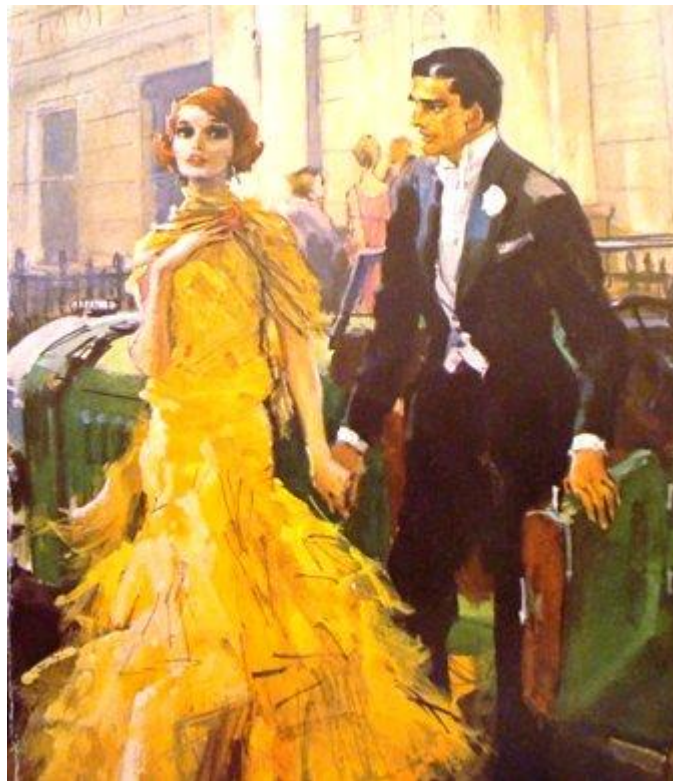


Barbara Cartland

Powiedz tak Samanto

Say Yes, Samantha



Refleksja 1

1928

Oczywiście znów jestem za wcześnie gotowa, jak zawsze kiedy się denerwuję. Z jakże wielką niechęcią pójdę na dzisiejszą kolację. Ale skoro Giles oznajmił mi, że obydwójce zostaliśmy zaproszeni, zrozumiałam, że tym razem nie mogę się wycofać.

Obawiam się ponownej wizyty u Meldrithów. Są przecież przyjaciółmi Dawida... Ale Dawid jest w Ameryce!

Któregoś dnia Daily Express zamieścił relację z planu filmu kręconego na podstawie jego powieści. Zatem jedno jest pewne: Dawida tam nie będzie. Nie mogę go jeszcze spotkać... Nie mogę. Ogarnia mnie przerażenie nawet... na samą myśl o spotkaniu z nim.

A jednak tak bardzo pragnę go ujrzeć! Drzę cała w oczekiwaniu! Ach, Dawidzie!... Dawidzie!... Dawidzie!

Nie wolno mi ulegać emocjom. Ciągle staram się opanować. Odtąd będę kierować się rozsądkiem, który dopiero niedawno w sobie odkryłam, będę postępować logicznie i racjonalnie. Wtedy na pewno nie zdenerwuję się, gdy znów ujrzę Dawida. Będę właśnie taka, jakiej mnie pragnie. Pierwszy krok musi być przemyślany i zrównoważony.

Powtarzam to sobie nieustannie, a jednak opanowuje mnie znajome, głupie uczucie mdłości i doskonale wiem, że gdy dotrzemy do Meldrithów, znów poczuję serce w gardle.

Przypuszczam, że ponownie nadejdzie czas, kiedy będę mogła myśleć o Dawidzie bez emocji i rozdzierającego serce bólu! Bez toczenia nieustannej walki z szalonym pragnieniem, żeby do niego zadzwonić, po to tylko, by w słuchawce usłyszeć jego głos.

Dlaczego miłość jest wiecznie gorejącym piekłem?

Prześlądnę się w lustrze. Podobno eleganckie ubranie pozwala kobiecie odzyskać wiarę w siebie. A sądzę, że ta

sukienką, wypożyczona od Normana Hartnella, należy do najpiękniejszych, jakie zaprojektował. Czy podobałabym się w niej Dawidowi?

Przestań! Przestań zastanawiać się nad tym, co pomyślałby lub nie Dawid! Spójrz prawdzie w oczy, Samanto. Nudzisz go. Jest teraz na pewno z kimś innym, o wiele ładniejszym od ciebie! Z kimś towarzyskim, dowcipnym, wesołym, doświadczonym i bardzo inteligentnym!... Tak, doświadczonym i bardzo inteligentnym! A ty nie posiadasz żadnej z tych cech!

Giles przyjął zaproszenie na dzisiejszą kolację z ogromnym zadowoleniem, gdyż lady Meldrith wydaje to przyjęcie na cześć Księcia Rosji, Wołodii.

Zadzwoiła do Gilesa oznajmiając mu:

- Musi pan przyjść, panie Bariatynski, i proszę przyprowadzić tę swoją czarującą rudowłosą modelkę, Samantę Clyde.

Giles uwielbia, kiedy biorą go za Rosjanina, chociaż w istocie jest Anglikiem. Jego babka pochodziła z rodu Bariatynskich, lecz ojciec nazywał się Travis czy też Trevor. Kiedy Giles wybrał zawód fotografa, przyjął nazwisko rodowe babki. Było to rozsądne pociągnięcie, gdyż na Anglikach zawsze o wiele większe wrażenie wywierają cudzoziemcy niż rodacy - zupełnie nie wiem dlaczego.

Kazał mi wypożyczyć suknię, która wywoła sensację, poszłam więc do salonu Normana Hartnella przy Burton Street. Hartnell był oczarowany tym pomysłem.

Projektuje zaledwie od kilku lat, odkąd opuścił Cambridge, a jednak cała śmietanka towarzyska ubiera się obecnie u niego. Jest młody, wręcz chłopięcy, i pełen entuzjazmu. Rzekł do mnie:

- Wie pani, Samanto, uwielbiam, kiedy nosi pani moje suknie. Wygląda w nich pani tak egzotycznie.

To trafne określenie mojego wyglądu, choć osobiście żałuję, że nie mam egzotycznej osobowości. Nie powinnam jednak narzekać. W rzeczywistości powinnam być wdzięczna, bo gdyby nie moje rude włosy i wielkie zielone oczy, tkwiłabym nadal w Little Poolbrook, organizując dobroczynne festyny.

Może byłabym szczęśliwsza, gdybym tam została i nigdy nie przyjechała do Londynu - i nigdy nie spotkała Dawida!

Czy naprawdę lepiej zaznać miłości, chociażby później miało przyjść rozczarowanie?

Czasami myślę, że miłość to wszystkie tortury piekła. A później przypominam sobie chwile niewiarygodnych uniesień, kiedy Dawid porywał mnie ku niebu i dotykaliśmy gwiazd...

Refleksja 2

To zabawne, jak pełne niespodzianek jest życie.

Kiedy wstałam tamtego sobotniego ranka, pięć miesięcy temu, nie miałam pojęcia, że ów dzień będzie punktem zwrotnym w moim życiu.

Zaczął się jak każdy inny. Budząc się usłyszałam śpiew ptaków w ogrodzie i pomyślałam, że jest jeszcze bardzo wcześnie i nie muszę się spieszyć. Przypuszczam, że faktycznie tak było, gdyż od czasu śmierci mamy, zdenerwowana, by nie zaspać, budziłam się zawsze około siódmej i przygotowywałam dla papy śniadanie. Oczywiście w niedzielę musiałam wstawać wcześniej, jako że pierwsze nabożeństwo zaczynało się o ósmej, a papa lubił być w kościele przynajmniej dwadzieścia minut przed wiernymi, jeśli takowi w ogóle przybywali.

Tak czy owak, tamtej soboty, zaraz po przebudzeniu przypominałam sobie, że miał się odbyć kiermasz dobroczynny i pozostało tysiące rzeczy do zrobienia. Wskoczyłam z impetem z łóżka, błyskawicznie się umyłam i zaczęłam się ubierać. Nie chciałam od razu zakładać mojej najlepszej sukienki, którą własnoręcznie uszyłam ze ślicznego, zielonego muślinu. Nałożyłam na siebie jedną ze starych, bawełnianych sukien, lekko już przyciasną. I tak nie spodziewałam się, żeby ktokolwiek mnie w niej ujrzał. Zbiegłam po schodach na parter i zaczęłam przygotowywać śniadanie. Kiedy papa dołączył do mnie, zorientowałam się, że zupełnie zapomniał o festynie i sądził, iż była to zwykła sobota. Po śmierci mamy coraz częściej zdarzało mu się zapominać. A może był tak bardzo skoncentrowany na wspomnieniach o mamie oraz na swoim własnym nieszczęściu, że trudno mu było myśleć o czymkolwiek innym.

Podalam mu śniadanie i przypomniałam, że obiecał wpaść na próbę chóru o wpół do dziesiątej. Przed wizytą na zamku kazałam mu nałożyć najlepsze ubranie oraz czysty, biały kołnierzyk.

- Całe szczęście, że mamy dziś ładny dzień - powiedziałam. - Gdyby pogoda nie dopisała, jak w zeszłym roku, moglibyśmy popaść w jeszcze większe długi.

- Tak, masz rację, Samanto, powinniśmy być wdzięczni za pogodę - rzekł papa tonem jakby pełnym zaskoczenia, że za cokolwiek powinien być jeszcze wdzięczny.

Był zawsze taki wesoły i szczęśliwy, kiedy żyła mama. Czasami chciało mi się płakać, kiedy widziałam, jak sili się dla mnie na wesołość.

- Czy to lady Butterworth dokona otwarcia festynu? - zapytał.

- A któżby inny? - odpowiedziałam. - Przecież wiesz, że nie odmówiłaby sobie tego zaszczytu.

Z wyrazu jego twarzy wiedziałam, że jeśli papa mógł w ogóle kogoś nienawidzić, to nienawidził właśnie lady Butterworth. Papa pochodził z rodu Clyde'ów, a Clyde'owie byli właścicielami zamku począwszy od podboju normandzkiego lub równie zamierzchłych czasów. Nie stać ich było jednak na utrzymanie zamku, toteż popadał on w coraz większą ruinę, aż wreszcie poodpadały tynki z sufitów i wszystkie pokoje miały zagrzybione ściany. Wtedy pojawili się Butterworthowie i kupili zamek od ojca papy, czyli od mojego dziadka, krótko przed jego śmiercią. Nie sądzę, aby zapłacili za niego wysoką cenę. Zarazem było to dla nas jakieś wsparcie, gdyż pieniądze pozwoliły nam spłacić długi dziadka, a reszta została podzielona pomiędzy papę i jego siostrę.

Później Butterworthowie przystąpili do renowacji zamku, by w nim zamieszkać. Sir Tomasz Butterworth zgromadził

swój majątek w Birmingham, gdzie posiadał olbrzymie fabryki. Po zdobyciu fortuny zapragnął wraz z żoną dostać się do „wyższych sfer”. Oczywiście nie mieli najmniejszego pojęcia o tym, jak troszczyć się o tytuł i o zamek, który to, choć pełen przepychu, urządzony został w zatrwajająco złym smaku.

Zaraz po wejściu do holu, papa wykrzywił twarz i zawsze podejrzewałam, że w salonie zamykał oczy. Jednak gdy kiedyś powiedziałam:

- Z pewnością lepiej, że mieszkają tam Butterworthowie, niż miałyby popaść w ruinę, pełną ptasich gniazd i nietoperzy - myślałam przez chwilę, że zaatakuje mnie z furją i wyzna, iż nienawidzi Butterworthów, bo niszczą wszystko swoimi pieniędzmi, a on wolał zamek taki jak kiedyś. Ale papa na przekór sobie odparł:

- Byli bardzo hojni dla całej wioski, Samanto, a musimy nauczyć się dziękować Bogu za każdy, choćby niewielki dobry uczynek.

Osobiście trudno mi było myśleć o lady Butterworth, która ważyła przynajmniej sto kilogramów, jako o „niewielkim dobrym uczynku”, ale faktycznie, ma ona dobre serce. Ufundowała dla kościoła ogrzewanie, którego nigdy przedtem nie mieliśmy, pawilon przy boisku do gry w krykieta i zbiornik na wodę, stojący na błoniach. Wprawdzie ten ostatni dar był całkowicie zbędny, gdyż mieliśmy wspaniały staw, z którego konie nadal piły wodę, ignorując zbiornik, ale przynajmniej lady Butterworth wykazała dobrą wolę.

Kiedy przybyłam na zamek, dźwigając kosze pełne ciastek, warzyw i owoców, mających wypełnić należący do plebanii stragan, lady Butterworth była w trakcie totalnej reorganizacji imprezy. Zmieniała wszelkie ustalenia, do których przyzwyczajeni byliśmy od lat. Mama była jedyną osobą, której nigdy nie przeszkadzało przeniesienie straganu

albo zmiany w ułożeniu ciastek. Pozostali mieszkańcy wioski tego nie cierpieli. Kiedy tylko się pojawiłam, wszyscy mruzczyli pod nosem z niezadowolenia i czuli się urażeni. Znając swoje zadanie, usiłowałam zmniejszyć powstałe napięcie.

- Spóźniłaś się, Samanto - przywitała mnie oschle lady Butterworth.

- Przepraszam - odpowiedziałam - ale zanim mogłam tu przyjść, musiałam zrobić mnóstwo innych rzeczy,

- Nie mogę sobie wyobrazić nic ważniejszego od naszego wyjątkowego festynu dobroczynnego - odparła z promiennym uśmiechem.

Z trudnością powstrzymałam się od komentarza, że skoro w zamku aż roi się od służących, ona sama po prostu nie ma innego zajęcia! Nie ulegało wątpliwości, że każda chwila festynów, wiejskich koncertów, a nawet parafialnych zebrań sprawiała jej wielką przyjemność. Mówiła wtedy więcej niż ktokolwiek. Sądzę, że czuła się samotna w zamku, po opuszczeniu Birmingham. Przypuszczam, że miała tam przyjaciół, którzy wpadali do niej od czasu do czasu, podczas gdy w zaniku siedziała sama jedna, w blasku swojej chwały, łudząc się wbrew nadziei, że ktoś z "wyższych sfer" złoży jej wizytę. - Biedactwo - powiedziała kiedyś mama. - Żal mi jej. Przypomina rybę wyciągniętą z wody. Wiesz tak samo jak ja, Samanto, że jeśli by nawet Hudsonowie, Burlingtonowie i Croome'owie zaakceptowali Butterworthów, to i tak niewiele mieliby z nimi wspólnego.

Myślę, że to właśnie z litości mama wprost wychodziła z siebie, by okazać uprzejmość sir Tomaszowi i lady Butterworth, i była dla nich bardziej wylewna niż dla kogokolwiek innego.

Mamie nigdy nie zależało na tym, żeby być uznaną za osobę towarzyską, i podobnie jak papa, nienawidziła przyjęć.

- Zrezygnowałam z nich, odkąd poślubiłam twego ojca - wyznała mi kiedyś. - W młodości byłam bardzo beztroska, Samanto. A później zakochałam się.

- I nie tęskniłaś za balami, londyńskim karnawalem, wprowadzeniem cię do Pałacu Buckingham? - zapytałam.

Mama w odpowiedzi uśmiechnęła się.

- Mogę uczciwie ci wyznać, Samanto, a wiesz, że nigdy nie kłamię, iż nawet przez chwilę nie żałowałam małżeństwa z twoim ojcem i naszej wspólnej biedy. Byłam zawsze ogromnie szczęśliwa.

Dopiero po wojnie, kiedy byłam nieco starsza, mama czasami żałowała, że ja pozbawiona jestem tych rozrywek, które ona miała w młodości.

- Bardzo chciałabym przedstawić cię na dworze, Samanto - oznajmiła mi kiedyś - ale nie możemy sobie na to pozwolić. Przypuszczam, że gdyby żyli twoi dziadkowie, sprawy miałyby się zupełnie inaczej.

Mama była jedynaczką, a jej rodzice zmarli w czasie wojny. Chociaż po ślubie nie widywała ich często, gdyż mieszkali na północy, wiem, że kiedy odeszli, boleśnie odczuła tę stratę. Sądzę, że każdy, kto staje się sierotą, czuje się nagie pozbawiony oparcia. Kiedy zmarła mama, odniosłam wrażenie, jakbym utraciła nogę albo rękę, a kiedy odszedł papa... Ale nie powinnam o tym myśleć.

Wracając do festynu - zaczął się jak każdy inny, w którym uczestniczyłam: znane mi od lat dyskusje, różnice zdań, szaleńcze poszukiwania szpilek do upięcia muślinowych draperii na stoiskach, czy wreszcie targowanie się o ceny. Pani Blundell, żona piekarza, obraziła się, gdy jej lukrowany tort został według niej zbyt nisko wyceniony. Udobruchała ją dopiero wiadomość, że lady Butterworth specjalnie prosiła o zarezerwowanie go dla siebie.

Biegałam tam i z powrotem jak chłopiec na posyłki, a kiedy wreszcie stragany były już gotowe, pełne saszetek z lawendą, haftowanych serwetek, szalików robionych na drutach i innych rękodzieł, nadszedł papa z torbą pełną drobnych, aby każdy sprzedawca miał na początek trochę gotówki.

Wymknęłam się do domu tuż przed obiadem, gdyż trzeba było przygotować posiłek dla papy i jakąś przekąskę dla siebie. Musiałam też zmienić sukienkę, by powrócić na zamek w zielonym muślinie. Nie mogłam tam pójść w sukni, którą miałam na sobie rano. Weszłam do swojej sypialni, żeby poprawić włosy i zabrać kapelusz, który sama uszyłam, specjalnie na tę okazję. Był prześliczny przybrany kwiatami nenufaru i skrawkami zielonego muślinu. Sądzę, że w niczym nie ustępował niektórym wzorom z Cheltenham, które kosztowały aż piętnaście szylingów!

Przejrzałam się w lustrze w nadziei, że nikt nie posądzi mnie o przesadny, jak na córkę pastora, strój.

Wiedziałam, że wiele pań nie aprobowало mojego wyglądu. Słyszałam, jak niecały tydzień temu jedna z nich powiedziała:

- Jest taką miłą dziewczyną. Szkoda, że wygląda, tak teatralnie.

Wróciłam do domu i spojrzałam w lustro.

- Czy naprawdę wyglądam teatralnie? - zapytałam samą siebie.

Oczywiście, mam rude włosy. Nic na to nie poradzę, ale przecież nie jest to okropna, krzycząca czerwień, a raczej delikatny odcień złota. Jaskrawy połysk pojawia się tylko zaraz po umyciu. Moje rzęsy są długie i bardzo ciemne - nie wiem dlaczego - a oczy czasem przybierają barwę zieleni, a czasem szarości.

Mama zawsze ostrzegała mnie, bym chroniła cerę przed słońcem i nakładała kapelusz, nawet w ogrodzie. Tak więc jestem bardzo blada, jedynie policzki mam lekko zaróżowione.

Faktycznie, w moim nowym kapeluszu czułam się ubrana trochę przesadnie, ale przecież każdy stroił się na kiermasz, który w wiosce traktowany był jako wydarzenie roku. W pewnym sensie był to bardziej festyn niż kiermasz, gdyż komitet parafialny urządzał nawet konkursy dla dzieci. Do niewątpliwych atrakcji należała konkurencja rzutu kulą, w której nagrodą było prosię, ufundowane przez najbogatszego i cieszącego się największym szacunkiem chłopca. Inne rozrywki obejmowały rzucanie pierścieniami oraz grę w kręgle, wypożyczone na tę okazję od właściciela oberży „Pod Jerzym i Smokiem”. Kiedy miałam kucyka, organizowaliśmy jeszcze przejażdżki konne za dwa pensy, ale Śnieżka posunęła się w latach, a nie było pieniędzy na większego konia.

Znów spojrzałam na kapelusz i delikatnie poprawiłam sterczące nenufary, które udało mi się bardzo tanio kupić gdzieś na wyprzedazy. Osobiście nie miałam co do niego żadnych zastrzeżeń, ale wiedziałam aż zbyt dobrze, jak krytyczni i szukający dziury w całym byli mieszkańcy wioski, a zwłaszcza żony członków komitetu parafialnego.

Wróciłam na zamek z poczuciem pewności siebie i wśliznęłam się za należący do plebanii stragan, by wyczekiwać klientów. Pomimo że kiermasz wciąż jeszcze świecił pustkami, moi pomocnicy powitali mnie z wyrzutem:

- Gdzie się podziewałaś, Samanto? Byłaś potrzebna.
- Miałam jeszcze kilka rzeczy do zrobienia na plebanii - odparłam.

Nie miałam najmniejszego zamiaru przyznać się, że musiałam ugotować obiad dla papy, gdyż pani Harris, nasza

dochodząca pomoc, nie przychodziła w soboty, kiedy jej mąż zostawał w domu.

- Dobrze, że już jesteś - powiedziała jedna z kobiet - bo lady Butterworth zamierza wygłosić swą powitalną mowę punktualnie o drugiej. Kiedy przyprowadzi swoich gości, oczekuje, że zgromadzimy się wszyscy w pobliżu i wywołamy wrażenie tłumu.

Wiedziałam, że ludzie pojawią się dopiero późnym popołudniem, gdy zdążą się porządnie umyć i nałożyć niedzielne ubranie. Niechęć lady Butterworth do przemawiania do pustego audytorium w ogrodzie była więc w pełni uzasadniona.

- Czy ma u siebie dużo gości? - zapytałam z zaciekawieniem.

Poza Bożym Narodzeniem, kiedy bawili u niej wszyscy krewni, liczniejsze towarzystwo należało do rzadkości.

- Tak przynajmniej powiedziała - usłyszałam w odpowiedzi - i wydawała się bardzo z tego powodu podniecona. Muszą być ważni.

Zabrzmiało to interesująco, chociaż jednocześnie mało wiarygodnie. Nigdy nie widziałam żadnej ważnej osobistości goszczącej na zamku. Zresztą nie powinnam chyba zabierać głosu w tej sprawie, gdyż gości zamkowych widywałam jedynie przelotnie, na niedzielnych nabożeństwach, a wiedziałam, że nie zjawiali się tam w komplecie.

Pięć przed drugą zauważyłam, jak lady Butterworth w otoczeniu całkiem sporej grupy ludzi wyszła z zamku przez ogrodowe drzwi wprost na trawnik, gdzie poustawiane były stragany.

Zamek stanowił malownicze tło dla kiermaszu. Jego szare, kamienne mury wyglądały surowo i niezwykle imponująco. Stojąc na zewnątrz, można było łaskawie przymknąć oko na

okropne, pstrokate gobeliny albo też przeładowane frędzlami aksamitne zasłony, rodem z Genui.

Żywopłoty z cisów zostały na tę okazję równiutko przycięte przez całą armię ogrodników zatrudnionych przez Butterworthów.

Wielkie plamy liliowego i białego bzu odurzały swym zapachem, a kwitnące właśnie drzewa migdałowe, posadzone jeszcze przez moją babkę, stanowiły poemat różowego i białego kwiecia.

Kiedy goście lady Butterworth zbliżyli się do nas, usłyszałam afektowany, męski głos:

- Jakież to angielskie!

Ktoś inny odpowiedział z nutą kpiny w głosie:

- Chyba nie powiesz, że nie zabrałeś ze sobą aparatu fotograficznego, Giles?

- Już po niego wracam - odparł mężczyzna.

Towarzystwo udało się w stronę podium, na które lady Butterworth wspięła się nie bez trudu, a my wszyscy zgromadziliśmy się wkoło jak stado gęsi, wybałuszających oczy na gości z zamku.

Nigdy dotąd nie spotkałam tak osobliwego zbiorowiska ludzi. Kobiety olśniewały nie tylko urodą, "ale i wytwornym strojem, a mężczyźni byli o wiele młodszy, niż można by się tego spodziewać po przyjaciółach państwa Butterworth.

Mężczyzna nazwany Gilesem już miał zawrócić w stronę zamku, kiedy zatrzymała go lady Butterworth.

- Nie może pan teraz odejść, panie Bariatynski - zawołała.

- Przynajmniej dopóki nie wygłoszę powitania!

- Ależ oczywiście - odparł z uśmiechem.

Spojrzałam na niego zaintrygowana. Miał miłą powierzchowność, był szczupły i elegancki, a zaczesane w górę ciemnobrązowe włosy odsłaniały wysokie czoło. Wspomniano aparat i pomyślałam, że rzeczywiście wyglądał

na artystę. Zauważyłam, że miał długie palce i nosił sygnet z zielonym kamieniem. Miałam sporo czasu, by przyjrzeć się towarzystwu, podczas gdy papa uroczyście przedstawiał lady Butterworth, dziękował jej za udostępnienie terenu oraz wychwalał jej wielkoduszność i szczodrość dla całej wsi. Później lady Butterworth, najwyraźniej ukontentowana, skierowała do wszystkich płomienny apel o hojność w celu podreperowania stanu finansowego kościoła, zwłaszcza w obliczu przyszłorocznych wydatków.

Słyszałam jej agitację już tyle razy, że nie zwracałam uwagi na wypowiedane słowa. W tym czasie oglądałam gości zamkowych i uświadomiłam sobie, jak amatorsko musi wyglądać moja sukienka z zielonego muślinu na tle strojów tamtych dam. Natychmiast zdałam sobie sprawę z tego, jak przesadny i niemodny był mój kapelusz. Większość pań miała na głowach małe, zgrabne kapelusiki w kształcie hełmów, ściśle dopasowane nad uszami, tak że zaledwie pojedyncze kosmyki włosów okalały policzki. Ich suknie również były o wiele prostsze i pozbawione ozdób. Od zeszłego sezonu podniosły się trochę talie, natomiast zdecydowanie obniżyły się lamówki. Moja suknia była za krótka i zbyt obficie marszczona.

- Wyglądam fatalnie - westchnęłam i zaczęłam się zastanawiać, jakby tu niepostrzeżenie wymknąć się w stronę krzaków i poodcinać nenufary z kapelusza.

Ciągle rozmyślałam o swoim wyglądzie, kiedy lady Butterworth skończyła powitalne przemówienie, co oczywiście było sygnałem do głośnego aplauzu. Następnie przyjęła bukiet od małego dziecka, które w ostatniej chwili nie chciało się z nim rozstać, i rozpoczęła triumfalny obchód stoisk w towarzystwie papy i wlokącego się za nią ogona gości. Witaała uściskiem dłoni wszystkich, sprzedawców, tak jakby nie widziała żadnego z nich godzinę wcześniej.

Wydawała mnóstwo pieniędzy, a biedny papa oraz goście nosili za nią ozdobne poduszki, wełniane swetry oraz warzywa pochodzące z jej własnych ogrodów.

Kiedy dotarła do naszego stoiska, uścisnęła wszystkim moim pomocnikom dłonie, do mnie zaledwie się uśmiechając.

- Wiem, że od rana jesteś bardzo zajęta, Samanto - odezwała się łaskawie - ale teraz musisz mnie przekonać, że powinnam kupić od ciebie te znakomite ciasteczka, jeśli twój stragan ma dzisiaj przynieść największy zysk.

- Mamy dla pani lukrowany tort, milady - odparłam.

- Wygląda apetycznie. Musimy go zabrać na podwieczorek - powiedziała. - Czy byłabyś tak uprzejma, Samanto, by zanieść go na zamek?

- Naturalnie - odpowiedziałem.

Wtedy odeszła, by podjąć kolejną, niełatwą decyzję, czy lepszym zakupem będzie kilka następnych saszetek z lawendą, czy też zrobiony na drutach szalik, rozpaczliwe dzieło jednej ze starszych mieszkanek Little Poolbrook. Właśnie zastanawiałam się, czy mam zanieść tort na zamek od razu, czy bliżej podwieczorku, gdy usłyszałam czyjś głos:

- Czy lady Butterworth nazwała panią Samantą? To bardzo niezwykle imię.

Zdziwiona podniosłam wzrok i ujrzałam, że zwraca się do mnie mężczyzna zwany Gilesem.

- Tak, to moje imię - mruknąłem bezmyślnie. Stał i patrzył na mnie w tak dziwny sposób, że

poczułam zakłopotanie. Nie odezwał się więcej, a i ja nie miałam mu nic do powiedzenia. Tak jakbym czegoś oczekiwała.

Zapłaciwszy za tort i inne zakupy, lady Butterworth odezwała się oschle:

- Sądzę, Samanto, że lepiej będzie, jeśli przyniesiesz ten tort od razu, inaczej roztopi się w słońcu. Poza tym krąży tu mnóstwo much.

- Ależ oczywiście, milady - odpowiedziałam.

Mogłam wreszcie odejść i odetchnęłam z ulgą, gdyż czułam się bardzo nieswojo, obserwowana przez tego nieznanego mężczyznę. Zabrałam więc tort i wymknąwszy się za straganami, ruszyłam w stronę zamku. Dopiero na skraju trawnika, w miejscu gdzie kończyły się stoiska, zauważyłam, że nie idę sama. Giles szedł za mną.

- Mam paskudne przeczucie - zauważył z uśmiechem - że wszyscy zostaniemy zmuszeni do zjedzenia tego wypieku, którego sam wygląd przyprawia mnie o mdłości.

Roześmiałam się.

- Lady Butterworth uwielbia lukrowane torty, więc może nie będzie potrzebowała pańskiej pomocy.

- Mam nadzieję, że się pani nie myli - odrzekł. - Nie cierpię słodczy.

- Może dlatego jest pan taki chudy - powiedziałam bez zastanowienia.

Później zreflektowałam się. Taka osobista uwaga mogła być uznana za impertynencję. Nie odezwał się, więc po chwili, by zatrzeć złe wrażenie, zapytałam z nutą niepokoju w głosie:

- Zamierza pan fotografować festyn? .

- Byłaby to tylko strata filmu - odparł. - Ale chciałbym sfotografować panią!

- Mnie? - Spojrzałam na niego zdziwiona.

Właśnie dotarliśmy do otwartych na oścież zamkowych drzwi i zatrzymałam się zastanawiając, czy powinnam wejść i postawić tort na stole, czy też zadzwonić po służbę, gdy Giles zdecydował za mnie.

- Proszę do środka - rzekł. - Oddamy tort komuś ze służby, a następnie chciałbym, żeby coś pani dla mnie zrobiła.

Byłam tak zaskoczona, że nie protestowałam. Podążyłam za nim korytarzem prowadzącym do głównego holu. Jego wystrój bardzo się zmienił od czasów dziadka. Uderzyły mnie nowe witraże w oknach i marmurowa posadzka w biało - czarną szachownicę. Przy wejściowych drzwiach stało dwóch lokajów w błyszczących liberjach ze srebrnymi guzikami i kamizelkach w paski. Giles przywołał jednego z nich.

- Jaśnie pani zamówiła ten tort na podwieczorek.

- Dobrze, sir - odparł z szacunkiem lokaj i zabrał tort.

Wtedy Giles zwrócił się do mnie:

- Chodźmy. Tędy.

Otworzył drzwi prowadzące do salonu. Jak zwykle nie mogłam się nadziwić, dlaczego lady Butterworth wybrała tyle kontrastujących ze sobą barw. Pokój przypominał tani kalejdoskop kupiony na jarmarku. Giles zatrzymał się na środku.

- Teraz - powiedział - zdejmij z głowy to okropieństwo. Chcę ci się przyjrzeć.

Wpatrywałam się w niego z najwyższym zdumieniem.

- Ma pan. na myśli mój kapelusz?

- Tak, jeśli tak można nazwać ten zabytkowy przedmiot - odparł. - Zdejmij go!

Czułam się zbyt upokorzona i zaskoczona, by zaprotestować. Zrobiłam, jak kazał. Zdjęłam kapelusz i stałam tak, oświetlona promieniami słońca wpadającymi przez oszklone drzwi prowadzące na taras.

- Niewiarygodne! - wykrzyknął.

- Uszyłam go sama - zaczęłam się usprawiedliwiać - ale widzę teraz, że jest niemodny.

- Nie mówię o kapeluszu - odparł szorstko - lecz o twoich włosach.

- Włosach? - Otworzyłam szeroko oczy ze zdumienia.

- I o twoich rzęsach. Spuść wzrok. Odniosłam wrażenie, że był szalony. Nikt normalny nie zachowywałby się w ten sposób! Ale ponieważ czułam się zmieszana, odwróciłam wzrok. Wpatrywałam się najpierw w dywan, później ogarnęłam wzrokiem salon. rozmyślając, czy najlepszym wyjściem z sytuacji nie byłaby ucieczka przez jedno z otwartych okien.

- Nieprawdopodobne! - wykrzyknął. - Absolutnie nieprawdopodobne! A teraz opowiedz mi o sobie.

- Nazywam się Samanta Clyde - odparłam - a mój ojciec jest pastorem w Little Poolbrook.

- Pochodzenie zupełnie jak z powieści Jane Austen - rzucił - ale jesteś zbyt piękna jak na jedną z jej bohaterek.

Spojrzałam na niego raz jeszcze, teraz całkowicie przekonana, że postradał zmysły.

- Z pewnością wiesz, że jesteś piękna, Samanto - powiedział po chwili.

- Nikt nie mówił mi tego... wcześniej - - odrzekłam.

- Czy w Little Poolbrook nie ma mężczyzn?

- Nie ma zbyt wielu - odpowiedziałam. - Większość młodzieńców zginęła w czasie wojny, więc przeważają dziadkowie.

- Tylko to ich tłumaczy - zauważył. - Zatem pozwól mi coś ci wyznać, Samanto. - Twoja twarz to fortuna!

Roześmiałam się.

- Niewielu w Little Poolbrook może pochwalić się fortuną, jedynie właściciele zamku.

- Nie mówię o tej dziurze - odparł. - Zabieram cię do Londynu. Będę cię fotografował, Samanto. Uczynię cię sławną. Twoja bajeczna twarz będzie jedną z najsłynniejszych twarzy w Anglii!

- Schlebia mi pan, mówiąc w ten sposób, ale muszę już naprawdę wracać na festyn. Inaczej wszyscy zaczną zastanawiać się, co się ze mną stało.

- Niech diabli porwą cały ten festyn! - wykrzyknął. - Zostaniesz tu i zrobię ci kilka zdjęć. Muszę mieć całkowitą pewność, że jesteś fotogeniczna. Z rudowłosymi nigdy nie wiadomo. Teraz nie ruszaj się: Obiecaj, że zostaniesz, aż wrócę.

- Ja... ja... nie wiem - wyjąkałam. - Ja... nie wiem, czy... powinnam.

- Rób, co ci każe - rzucił oschle. - Natychmiast wracam.

- Szaleniec! - powiedziałam do siebie.

Jednocześnie poczułam lekkie podniecenie. Powiedział mi przecież, że jestem piękna. Wiedziałam, że niektórzy uważali mnie za ładną dziewczynę, a mama często powtarzała:

- Będiesz prześliczna, Samanto. Tak bardzo bym chciała, żebyśmy mogli z papą urządzić dla ciebie bal i ubrać cię w tak wspaniałą suknię, jaką ja nosiłam, kiedy zaczęłam bywać w wielkim świecie.

Westchnęła i dodała z zadumą:

- Uszyta była z białej satyny, przybranej tiulem i pąkami róż. Była dla mnie najpiękniejszą suknią świata.

Ale pieniędzy starczało nam tylko na jedną sztukę garderoby przez cały rok. Z pewnością nie było ich na suknię balową, a co dopiero na bal, więc nawet nie próbowałam o niej marzyć.

Nie ruszyłam się o krok, odkąd wyszedł. Później, zaintrygowana swoją własną osobą, podeszłam do ściany, na której pomiędzy dwoma oknami wisiało ogromne lustro w złoczonej ramie. Wpatrzyłam się w swoje odbicie i odkryłam, że moje włosy miały rzeczywiście niezwykły kolor. Nie były modnie, krótko przystrzyżone. Podciąłam je tylko na bokach, a resztę upinałam z tyłu głowy, nie mając odwagi na bardziej

ekstrawagancką fryzurę. Kręciły się z natury i kilka loków wydostało się spod kapelusza, stercząc jak płomyczki ognia. Kiedy tak obserwowałam się w lustrze, pomyślałam, że nie wyglądam na tak młodą i niedoświadczoną osobę, jaką się czułam. Być może, mój wygląd podlegał ciągłym przemianom, zanim stał się ilustracją mego imienia.

Mama opowiadała mi, że kiedy spodziewała się moich narodzin, tęskniła za wszystkimi luksusami, na które nie mogli sobie z papą pozwolić.

- Pragnęłam kawioru i przepiórek - mówiła mi - kremów czekoladowych, trufl i szampana.

Westchnęła cicho.

- Oczywiście, nie przyznałam się do tego przed twoim ojcem, gdyż byłoby mu przykro. Przypuszczam, że tak właśnie zareagowałam na konieczność skromnego i oszczędnego życia w pierwszym roku naszego małżeństwa.

Uśmiechnęła się, aby pozbawić mnie wątpliwości, że nie żałowała swego wyboru, po czym ciągnęła dalej.

- Mój papa nie miał w zwyczaju dawać mi dużo pieniędzy. Posiadanie ich przez kobietę uważał za błąd, a jednak odczuł pewne rozczarowanie, gdy nie poślubiłam mężczyzny bogatszego i znamienitszego.

Zaśmiała się.

- Twój ojciec i ja osiągnęliśmy wtedy wspólnie dochody rzędu dwustu funtów rocznie, co przy mojej niezbyt dobrej gospodarce nie doprowadziłoby nas daleko.

- Ale byłaś szczęśliwa, kiedy się urodziłam, mamo?

- Oczywiście, że byłam, kochanie. Wyczekiwałam dziecka z wielką tęsknotą i miałam nadzieję, że jeśli urodzi się córeczka, to będzie bardzo piękna. Mama objęła mnie.

- Tak bardzo nużyły mnie prymitywne i nieznośne dziewczynki, które uczyłam w szkółce niedzielnej, iż zaczęłam przed sobą udawać, że moja córeczka będzie

wyglądać jak królewna z bajki. I ty rzeczywiście tak wyglądałaś, Samanto!

- Tak się cieszę - rozplakałam się.

- Więc kiedy się urodziłaś, oznajmiłam twojemu ojcu: „Nasza córka musi mieć jakieś ekscytujące imię, aby wyróżniać się wśród innych dzieci.”

Mama zrobiła krótką pauzę, po czym opowiadała dalej:

- Twój ojciec odrzekł wtedy z rezerwą w głosie: "Sądzę, że moglibyśmy nadać jej imię mojej matki - Maria i siostry - Łucja".

- Nie cierpię obydwu tych imion! - wykrzyknęłam. - A jednak nadaliście mi je.

- Wiem - odpowiedziała mama. - Ponieważ bardzo kochałam twojego ojca i nie chciałam sprawić mu zawodu, otrzymałaś na chrzcie imiona „Maria Łucja”, ale dodałam też „Samantę”, bowiem nigdy nie słyszałam bardziej ekscytującego i niezwykłego imienia.

Nadal patrzyłam na swoje odbicie w lustrze, kiedy otworzyły się drzwi i wszedł Giles. Niósł w ręku aparat, a pod pachą statyw. Ustawił przyrządy mamrocząc pod nosem:

- Nie cierpię robić zdjęć poza moim studiem. Potrzebuję światła i odpowiedniego tła. Już widzę cię na iskrzącym się srebrnym tle, z kryształowym żyrandolem nad głową. Albo leżącą na tygrysiej skórze! Chciałbym cię też sfotografować opartą na czarnych satynowych poduszkach, z białymi balonami unoszącymi się gdzieś w oddali!

- Czy sprzedaje pan swoje fotografie? - zapytałam.

- Oczywiście - odparł. - Mam stały kontrakt z Vogue, ale i wszystkie pozostałe pisma są zainteresowane Gilesem Bariatynskim i mogę cię zapewnić, że nieźle mi płacą.

Kazał mi stanąć, usiąść, a nawet położyć się na dywanie, a ja czułam się strasznie skrępowana. Gdyby ktoś wszedł do salonu, na pewno zastanawiałby się nad tym, co robię. Giles

wydawał komendę za komendą, a ja, chociaż obarczona poczuciem winy, że nie pomagam na kiermaszu, w żaden sposób nie potrafiłam mu się przeciwstawić. W końcu, kiedy zrobił, jak mniemam, ze sto różnych ujęć, zapytał:

- Kiedy będziesz mogła przyjechać do Londynu?

- Przyjechać do Londynu? - powtórzyłam machinalnie.

- Zatrudniam cię jako jedną z moich modelek - powiedział. - Jesteś typem dziewczyny, którego właśnie szukałem. Mam już blondynkę i brunetkę, a teraz będę miał ciebie.

- To niemożliwe! - odparłam. - Ja tu mieszkam.

- Nie bądź głupia! - powiedział. - Nie możesz zostać w Little Puddleduck, czy jak tam ta wieś się nazywa, do końca życia!

Roześmiałam się, gdyż powiedział to w bardzo zabawny sposób. Odpowiedziałam jednak zupełnie poważnie:

- Opiekuję się ojcem. Nie będzie chciał słyszeć o moim wyjeździe do Londynu.

- Porozmawiam z nim - odrzekł Giles. - Chodź. Podniósł aparat i statyw, a ja podążyłam za nim.

Dowiedziałam się wkrótce, że kiedy Giles mówił „chodź” takim właśnie tonem, to nie było innego wyjścia, jak zrobić to, co chciał. Podniosłam kapelusz.

- Nie ma sensu tracić czasu - Giles zwrócił się do mnie. Po czym dorzucił: - Na miłość Boską, idź do domu i natychmiast spal to monstrum. Od samego jego widoku robi mi się niedobrze!

Refleksja 3

Spoglądając teraz na siebie, z trudnością usiłuję sobie wyobrazić, jak wyglądałam, gdy po raz pierwszy ujrzał mnie Giles.

Suknia od Hartnella ma tiulową spódnicę w kolorze topazu, a na niej naszyte lilie z lśniącymi łodyżkami i płatkami. Jest głęboko, aż do linii talii, wycięta na plecach, a jej stanik pokrywają naszyte topazy i złote koraliki barwy moich włosów.

Tej jesieni wszystkie wieczorowe suknie są piękne. Moja z tyłu opada aż do ziemi, z przodu zaś, lekko uniesiona, odsłania kostki i satynowe pantofelki w kolorze topazu oraz cieniutkie, przezroczyste pończochy, w których czuję się prawie nieprzyzwoicie.

Giles kazał mi obciąć krótko włosy zaraz po przyjeździe do Londynu. Teraz zaczesane są na lewą stronę, z przodu ujęte w dużą falę, natomiast z tyłu podwinięte.

Wyglądają bardzo powabnie, tak przynajmniej piszą autorzy ploteczek, a każdy opis mojej osoby zaczyna się od słów:

„POWABNA SAMANTA CLYDE... ” lub:
„ENIGMATYCZNA SAMANTA CLYDE...”

Czasami opisy są bardziej romantyczne. Spodobało mi się określenie: "SAMANTA CLYDE TLĄCA SIĘ OGNIEM, TAJEMNICZA NICZYM GÓRSKA MGŁA..."

Dowiedziałam się, że spojrzenie przez ramię, które rzuciłam po raz pierwszy Gilesowi, określane bywa jako „enigmatyczne”, a kiedy mam lekko przymknięte powieki, wyglądam „egzotycznie”. W rzeczywistości, przymykam oczy, gdyż jestem nieśmiała, ale prasa oczywiście o tym nie wie i sądzi, iż uosabiam salonowy czar i wyrafinowanie, co, niestety, dalece mija się z prawdą.

Mam nadzieję, że Giles będzie dziś zadowolony z mojego wyglądu. Czasem bywa nieprzyjemny, kiedy uważa, że mam na sobie suknię, która nie jest w moim stylu. Tym razem Hartnell wyraził absolutną pewność, że „tygrysia lilia”, jak nazwał tę kreację, była idealnym strojem dla mnie, i faktycznie, prezentowałam ją na jego pokazie.

Któregoś dnia napiszę książkę o swoim życiu i wszystkich dziwnych przypadkach, które mi się przydarzyły. Zatytułuję ją Powiedz „tak”, Samanto, bowiem często ludzie zwracają się do mnie tymi właśnie słowy.

Pierwszą osobą, od której usłyszałam tę prośbę, był Giles.

Kiedy wracaliśmy z zamku na festyn, rzekł:

Zamierzam oznajmić twemu ojcu, że powinnaś pojechać ze mną do Londynu. Chcesz tego, prawda?

Milczałam, więc powtórzył natarczywie:

- Musisz pojechać! Nie możesz utkwąć na zawsze w tej przeklętej dziurze! Więc powiedz „tak”, Samanto, i zacznijmy działać.

Faktycznie nie miałam szans, by zgodzić się lub zaprzeczyć.

Zanim dotarliśmy na festyn, papa odszedł do domu z pierwszymi plonami tego popołudnia.

- Pojawi się później - zapewnił mnie jeden z pomocników, lecz Giles nie miał zamiaru czekać.

- Zaprowadź mnie na plebanię! - rozkazał i wyruszyliśmy w drogę prowadzącą przez wieś i łąkę.

- Dlaczego zatrzymał się pan na zamku? - spytałam z zaciekawieniem.

Później, obawiając się, że zabrzmiało to niegrzecznie, dodałam pospiesznie:

- Przyjaciele lady Butterworth są na ogół znacznie starsi.

- W Cheltenham odbędzie się dzisiejszego wieczoru wielki bal dobroczynny - odparł Giles. - Hrabina Croome,

która jest organizatorką, prosiła wszystkich okolicznych mieszkańców, by przenocowali jej przyjaciół z Londynu.

Znalazłam wreszcie wytłumaczenie dla tak entuzjastycznego zachowania lady Butterworth wobec swych gości. Od dawna marzyła o poznaniu Croome'ów. Zastanawiało mnie tylko, czy Croome'owie będą się nią jeszcze interesować, gdy przestanie im być użyteczna!

Plebania stała tu obok szkaradnego kościoła w stylu wiktoriańskim, który zbudowano, gdy oryginalna, normandzka budowla rozsypała się w pył. Nigdy nie podobało mi się jego niegustowne wnętrze. Od dzieciństwa nienawidziłam brzydoty, lecz dopiero Giles miał mi pokazać cały świat piękna, o którego istnieniu nie miałam najmniejszego pojęcia. W tamtej jednak chwili byłam przestraszona natarczywością Gilesa, gdyż jego zachowanie odebrało mi wiarę w to, że rzeczywiście chciał, abym pojechała do Londynu. Poza tym, ani przez moment nie wierzyłam, że papa wyrazi zgodę.

Zastaliśmy papę w gabinecie, siedzącego za biurkiem i zajętego segregowaniem miedzianych i srebrnych monet. Kiedy weszliśmy, nie podniósł nawet głowy, tylko rzucił:

- Jestem zajęty, Samanto, ale możesz mi przynieść filiżankę herbaty.

- Papo, przyprowadziłam gościa, który chce z tobą porozmawiać - odparłam.

Odwrócił niecierpliwie głowę, lecz ujrawszy pełnego elegancji Gilesa, tak nie pasującego do ubogiego, starego gabinetu, wstał z niechęcią.

- Nazywam się Giles Bariatynski i zatrzymałem się na zamku - powiedział Giles. - Chciałbym z panem porozmawiać, pastorze.

Papa rzucił mi znaczące spojrzenie, więc odwróciłam się w kierunku drzwi. Giles rzekł jednak:

- Chciałbym, aby Samanta została.

Ujrzałam, jak papa uniósł brwi zaskoczony tym, że Giles domaga się mojej obecności i że używa mojego imienia. W Little Poolbrook tytułowaliśmy wszystkich oficjalnie, chyba że znaleźmy kogoś od lat.

- Proszę usiąść, panie Bariatynski - zaoferował papa po chwili.

Giles usiadł na oparciu skórzanego fotela.

- Chcę panu oznajmić, pastorze - powiedział - że pana córka jest jedną z najpiękniejszych młodych dam, jakie widziałem, i będzie sensacją w profesji, którą dla niej przewiduję.

Biedny papa wyglądał jak ktoś absolutnie zaszokowany. Giles jednak nie dał mu czasu na zaczerpnięcie oddechu i mówił dalej. Wyjaśnił, że istnieje ogromne zapotrzebowanie na fotogeniczne młode damy, których zdjęcia mogłyby ukazywać się w kolorowych czasopismach. Miały też one szerokie możliwości pracy jako modelki, prezentujące kreacje na pokazach mody.

- Takie domy mody jak Molyneux, Reville i Hartnell mają swoje własne modelki, zatrudnione na stałe - objaśniał Giles - jednakże na wielkie pokazy zatrudniają również dziewczęta z zewnątrz.

Spojrzał na mnie i ciągnął dalej:

- Sam prowadzę bardzo ekskluzywną i drogą agencję. Obecnie zatrudniam dwie modelki, obydwie niezwyklej urody, choć każda w swoim rodzaju, lecz nie mogą podobać wszystkim zamówieniom. Dlatego pragnę również zatrudnić pańską córkę.

Giles przerwał na chwilę, by zaczerpnąć tchu, nie pozwalając jednak memu ojcu dojść do słowa.

- Będę płacił jej - kontynuował - cztery funty tygodniowo przez cały rok. Oprócz tego dochody z innych zamówień

wyniosą przynajmniej dziesięć lub piętnaście funtów, z czego otrzyma pięćdziesiąt procent.

Zaparlo nam obojgu dech, czemu trudno się dziwić, zważywszy, że roczny dochód papy wynosił trzysta funtów, z czego musiał utrzymać plebanię.

- Czy to możliwe? - zapytał w końcu papa.

- To tylko bardzo szacunkowe kalkulacje tego, co pańska córka mogłaby naprawdę zarobić. Sądzę, że z biegiem czasu dochody Samanty będą wzrastały. Będzie też, rzecz jasna, miała swoje wydatki.

- Gdzie miałyby mieszkać? - wykrztusił z siebie papa.

Byłam zaskoczona tym, że z góry nie odrzucił tej oferty.

Później, nie pozwoliwszy Gilesowi odpowiedzieć na pytanie, dodał szorstko:

- Oczywiście, nie dopuszczam nawet myśli, aby Samanta miała samodzielne mieszkanie. Ma dopiero osiemnaście lat i przyzwyczajona jest do bardzo spokojnego i bezpiecznego życia.

- Rozumiem, że... - zaczął Giles.

- Zatem, ze względu na okoliczności - kontynuował papa, nie pozwalając Gilesowi dokończyć zdania - przykro mi, panie Bariatynski, ale muszę panu odmówić. Jestem pewien, że gdyby żyła matka Samanty, podzieliłaby moje zdanie. Londyn nie jest właściwym miejscem dla młodej dziewczyny.

Ciągle jeszcze nie wiedziałam, czy propozycja Gilesa była rzeczywiście poważna. Nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że cała ta historia jest niewiarygodna. Giles mógł przecież to wszystko zmyślić, by naszym kosztem urządzić sobie zabawę, a może faktycznie był szalony, jak na początku myślałam. Teraz jednak przeżywałam gorzkie rozczarowanie. Nie mogę jechać do Londynu i będę musiała pozostać w Little Poolbrook, nosząc niemodne ubrania i szyjąc dla siebie niemodne kapelusze, i nikt już nigdy nie powie mi, że jestem

piękna. Nie znałam jednak wtedy Gilesa i nie wiedziałam, że zawsze osiąga zamierzony cel.

- Doskonale rozumiem pana odczucia, pastorze - powiedział ugodowym tonem - ale czy nie sądzi pan, że jest to z pana strony trochę egoistyczne?

- Egoistyczne? - wyrzucił z siebie papa. Jedną z najbardziej pielęgnowanych przez papę cnót był całkowity altruizm. Rzeczywiście, zawsze myślał o innych.

- Może pan to nazwać przypadkiem, zrzędzeniem losu czy łutem szczęścia - ciągnął Giles - ale jest pan ojcem wyjątkowo pięknego dziecka. Czy uważa się pan za usprawiedliwionego wobec świata, zatrzymując je wyłącznie dla siebie? Zakopując je, gdyż wszystko do tego się sprowadza, w tym zaścianku?

Zawiesił głos, by wycedzić słowa:

- Czyż nie jest napisane gdzieś w Biblii, że nie powinno się chować światła pod korcem? Pana osiągnięciem, pastorze, było danie życia jednemu z najdoskonalszych stworzeń, jakie kiedykolwiek widziałem w ciągu całej swojej kariery!

Był to oczywiście rozstrzygający argument. Rozmawiali przez dłuższy czas, a ja widziałam, jak bardzo dręczył papę zarzut, że postępował egoistycznie i stawał na drodze mojej kariery. Giles, dopiąwszy swego, przyciskał papę do muru tak długo, aż ten całkowicie się poddał;

- Samanta będzie pod troskliwą opieką - obiecywał Giles.
- Inne dziewczęta mieszkają w pensjonacie, którego właścicielka, bardzo zasadnicza osoba, należy do grona moich przyjaciół. W każdym razie, przyrzekam panu, że ciężka praca pozostawi jej zbyt mało czasu, by mogła zejść na złą drogę.

Jak dowiedziałam się później, było to jedno z ulubionych przekonań Gilesa, w którego słuszość rzeczywiście wierzył. Wtedy obydwójce z papą byliśmy zbyt nieświadomi, by temu zaprzeczyć lub choćby zakwestionować jego słowa. W końcu

usłyszałam, jak papa zapytał zrezygnowanym i słabym głosem:

- Kiedy Samanta miałaby rozpocząć pracę?

- Natychmiast - oznajmił Giles. - Najpóźniej w przyszłym tygodniu. Oczywiście zabiorę ją do Londynu jutro wieczorem.

- To niemożliwe! - wykrzyknęliśmy chórem. Następnie Giles po kolei rozwiewał wszystkie nasze obawy, aż skapitulowaliśmy.

- Nie mam ubrań - wymamrotałam cicho, kiedy już wyczerpała się nasza amunicja.

- Chyba nie zamierzasz tracić pieniędzy na tandetę podobną do tej, którą masz teraz na sobie - rzucił sarkastycznie Giles. - Zaraz po przybyciu do Londynu odpowiednio cię wyposażę.

Wpatrywał się szyderczo w mój zielony muślin i dodał:

- Kiedy tylko nabierzesz odrobinę dobrego smaku, sama przekonasz się, że dobór stosownych sukien nie stanowi większego problemu.

Zaakceptowałam z pokorą całkowity brak aprobaty dla mojej sukni, której uszycie pochłonęło tyle czasu i kosztowało tak wiele wysiłku. Wiedziałam, że ma rację. Jednocześnie przerażała mnie myśl, jak wiele muszę się jeszcze nauczyć. Nie zdawałam sobie wtedy sprawy, tak jak dzisiaj, - z bezmiaru swojej niewiedzy.

Refleksja 4

Giles powinien nadejść w każdej chwili, przejdę więc do bawialni, by tam na niego poczekać.

Jedną z zalet posiadania mieszkania na parterze jest to, że nie trzeba przetrzymywać gości na zewnątrz i że on nie musi wchodzić do środka. W rzeczywistości, jedyną osobą, która spędziła tu więcej niż chwilę, był Piotr, kiedy przyjechał powiesić obrazy, przywiezione wraz z meblami z plebanii. Przyjemnie jest mieć wokół siebie przedmioty, które towarzyszyły mi od dzieciństwa, chociaż niektóre z nich są całkiem sporych rozmiarów. Mahoniowe łóżce niemal całkowicie wypełnia sypialnię, tak że z trudnością można się tam poruszać. Nie mogłam jednak pozostawić tego łóżka. Było mi bliskie przez całe życie. Po pierwsze urodziłam się w nim i pamiętam, jak w dzieciństwie niezliczoną ilość razy wkradałam się w środku nocy do pokoju mamy mówiąc:

- Mamo, w moim... pokoju... jest... duch.

- Bzdury, Samanto. Nie ma duchów.

Mówiła szeptem, by nie przeszkadzać śpiącemu obok papie.

- Jeśli nie duch... to musiał to być olbrzymi... chochlik. Słyszałam go.

- Ależ, kochanie, doskonale wiesz, że to tylko rynny - odpowiadała mama.

- Ale... boję się!

Był to dla mnie sygnał, że mogę wśliznąć się do łóżka obok mamy i papie i czuć się naprawdę bezpiecznie. Nigdy potem nie czułam się tak spokojna i tak bezpieczna, jak wtedy.

Czasami zastanawiam się, jak czułabym się leżąc u boku Dawida. Ale nie chcę o tym myśleć... Nie będę o tym myśleć... Przypudruję sobie tylko nos i podejdem do okna, by sprawdzić, czy nie pojawił się Giles. Wystarczy już tego pudru. Pamiętam, jak Dawid kiedyś oznajmił mi:

- Uwielbiam twój dumny nosek, Samanto.

Przeszedł mnie wtedy dreszcz. Później dodał zmienionym głosem, w którym usłyszałam sarkazm i drwinę:

- Rzecz jasna, jest prosty i nieugięty jak twe zasady, które doprowadzają mnie do szału.

I znikło uczucie szczęścia i ekscytacji. Czułam się jak balon, z którego uszło powietrze, i chciało mi się płakać! Ale przecież już wszystko skończone. Będę teraz inna... Mam przynajmniej taką nadzieję!

Ciągle ani śladu Gilesa, więc będę czekać tuż przy drzwiach, by pospieszyć do niego w chwili, kiedy nadjedzie samochód.

Samodzielne mieszkanie i znajome sprzęty sprawiają mi tyle radości, że nie zniosłabym, aby im ktoś uwłaczał, co z pewnością uczyniłby Giles. Wiem, że zielony dywan z pokoju mamy jest już wytarty, a kwieciste narzuty na meble zdążyły wyblaknąć, stanowią jednak część mnie. Kocham je, podobnie jak intarsjowany kredens na porcelanę, który zdaniem Piotra jest bardzo cenny, skrzynkę do szycia, należącą kiedyś do mamy, a pochodzącą z czasów królowej Anny, czy też wysłużony już, wyściełany fotel papy, na którym zawsze siadał. Kocham te przedmioty, gdyż są moje, należą do mnie. Nie obchodzi mnie, że Giles lub ktokolwiek inny uważa, iż są staromodne i obskurne. Ale nie chcę, by mówili to w mojej obecności.

O, właśnie nadjechał! Wreszcie możemy wyruszyć na to koszmarne przyjęcie. Zastanawiam się, jak wcześnie będę mogła się z niego wyrwać. Giles musi zostać do samego końca. Z pewnością będzie jednak ktoś, kto mnie odwiezie do domu.

Refleksja 5

Giles ma dzisiaj swój zły dzień. Wtedy nie odzywa się prawie wcale. Jestem zadowolona, gdyż i tak nie mam mu nic do powiedzenia.

Ma bardzo wygodny samochód. Zawsze sądziłam, że hiszpańskie suizy wyglądają romantycznie, lecz moimi ulubionymi autami są bentleye. Posiadają je wszyscy wytworni młodzieńcy, więc mówi się o nich „bentleyowi chłopcy”.

Pierwsza po przybyciu do Londynu jazda bentleyem ogromnie mi zaimponowała. Pędziłam szybciej niż do tej pory i było to naprawdę ekscytujące. Rozpierało mnie uczucie dumy.

Bentley Dawida unosił nas do naszego własnego świata. Był ognistym rydwanem, którym mogliśmy uciec od ludzi, by zaszyć się na pustkowiu, gdzie nikt nie mógł nam przeszkodzić. Materię tego tajemnego miejsca stanowiły sny, a my, niczym na obłoku, szybowaliśmy ponad światem, zapomniawszy o jego istnieniu.

Było to niebo na kółkach, w którym po raz pierwszy ciało me wstrząsnął dreszcz rozkoszy...

Refleksja 6

Wszystko w ciągu pierwszych kilku tygodni było oszałamiająco proste, gdyż wkroczyłam w świat pełen nowości. Przede wszystkim zaskoczyło mnie to, że papa w ogóle zgodził się na mój wyjazd do Londynu. Jednakże dwie minuty po odejściu Gilesa, upojonego zwycięstwem, bo dopiął swego, papę zaczęły dręczyć wyrzuty sumienia.

- Mam nadzieję, że dokonałem właściwego wyboru, Samanto - powtarzał.

Po zakończeniu festynu wróciliśmy do domu na obrzydliwy pasztet, który pani Harris zostawiła w piekarniku. Był gorący i nie nadawał się do jedzenia. Papa usiadł przy stole tak bardzo zatroskany, że odezwałam się nieśmiało:

- Jeśli nie chcesz, żebym jechała, papo, zostanę z tobą.

- Nie, Samanto - odpowiedział. - Sądzę, że powinnaś jechać. Pan Bariatynski ma rację, mówiąc, że świat stoi przed tobą otworem i masz wreszcie okazję wyrwać się z Little Poolbrook.

- Nie jestem pewna, czy chcę się stąd wyrwać - powiedziałam.

- Hm, jeśli poczujesz się tam nieszczęśliwa, zawsze możesz wrócić do domu - odparł.

- Oczywiście - zgodziłam się - a jak tylko zarobię trochę pieniędzy, kupimy nową kuchenkę, byśmy, nie musieli już więcej jeść pasztetu spalonego na węgiel.

Chciałam rozweselić papę i rzeczywiście zareagował śmiechem. Jednak kiedy przeszliśmy do gabinetu, znów zaczął się niespokojnie poruszać, co było oznaką nurtujących go obaw. Po chwili rzekł:

- Szkoda, Samanto, że mama nie może z tobą teraz porozmawiać.

- O czym? - zapytałam.

- O wyjeździe do Londynu - odparł. - Czy zdajesz sobie sprawę, moja droga, że czeka cię mnóstwo trudności i pokus, z którymi się dotąd nie zetknęłaś?

- Jakich pokus? - spytałam z zaciekawieniem. Papa odwrócił wzrok. Wiedziałam, że czuł się zakłopotany.

- Po pierwsze jesteś bardzo ładna, Samanto - zaczął - i sądzę, że wielu młodzieńców wkrótce ci to powie.

- Ale przecież nie ma w tym nic złego, prawda? - zapytałam.

- Bynajmniej - zgodził się ze mną - ale nie chcę, żebyś straciła głowę i zachowała się tak, jak nie życzyłaby sobie tego mama.

- Nie widzę powodu, dlaczego miałabym to zrobić - odparłam. - Zawsze staram się postępować w sposób, który aprobowałaby mama.

- Wiem o tym - zauważył. - Jesteś dobrym dzieckiem, Samanto, ale w Londynie może być różnie.

Wypowiadał te słowa pełen niepokoju i trudno było oprzeć się wrażeniu, że coś przede mną ukrywał.

- Co chcesz mi powiedzieć, papo? - zapytałam.

- Chcę cię tylko przestrzec - odrzekł. - Sądzę, że bardzo łatwo taką młodą osobę jak ty sprowadzić na złą drogę. Zwłaszcza kiedy jest taka śliczna.

- Czy masz na myśli to, że mężczyźni mogliby... się ze mną kochać?

Nastąpiła cisza, po czym papa rzekł:

- Mam nadzieję, Samanto, że któregoś dnia zakochasz się, wyjdiesz za mąż i będziesz ogromnie szczęśliwa, tak jak ja z mamą. Jak wiesz, miała sporo okazji, by poślubić o wiele bogatszych i znamienitszych mężczyzn, a jednak, jak tylko spotkaliśmy się, zrozumieliśmy, że jesteśmy sobie przeznaczeni.

- Też chciałabym spotkać swoje przeznaczenie - powiedziałam.

- Mam nadzieję, że spotkasz - odparł papa. - Będę się o to modlił, Samanto, ale chciałbym, żebyś uchroniła siebie dla tego jedyne go mężczyzny, który będzie w twym życiu najważniejszy.

- Obiecuję ci, papo, że nigdy nie będę nawet brała pod uwagę małżeństwa z kimś, kogo nie kocham.

- Mam taką nadzieję - odrzekł papa. - Tylko że mężczyźni nie zawsze proponują... małżeństwo.

Rozmyślałam o tym przez chwilę, a potem spytałam.

- Masz na myśli to, że chcieliby mnie pocałować, wcale mnie nie kochając?

- Coś w tym rodzaju - odpowiedział papa.

- Hm, sądzę, że zorientuję się, czy to autentyczne uczucie - powiedziałam bez zastanowienia. - Nie martw się o mnie, papo. Jestem pewna, że sobie poradzę.

Rzeczywiście w to wierzyłam. Dopiero kiedy dotarłam do Londynu, zrozumiałam, jaki był ogromny i oszałamiający. Czula m się tam niepozorna i przez nikogo nie zauważona.

Giles odwiózł mnie, lecz po drodze nie był zbyt rozmowny., Zawiózł - mnie wprost do pensjonatu, o którym wspominał, w dzielnicy South Kensington.

Właścicielka, niewątpliwie nim zauroczona, była kobietą w średnim wieku, raczej surową, chociaż bardzo się ożywiła, gdy Giles oznajmił jej, że przyprowadził nową pensjonarkę.

- Panna Clyde przybywa z prowincji. Jest córką pastora. Obiecałem jej ojcu, że będzie się pani nią opiekować i że ją pani ustrzeże przed wszelkimi kłopotami.

- Ależ oczywiście, panie Bariatynski - zgodziła się pani Simpson. - Będzie bardzo szczęśliwa w gronie przyjaciół, za jakich zawsze uważam moich gości.

Po odejściu Gilesa pani Simpson zaprowadziła mnie po schodach do małego, obskurnego pokoju na zapleczu i poinformowała mnie, że mogę w nim zamieszkać za dwadzieścia pięć szylingów tygodniowo. W cenę wliczone były również śniadania.

- Za kolację trzeba płacić oddzielnie - oznajmiła. - Wszyscy pensjonariusze jadają lunch w mieście. Większość z nich, podobnie jak panienka, pracuje,

Pokazała mi drogę na półpiętro, gdzie mieściła się łazienka, i zakomunikowała mi, że za każdorazowe jej użycie należy zapłacić sześć pensów. Później dorzuciła:

- Jest również salon, w którym może panienka zabawiać swoich przyjaciół, ale proszę pamiętać, że nie zezwalam na to, aby przyjaciele przebywali w panienki pokoju.

Słowo „przyjaciele” powiedziała dość dziwnym tonem. Pomyślałam sobie wtedy, że nie spodziewam się, aby ktokolwiek zechciał mnie odwiedzić w tak ogołoconym ze wszystkiego i smutnym miejscu. Nie wypowiedziałam jednak głośno tej myśli i po chwili pani Simpson ciągnęła jeszcze surowszym tonem:

- Co więcej, nie życzę sobie, aby po dziesiątej wieczór zabawiała panienka dżentelmenów w salonie. Czy wyraziłam się dość jasno?

- Tak, oczywiście - odparłam. - Tylko że ja nie znam nikogo w Londynie i nie sądzę, aby mnie ktoś tu odwiedzał.

Objęła mnie świdrującym spojrzeniem, tak jakby podejrzewała, że ją oszukuję. Później zeszła po schodach, by wydać polecenie wniesienia moich bagaży.

Rozpakowałam się i poszłam spać. Leżąc na twardym materacu w pokoju pogrążonym w ciemnościach, poczułam nagle tęsknotę za domem i zaczęłam żałować, że przyjąłam to wyzwanie. Wolałabym zasypiać teraz w swoim własnym, wygodnym łóżku, spokojna, że następnego dnia czeka mnie

jedynie wczesna pobudka, by przygotować na czas śniadanie dla papy, oraz sprzątanie bałaganu, który pozostał po zakończeniu festynu. Nagle pojęłam całkowitą absurdalność swojej sytuacji. Jakże mogłam ja, zwyczajna, nikomu nie znana Samanta Clyde, spodziewać się, że ktokolwiek w Londynie mnie zauważy? Byłam niemal pewna, że kiedy Giles wywoła fotografie, uzna, iż wyglądam na nich tragicznie. Poczułam się zupełnie przygnębiona.

Refleksja 7

Kolejne dni były koszmarne. Następnego ranka, zgodnie z poleceniem Gilesa, udałam się do jego studiu, gdzie zostałam przedstawiona sekretarce, pannie Macey. Była to bezpośrednia i raczej apodyktyczna, szczupła osoba w okularach, która zupełnie innym tonem zwracała się do Gilesa niż do mnie i pozostałych modelek. Wydawało mi się zawsze, że traktuje nas z pogardą, lecz dowiedziałam się później od Hortensji i Melanii, iż była do szaleństwa zakochana w Gilesie i nie mogła w jego obecności znieść widoku innej kobiety. Zawsze sumiennie wykonywała jego polecenia. Kiedy została wysłana z misją znalezienia odpowiednich dla mnie strojów, muszę przyznać, że wywiązała się z tego zadania znakomicie. Trudno byłoby skrytykować cokolwiek z tego, co dla mnie wybrała.

Melania miała jasne, złote włosy i twarz dziecka, niczym aniołek zdjęty z choinki. Na fotografiach Gilesa, ubrana w sukienki dla dziewczynek, wyglądała bardzo słodko, w rzeczywistości miała jednak cięty język i potrafiła być jadowita.

Z kolei Hortensja, bardzo atrakcyjna brunetka, była stanowczo zbyt leniwa, by sprzeczać się bądź gniewać na kogokolwiek. Jej ulubionym zajęciem było spanie.

- Jestem skonana! - mawiała każdego ranka zaraz po przybyciu do studia i przy każdej sposobności padała na krzesło i zamykała oczy. Giles wpadał wtedy w szal.

Wkrótce dowiedziałam się, że do naszych obowiązków należało wykonywanie różnych drobnych prac w czasie, gdy czekałyśmy na swoją kolej pozowania do zdjęć. Musiałyśmy sortować odbitki, pomagać pannie Macey w ich pakowaniu, odbierać telefony i wykonywać inne czynności, które, jak nieustannie narzekała Melania, do nas nie należały. Osobiście nie miałam nic przeciw temu, ale Melania twierdziła, że Giles był bezwzględny jak dozorca niewolników i maksymalnie

wykorzystywał swój żywy towar. Drażniły go nasze wysokie zarobki poza studium, z których musiał nam aż połowę wypłacać. Zawdzięczam mu jednak wiele dobrego, jak chociażby rozwiązanie problemu z moim ubiorem. Zapłaciłam od razu za kilka sukien i stopniowo spłacałam długi zaciągnięte na resztę z nich. Po raz pierwszy miałam swoje własne pieniądze i poczułam się oszałamiająco bogata.

Zanim Giles przyjechał po mnie na plebanię pamiętnego niedzielного wieczoru, papa dał mi pięć funtów w banknotach oraz czek na kolejnych piętnaście.

- Nie możesz mi dać aż tyle pieniędzy - powiedziałam zdumiona.

- Nie chcę, żebyś była bez grosza Samanto - odparł - i zawsze pamiętaj, aby odłożyć sobie sumę, która wystarczy ci na bilet powrotny do domu.

- Ależ nie mogłabym wydać dwudziestu funtów! - wykrzyknęłam.

- W Londynie przekonasz się, że nie jest to wcale dużo.

- Czy możesz sobie, papo, pozwolić na to, by dać mi tak wiele?

- Ulokowałem trochę pieniędzy w banku na czarną godzinę - odrzekł - i myślę, że właśnie dzisiaj niebo zaciągnęło się czarnymi chmurami.

Wiedziałam, że starał się robić dobrą minę do złej gry, nie potrafił jednak przede mną ukryć nurtujących go obaw. Uśmiechnęłam się, objęłam go i obiecałam spłacić wszystko, jak tylko zacznę opływać w dostatki, co obiecywał mi Giles.

- Chciałbym, abyś miło spędzała czas w Londynie - powiedział papa. - Dopiero teraz zdaję sobie sprawę z tego, jak nudne musiało być dla ciebie życie w Little Poolbrook. Boję się, że zapomniałem o tym, jak bardzo jesteś młoda, Samanto, a właściwie, że jesteś już wystarczająco dorosła, by

zajmować się czymś ciekawszym niż chodzenie na małomiasteczkowe herbatki.

- Jeżeli będziesz tak mówił, to zaraz się rozplacę - odparłam. - Byłam tu szczęśliwa, ogromnie szczęśliwa, i tak naprawdę wcale nie chcę jechać. Nie zdziw się, jeśli w przyszłym tygodniu powrócę!

- Daj sobie trochę czasu, Samanto - rzekł. - Ale jeśli cokolwiek złego się wydarzy, obiecaj mi, że wrócisz do domu.

- Złego? - zapytałam. - Papo, co masz na myśli?

- Jeśli będziesz nieszczęśliwa - odparł - albo stracisz pracę.

Znów czułam, że przewiduje coś o wiele gorszego, nie mogłam jednak zrozumieć, co chciał mi przekazać. Oczekiwaliśmy w ciszy na Gilesa.

Do momentu przybycia do Londynu nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak wybitnym profesjonalistą był Giles. Nie ulegało wątpliwości, że posiadał, jak powiadają, magiczne nazwisko.

- Jest pani naprawdę modelką Gilesa Bariatynskiego? - pytano mnie na przyjęciach, lub: - Powinienem był się domyślić, że Giles Bariatynski pragnie panią fotografować. Interesują go tylko piękne kobiety.

Krażyła wieść, zresztą nieprawdziwa, że kiedy brzydkie kobiety oferowały mu puste czeki i sam miał określić wysokość honorarium za zrobienie im zdjęcia, odrzucał je z pogardą.

W rzeczywistości umieszczał te damy na tak fantastycznym tle, że ich brzydota gdzieś ginęła. Giles był prawdziwym artystą i po wywołaniu zdjęć umiejętnie je retuszował. W rezultacie powstawały całkiem niezłe fotografie kobiet, których twarze, według Melanii, przypominały w rzeczywistości „tył dorożki”. Oczywiście damy były

zachwycone i płaciły astronomiczne sumy za tuzin odbitek w każdej pozie, by później rozdać je przyjaciołom.

Wkrótce się przekonałam, że pozowanie dla Gilesa było bardzo ciężką pracą. Oświetlenie parzyło, a on często kazał nam pozować godzinami, dopóki nie osiągał zamierzonego efektu. Było to prawie tak męczące jak pokazy mody.

Przeglądając żurnale, zawsze wyobrażałam sobie, że dziewczęta prezentujące dzieła słynnych krawców doskonale się przy tym bawią. Miałam się sama przekonać, że była to ogromnie wyczerpująca praca. Każda z modelek musiała nałożyć w czasie pokazu około dwudziestu sukien, a po jego zakończeniu przebierać się znów dla kolejnych klientów. Zabawne, ale to właśnie panna Macey nauczyła mnie poruszania się podczas prezentacji wieczorowych sukien.

Dowiedziałam się, że istnieją szkoły dla modelek, lecz Giles uważał pobieranie lekcji za stratę pieniędzy.

- Jeśli zachowasz swój naturalny wdzięk, Samanto, wystarczy nauczyć się tylko kilku sztuczek, sposobu ułożenia ciała, poruszania nogami i rękoma.

Brzmiało to nieskomplikowanie, ale zanim całkowicie zadowolłam pannę Macey i Gilesa, minęło wiele godzin mozolnych ćwiczeń w pomieszczeniach studia. Kroczyłam tam i z powrotem, do przodu i do tyłu, odwracałam się i uśmiechałam.

Słuchając uwag Gilesa i panny Macey, czułam się niezgrabnie i niezdarnie, lecz Hortensja pocieszyła mnie, że jej nauka trwała o wiele dłużej. W pewnym momencie Giles nawet poważnie rozważał jej zwolnienie, gdyż poruszała się zbyt ospale. Poczułam się nieco lepiej, lecz kiedy wraz z Hortensją i Melanią wystąpiłam w tym samym pokazie mody, zobaczyłam, jak pełne były gracji i jak każda nałożona przez nie kreacja stawała się symbolem elegancji.

Niebawem dowiedziałam się również, że pracujemy nie tylko w ciągu dnia, ale także wieczorami. Od modelek Gilesa oczekiwano pojawiania się na popołudniowych przyjęciach w sukniach, o których rozpisywano się w gazetach. Był to swoisty rodzaj reklamy w najwykwintniejszych kręgach, który miał przysporzyć bogatych klientów. Poza tym Melania i Hortensja dały mi jasno do zrozumienia, że powinniśmy przyjmować zaproszenia na kolacje od mężczyzn, którzy rozmawiali z nami w czasie popołudniowych przyjęć.

Przekonałam się, że wszystkie suknie wybrane dla mnie przez Gilesa pochodziły z tak słynnych domów mody, jak: Pacquin, Reville, Molyneux i Hartnell. Były to oczywiście przeboje ubiegłego sezonu, których chętnie się pozbywali za kilka funtów. Wciąż jednak miały w sobie ten trudny do określenia szyk, który przyciągał spojrzenia, ilekroć pojawiałam się w restauracji bądź na przyjęciu.

Na szczególne okazje wypożyczałyśmy z tych samych miejsc najnowsze modele. Obyczaj ten był dla mnie ogromnie stresujący. Tak bardzo uważałam, by nie poplamić lub nie podrzeć sukni, że nie potrafiłam się rozluźnić i cieszyć z wieczoru. Przez cały czas myślałam tylko o moim stroju.

Hortensja opowiedziała mi przerażającą historię o pewnej młodej dziewczynie, która wylała kieliszek wina na białą suknię i później musiała przez cztery miesiące spłacać dług właścicielowi sklepu. Po tym opowiadaniu stałam się jeszcze bardziej nerwowa. Naprawdę nie cierpiałam wypożyczenia kosztownych wieczorowych sukien, lecz Giles wpadał w złość, ilekroć uznawał, że nie wyglądam dość efektownie.

Zdjęcia, które mi robił, były rzeczywiście fantastyczne. Kiedy ujrzałam je po raz pierwszy w Vogue, a panna Macey życzliwie oznajmiła mi, że jest na nie sporo zamówień z innych czasopism i gazet, czułam się niezwykle podekscytowana. W pierwszym porywie chciałam przesłać

kilka egzemplarzy papie, żeby pochwalić się, jak wspaniale wyglądam, lecz później zmieniłam zdanie. Obawiałam się, że mógłby poczuć się zaniepokojony. Bowiem w rzeczywistości nie byłam na nich sobą. Wyglądałam tajemniczo i kusząco, egzotycznie i wyrafinowanie, czasami nawet zbyt frywolnie i nieprzyzwoicie.

Młodzieńcy, którzy zapraszali mnie na kolacje, prawie zawsze przynosili mi orchidee, mówiąc, że przypominam im ten kwiat. Osobiście zawsze uważałam, że orchidee ceni się zbyt wysoko, gdyż pozbawione są zapachu i mają w sobie coś nieprzyjemnego. Oczywiście, nie mogłam im tego powiedzieć, toteż z początku, tuż po powrocie do domu, z bólem serca wkładałam je do wazonu, próbując je ożywić. Ostatecznie wyrzucałam je, a kiedy mogłam już sobie na to pozwolić, kupowałam kilka ogrodowych róż od ulicznej kwiaciarki.

Sięgając myślami wstecz, nie mogę sobie przypomnieć, kto pierwszy z odprowadzających mnie wieczorem do domu próbował mnie pocałować. Wszyscy młodzi gwardziści marzyli o tym, by pokazać się z modelką Bariatynskiego. Melania i Hortensja przedstawiły mnie niektórym z nich, oni z kolei poznali mnie ze swymi przyjaciółmi, i tak w ciągu tygodnia mogłam się pochwalić znajomością całkiem sporej grupy młodych londyńczyków.

Początkowo samotne wyjścia na kolację z mężczyzną onieśmiały mnie i cieszyłam się, kiedy zapraszano również Melanię lub Hortensję ze swoim towarzyszem i bawiliśmy się we czworo. Jednak pewnego wieczoru Melania wpadła w furję, gdy chłopak, który jej się podobał, zaczął zalecać się do mnie. Po tym incydencie dziewczęta nie chciały już umawiać się w dwie pary, więc pozostało mi albo samotne rendez - vous, albo spędzenie wieczoru w pensjonacie. Zamykanie się w pensjonacie było jednak tak przygnębiające, że robiłam wszystko, by się stamtąd wyrwać.

W każdym razie, ktokolwiek się ze mną umawiał, zawsze dążył do tego, by mnie w końcu pocałować. Byłam tym zaskoczona, gdyż sądziłam, że pocałunki powinna poprzedzać dłuższa znajomość. Jeśli ktoś, kto zaprosił mnie na kolację, odwoził mnie swoim własnym samochodem, na ogół podjeżdżał pod same drzwi pensjonatu, który we wczesnych godzinach rannych wyglądał wyjątkowo ponuro i niegościnnie. Później obejmował mnie i zaczynał:

- Jesteś cudowna, Samanto!

Wyspecjalizowałam się w otwieraniu drzwi od samochodów w momencie, kiedy kierowca trzymał jeszcze nogę na hamulcu, i zanim się zorientował, wyskakiwałam na chodnik.

- Dobranoc! - mówiłam.

- Zaczekaj, Samanto, zaczekaj! - - wołał za mną, wyskakując, by mnie dogonić. Zazwyczaj dopadał mnie przy drzwiach wejściowych, kiedy już trzymałam rękę na dzwonku.

- Nie powiesz mi dobranoc? - pytał.

- Nie tutaj - ucinałam.

Czasami starszek portier, którego ze względu na podeszły wiek pani Simpson zatrudniła za bardzo niskie wynagrodzenie, wolniutko człapał przez hol. Wtedy musiałam się wyrywać i walczyć, ale zawsze otwarcie drzwi ratowało mnie z opresji.

- Dobranoc i bardzo dziękuję - mówiłam i wślizgiwałam się do środka, zanim zdołał zrobić cokolwiek więcej.

Trudniej było w taksówce, gdzie drzwi na ogół ciężko otwierają się od wewnątrz, lecz młodzieniec, który odwoził mnie taksówką, nie był tak natarczywy lub może nie tak pewny siebie, jak właściciele samochodów, a zwłaszcza bentleyów. Najczęściej zaczynał, od słów:

- Proszę o jeden pocałunek, Samanto.

- Nie - brzmiała moja odpowiedź. - Nie chcę się całować.

- Chyba nie sądzisz, że ci uwierzę - nalegał. - Zgódź się, Samanto, chociaż raz.

Czasem zmagaliśmy się trochę, ale zawsze udało mi się jakoś wymknąć, dlatego że tak naprawdę, to nie chciałam się całować... dopóki nie spotkałam Dawida.

Ach, kochany mój, nie chcę o tym myśleć... ale myśli nasuwają się same. Twój cudowny, magiczny, niezapomniany pocałunek... wyryty jest w moim sercu tak jak słowo „Calais” w sercu królowej Marii...

Refleksja 8

Jesteśmy przed rezydencją Meldrithów na Grosvenor Square. Mam nadzieję, że lady Meldrith nie spyta, czy ostatnio widziałam Dawida. Niewykluczone, że skojarzy nas ze sobą, zważywszy, że spotkałam go na jednym z jej przyjęć. Może jednak nie przypomni sobie o tym. Czy istnieje jakakolwiek przyczyna, dla której miałaby wracać myślami do tego, co zdarzyło się w czerwcu? Dlaczego spośród wszystkich swoich gości miałaby akurat zapamiętać mnie i moją pierwszą wizytę?

Odkąd powróciłam do Londynu, zaprosiła mnie na kolację dwukrotnie, a ja za każdym razem w ostatniej chwili tchórzyłam. Bałam się konfrontacji z tym domem i wspomnień, które z niego wyniosłam. Niemniej jednak jestem przekonana, że lady Meldrith zaprosiła mnie tylko dlatego, że jestem modelką Bariatynskiego.

Jakże doskonale pamiętam ten hol i ogromne wrażenie, jakie na mnie wywarł za pierwszym razem.

Meldrithowie muszą być bardzo bogaci. O ile się nie mylę, on jest jednym z potentatów przemysłowych lub kimś w tym rodzaju. Stojące tu marmurowe posągi są wspaniałe. Doceniłby je Piotr, zresztą musiał je tu oglądać. Jestem pewna, że Meldrithowie mają w swej rezydencji kolekcję przedmiotów wycenionych kiedyś przez spółkę aukcyjną Christies.

Służący wyglądają na wyniosłych i znudzonych. Jeśli kiedyś sama wydam przyjęcie, powiem mojej służbie, by serdecznie i ciepło witała przybywających gości. Zrażam się do przyjęcia od samego początku, gdy już w drzwiach służba daje do zrozumienia, że jest się osobą niepożądaną. Jednakże sądzę, że ludzie pokroju gości Meldrithów nie zastanawiają się nad tym, co myślą służący. Wątpię, czy nawet rozpatrują ich w ludzkiej kategorii.

Lady Meldrith zalicza się do grona osób określanych jako Cafe Society. Skupia wokół siebie postaci cieszące się dobrą i złą sławą. Brzmi to może wyrefinowanie, chociaż ja tak wcale nie uważam. Usłyszałam to zdanie od kogoś innego i rozbawiło mnie.

Refleksja 9

Było rzeczą oczywistą, że Dawid, który dzięki swej książce stał się jedną z najgłośniejszych postaci w Londynie, dołączy do grona stałych bywalców salonu lady Meldrith. Usłyszałam o nim tylko dlatego, że wszędzie toczyły się zażarte dyskusje na temat jego powieści Sępy rozszarpują swoje kości. Ten dziwny, wywołujący dreszcze tytuł był na ustach wszystkich. Kiedy tylko książka zaczęła się ukazywać w odcinkach w jednym z niedzielnych czasopism, wywołała istną burzę wśród krytyków. Ich oceny były bardzo podzielone i niejednoznaczne. Pacquin zaprojektował nawet kreację o nazwie „Sęp”.

Pamiętam, jak Giles polecił pannie Macey, by zaproponowała Dawidowi serię zdjęć w naszym studiu.

- Czy zna pan jego adres? - zapytała.

- Nie - odparł Giles. - Sprawdź w książce telefonicznej albo poszukaj go w klubach. Z pewnością jest członkiem klubu White lub Broodle.

- Widziałam gdzieś jego zdjęcie - odezwała się Melania. - Wydaje mi się, że zrobiła je Dorota Wilding.

Powiedziała tak tylko po to, by rozzłościć Gilesa, który rywalizował z Dorotą Wilding, zwłaszcza gdy fotografowała osoby, którymi on sam był zainteresowany.

- Odszukaj Dawida Durhama, i to szybko! - rzucił rozkazującym tonem Giles.

- Jeśli nie zawodzi mnie przeczucie co do jego osobowości - odparła panna Macey - to nie wydaje mi się zbyt prawdopodobne, żeby zechciał pozować do portretu.

- Według Melanii już zechciał - odrzekł Giles, przeszywając tę ostatnią świdrującym spojrzeniem, na co ona przyznała z zakłopotaniem:

- Być może się pomyliłam. To mógł być ktoś inny lub zwykła prasowa migawka.

Prawdę mówiąc, nie przysłuchiwałam się uważnie tej rozmowie, gdyż Dawid Durham zupełnie mnie nie interesował. Ale ponieważ Giles zrobił wokół niego tyle zamieszania, zapytałam pannę Macey, gdy już opuścił studio:

- Kim jest ten pisarz?

- Jest jednym z tak zwanych „młodych żarliwych” - odparła. - Jego dwie pierwsze powieści wywołały spore poruszenie, lecz nieporównywalne z obecnym. Można by rzec, że prowadził wtedy jedynie krucjatę, zamiast rozrywać wszystkich i wszystko na strzępy!

Zadanie odszukania Dawida Durhama tak bardzo ją zdenerwowało, że nie zadawałam więcej pytań. Z pewnością nie przypuszczałam, że go kiedyś spotkam. Chociaż odkąd przyjechałam do Londynu, wiele bywałam tu i ówdzie, nie spotkałam jak dotąd żadnej znaczącej osobistości. Umawiałam się z młodymi chłopcami, którym w głowie były jedynie tańce i szybkie samochody i którzy nieustannie rozprawiali o wartach, paradach wojskowych oraz o tym, co powiedział w kantynie pułkownik. Lubiłam z nimi tańczyć, gdyż byli weseli, ale przecież nikt, nawet córka pastora z Little Poolbrook, nie uznałby ich za intelektualistów.

Pomyślałam sobie, że nazwisko Dawida Durhama przeraża mnie, ale przecież istniało niewielkie prawdopodobieństwo, że go spotkam, nawet gdyby pojawił się w studiu. Wtedy z pewnością usiłowałyby zapewnić sobie wyłączne prawo do niego Melania, która zawsze potrafiła dopiąć swego.

Melania postanowiła kiedyś udać się z bardzo wykwinnym towarzystwem do Ascot. Mówiła o tym przez cały tydzień i wpadła w szal, kiedy ostatecznie jej nie zaproszono. Jednakże kręcił się koło niej pewien niezasobny baronet, przez którego udało jej się poznać lorda Rowdena,

właściciela posiadłości w Ascot. Była wtedy absolutnie zachwycona.

- Zabiera mnie na wielkie przyjęcie - mówiła do mnie. - Jedziemy powozem, wyobrażasz to sobie! Będzie gościł samych bogatych i fascynujących ludzi. Muszę postarać się o jakąś niezwykłą kreację.

- Lepiej bądź ostrożna z tym dżentelmenem - gorzko napomknęła panna Macey.

- Dlaczego? - rzuciła krótko Melania.

- Wkrótce się przekonasz - odparła panna Macey.

- Zapewniam panią, że sama potrafię o sobie się troszczyć - powiedziała rozdrażniona Melania.

- Nie ulega wątpliwości, że tak uważasz - rzekła z ironią w głosie panna Macey.

Panna Macey i modelki nie znosiły się nawzajem, lecz ja zawsze unikałam wszelkich spięć. Nie cierpiałam nawet słuchania złośliwych uwag, które wymieniały z Melanią, nie mówiąc o ich wypowiedaniu. Ale Melania dopięła swego i wyjechała do Ascot ze swoim eleganckim towarzystwem. Wróciła, pełna wspaniałych wrażeń, z dwudziestoma funtami wygranych na wyścigach. Tak przynajmniej opowiadała.

- Łatwo się wygrywa, nie zastawiając własnych pieniędzy - zauważyła panna Macey.

- Któż byłby aż taki głupi, żeby samemu ponosić ryzyko?

- zapytała Melania, robiąc swą niewinną minę.

Właśnie w trakcie tygodnia wyścigów w Ascot Meldrithowie urządzili jedno ze swych głośnych przyjęć, na które zaprosili Gilesa w towarzystwie jednej z jego modelek. Nie było to przyjęcie wydane w celu uhonorowania któregoś z gości, więc Giles zdecydował, że ja będę mu towarzyszyć. Melanii nie było akurat w pobliżu, a z Hortensją był poprzednim razem.

- Będiesz - potrzebowała specjalnej, koktajlowej sukni - oznajmił. - Najlepiej udaj się do Pacquina i wypożycz coś oryginalnego. Udział w przyjęciu u Meldrithów jest jednym z najlepszych sposobów reklamy w Londynie.

Podreptałam posłusznie do Pacquina i kiedy wyjaśniłam, po co przysłał mnie Giles, dowiedziałam się, że właśnie skończyli olśniewającą kreację. Była ze srebrzystej lamy ze szmaragdowo - srebrnym turbanem na głowę i ogromnymi kolczykami ze sztucznymi szmaragdami, które dopełniały reszty. Strój ten wydawał mi się raczej przebraniem na bal kostiumowy i czułam się w nim nieswojo i trochę onieśmielona, ale Giles był zachwycony.

- Sfotografuję cię jutro, zanim to oddasz - powiedział. - Właśnie takie zdjęcia uwielbia Vogue.

Pomimo jego entuzjazmu, kiedy wchodziliśmy po wspaniałych schodach do olbrzymiego, podwójnego salonu na piętrze w rezydencji Meldrithów, czułam się wyzywająco.

Chociaż przybyliśmy stosunkowo wcześnie, odnieśliśmy wrażenie, że były tam już tłumy. Panował ogłuszający hałas. Grała orkiestra, a tańczące pary zajmowały niemal każdy centymetr parkietu. Zdawało się, że w Londynie nie istniała taka pora dnia, w której się nie tańczyło. W gazetach ukazywały się notatki o osobach tańczących nawet przy śniadaniu. Ja jednak nigdy nie widziałam nikogo innego przy śniadaniu oprócz pozostałych lokatorów pani Simpson, w większości nie skorych do tańców w jakiegokolwiek porze dnia.

„Świetlana młodzież”, ulubiona przez kolumny gazet zajmujące się ploteczkami, tańczyła widocznie od świtu do nocy. Mnie nigdy nie proszono do tańca przed wieczorem, gdyż całe dni pracowałam, ale Hortensja opowiadała mi, że kilkakrotnie zaproszono ją na popołudniowe tańce do hotelu Savoy i była zachwycona ich elegancją.

Tak czy inaczej, orkiestra, składająca się z pianisty, saksofonisty i perkusisty, grała nastrojowo w jednym końcu salonu. Pary tańczyły z kieliszkami do koktajlu w rękach, co od razu zaniepokoiło mnie, z powodu pożyczonej od Pacquina kreacji. Nawet jeśli wyglądałam dziwacznie w lej srebrnej lamie, która nadymała się jak balon, spięta na kostkach szafirowymi guzikami, nie brakowało też innych osobliwych strojów, zauważyłam bowiem damę z całym rajskim ptakiem na głowie.

Lady Meldrith, osoba pełna życia, niewysoka, wyglądająca niczym ładna długoogoniasta papużka, powitała Gilesa niezwykle wylewnie:

- Ach, jakże się cieszę, że przyprowadził pan tę nową dziewczynę. Od dawna chciałam ją poznać. Jej zdjęcia w Vogue są po prostu fantastyczne.

- Schlebia mi pani - odparł zachwycony, Giles.

- Nigdy bym się nie odważyła. - Lady Meldrith rzuciła znaczące spojrzenie spod wymalowanych rzęs. Giles pocałował ją w rękę i kiedy nadeszli następni goście, wmieszaliśmy się w tłum.

Rozejrzałam się wkoło. Uderzająco wytworne, filigranowe kobiety miały znudzony wyraz twarzy, tymczasem mężczyźni robili wrażenie starszych i cięższych, jakby obciążonych wagą swych pieniędzy.

Oczywiście Giles znał mnóstwo ludzi i wkrótce otoczył go krąg dam, proszących, by je sfotografował. Twierdziły, że umrą ze wstydu, jeśli im odmówi.

Skoro nikt nie zainteresował się mną, skierowałam się w stronę oszklonych drzwi na drugim końcu salonu. Wychodziły one na pełen przepychu ogród tarasowy, olśniewający wspaniałością kwiatów, wśród których były moje ulubione lilie. Środek zajmowała niewielka fontanna i krzesła

ustawione pod drzewkami pomarańczowymi rosnącymi w doniczkach.

Ogród był pusty. Miałam nadzieję, że nikt nie zauważy mojej nieobecności. Zeszłam po schodach i zaczęłam podziwiać lilie. Byłam tam zaledwie chwilę, gdy na taras zeszła jakaś para. Odeszłam jak tylko mogłam najdalej, lecz nie sposób było nie słyszeć toczącej się rozmowy.

- Obiecywałeś, że zadzwonisz wczoraj, Ralfie - mówiła kobieta rozdrażnionym głosem.

- Wybacz, Elizo, ale późno wróciłem z wyścigów.

- Wyczekiwałam całymi godzinami. Chciałam z tobą porozmawiać.

- Sądziłem, że gdzieś się dobrze bawisz.

- Dobrze wiesz, że to nieprawda. Jak możesz traktować mnie w ten sposób? Przecież wiesz, co do ciebie czuję.

- Na miłość boską, Elizo, nie rób mi tutaj scen.

- Niewiele mam okazji, by robić je gdziekolwiek indziej, prawda?

Kobieta podniosła głos. Chociaż stałam odwrócona do nich plecami, czułam na sobie pełne zakłopotania spojrzenie mężczyzny.

- Kiedy cię zobaczę? - zapytała z desperacją w głosie Eliza.

- Nie mam pojęcia - odparł obojętnie mężczyzna. - To znaczy... kiedyś.

Zirytowana kobieta wydała odgłos, który był mieszaniną złości i rozpacz. Niezdolna opanować swych uczuć, odwróciła się i wbiegła po schodach do zatłoczonego salonu.

Stałam wpatrując się w kwiaty, mając nadzieję, że mężczyzna podąży za nią, ale on przemierzył ogród i podszedł do mnie.

- Wiem, kim pani jest - rzekł. - Czy ja mogę zatem się przedstawić?

Odwróciłam się i ujrzałam przed sobą dobrze zbudowanego mężczyznę, znacznie starszego, niż przypuszczałam. Wyglądał trochę na osobę prowadzącą hulaszczy tryb życia, ale w młodości mógł być bardzo przystojny.

- Pani twarz zafascynowała mnie, odkąd ujrzałem pani pierwszą fotografię - powiedział. - Nazywam się Rowden, Ralf Rowden.

- Miło mi - odpowiedziałam niespokojnie.

- Jedna z pani koleżanek pracujących w studiu gościła u mnie wczoraj w Ascot - ciągnął dalej.

- Tak, rzeczywiście - odparłam. - Melania wspominała o tym zaproszeniu.

- Jestem pewien, że dobrze się bawiła. - - Czy nie miałyby pani ochoty pojechać tam ze mną jutro?

- Nie, dziękuję - rzuciłam krótko. - Niestety, jestem jutro zajęta.

Miałam już kłopoty z Melanią, gdyż spodobałam się jednemu z jej młodych adoratorów. Zdecydowanie nie chciałam doprowadzić do kolejnej awantury, chociaż lord Rowden nie był mężczyzną, którego można by nazwać młodzieńcem. W rzeczywistości musiał mieć prawie czterdzieści lat.

- Usiądźmy i przedyskutujmy tę sprawę - rzekł. - Jestem pewien, że podobnie jak i mnie, nie podoba się pani to hałaśliwe przyjęcie.

- Nie cierpię takich przyjęć - odparłam. - Zawsze wydają się takie bezsensowne.

- Myślę, że moglibyśmy się poznać w znacznie miłszy sposób - powiedział. - Mam na myśli spokojną kolacyjkę, przy której można by porozmawiać.

Nie wiedziałam, jak odpowiedzieć na jego propozycję, więc utkwiałam wzrok gdzieś ponad dachami.

- O czym myślisz, Samanto? - zapytał.

Nazwanie mnie po imieniu uznałam za impertynencję, ale nie miałam pojęcia, jak go powstrzymać.

- Zastanawiam się, kiedy wreszcie będę mogła stąd odejść.

Lord Rowden roześmiał się.

- Nie brzmi to jak komplement, chyba że jest to propozycja, byśmy opuścili przyjęcie razem.

- Kategorycznie nie! - rzuciłam pospiesznie. - Towarzyszę tu Gilesowi Bariatynskiemu i on odwiezie mnie do domu.

- Ja chciałbym to uczynić - rzekł na to lord Rowden - ale, niestety, nie mogę cię dzisiaj zaprosić na kolację, gdyż mam inne zobowiązania: Może zatem jutro wieczorem?

Wiedziałam już, że nie mam ochoty zjeść z nim samotnie kolacji. Sposób, w jaki na mnie patrzył, wprowadzał mnie w dziwne zakłopotanie. Jestem z natury nieśmiała, ale to uczucie było jakieś inne.

- Sądzę, że to... niemożliwe.

- Nie ma rzeczy niemożliwych - zaprzeczył. - Zwłaszcza dla nas obojga.

Wstałam.

- Muszę poszukać Gilesa - oznajmiłam mu. - Z pewnością nie będzie zachwycony moją nieobecnością. Wyszłam tu tylko po to, by zaczerpnąć trochę świeżego powietrza.

- Nie pozwolę ci odejść, dopóki nie obiecasz mi, że jutro zjemy razem kolację - nalegał natarczywie lord Rowden.

Już chciałam mu odmówić, gdy do głowy przyszedł mi lepszy pomysł.

- Czy mogę dać panu odpowiedź jutro rano? - zapytałam.

- Mogłabym zatelefonować i zostawić wiadomość pańskiej sekretarce.

- Jeżeli zadzwonisz przed jedenastą, będę osiągalny we własnej osobie - odpowiedział. - Może jednak będzie lepiej, jeśli ja zadzwonię do ciebie.

- Mogę być nieosiągalna - powiedziałam wymijająco. - Ja zadzwonię. Obiecuję.

- Czy mogę na tobie polegać, Samanto? - zapytał.

- Ależ, naturalnie - odparłam.

- W tej kwestii nie może być „naturalnie” - rzekł. - Większość kobiet kłamie w żywe oczy! Zabawne, ale ci wierzę. Skoro mówisz, że zadzwonisz, z pewnością mnie nie zawiedziesz. Co więcej, Samanto, nie przyjmę odmowy.

Kontynuowaliśmy rozmowę, kierując się ku drzwiom i kiedy weszłam na schody prowadzące do salonu, odetchnęłam z ulgą ujrawszy w pobliżu Gilesa.

- Zadzwonię do pana przed jedenastą - oznajmiłam lordowi Rowdenowi i szybko podeszłam do Gilesa.

Nie zauważył mnie, gdyż był pochłonięty rozmową, lecz młodzieniec, z którym dyskutował, spojrzał na mnie i zapytał:

- Nie przedstawi nas pan sobie?

Giles rzucił zdziwione spojrzenie w moim kierunku, jakby całkowicie zapomniał o moim istnieniu.

- Ależ, oczywiście! Samanto, oto słynny pisarz, którego nazwisko jest teraz na ustach wszystkich i który wywołał ogromne poruszenie wśród krytyków swą oryginalną powieścią. Dawid Durham - Samanta Clyde!

Wyobrażałam go sobie zupełnie inaczej. Po pierwsze był wyższy i miał szersze ramiona, niż - zapewne głupio - spodziewałam się po pisarzu. Poza tym był niezwykle wytworny, przy czym jego elegancja była tak naturalna jak u niektórych Anglików, noszących ubrania jakby stanowiące część ich samych. Miał ciemne, przenikliwe oczy, gęste brwi i, zdawałoby się, wykrzywione cynicznym uśmiechem usta. Była to osobliwa twarz, prawie sardoniczna, miała kpiący,

trochę łobuzerski wyraz. Robił wrażenie osoby zdolnej do najbardziej niekonwencjonalnych zachowań, która potrafi jednocześnie śmiać się z siebie.

Trzymał moją dłoń przez chwilę dłuższą, niż było to konieczne, i wtedy - nie wiem, jakim sposobem - Giles odszedł i zostaliśmy sami, Dawid Durham i ja, z niechcianym kieliszkiem koktajlu w ręce.

- Proszę opowiedzieć mi o sobie - odezwał się.

- Nie mam nic do powiedzenia - odparłam. - To pan jest osobą, która ma wiele do powiedzenia.

Moja, jak mogłoby się zdawać, wyrafinowana riposta, rozśmieszyła go.

- To, o czym pisałem w swojej książce, musiało być wcześniej czy później wypowiedziane - wyjaśnił. - Miałem po prostu szczęście powiedzieć to pierwszy.

Jako że nie czytałam jego książki i nie miałam najmniejszego pojęcia, czego ona dotyczyła, nie wiedziałam, co odpowiedzieć, więc zapytałam:

- Czy czuje pan satysfakcję z odniesionego sukcesu?

- Ogromną - odpowiedział. - A pani?

- Ja nie odnoszę osobistych sukcesów - odparłam. - Występuję jedynie jako modelka Gilesa Bariatynskiego. To zupełnie inna sprawa. Niczego sama nie osiągnęłam.

- Oprócz niezapomnianej twarzy - odrzekł.

- Sądzę, że to raczej komplement dla moich rodziców.

- Wyślę im jutro bukiet - odparł.

- Raczej wieniec.

Wydawało mi się, że nigdy dotąd nie potrafiłam z nikim tak swobodnie i żartobliwie rozmawiać. Miałam wrażenie, że piję szampana i wchodzi mi on do głowy.

Rozmawialiśmy najwidoczniej przez dłuższą chwilę, ponieważ zaproponował;

- Chodźmy, poszukajmy jakiegoś wygodniejszego miejsca. Najlepiej mi się rozmawia z łokciami opartymi o stół.

Spojrzałam na niego z wahaniem.

- Proponuję - rzekł jakby odpowiadając na moje - pytające spojrzenie - żebyśmy poszli razem na kolację.

- Sądzę, że... nie powinnam - odpowiedziałam trochę zdenerwowana.

- Nigdy nie robię rzeczy, które powinienem - oświadczył Dawid. - Robię to, na co mam ochotę, a z całą pewnością mam teraz ochotę być z tobą, Samanto.

Nie miałam wyboru. Musiałam zrobić to, czego chciał.

Refleksja 10

Nic, czego nauczyłam się w życiu, nie przygotowało mnie do spotkania z Dawidem Durhamem. Sądzę, że jak inni jedynacy, wymyśliłam sobie swój własny świat fantazji, który powoli stawał się światem miłosnych marzeń nastolatki. Oczekiwałam, że mężczyźni będą silni i męscy, stanowczy, lecz subtelni i pełni szacunku dla kobiet. Z pewnością wysnułam swoją koncepcję zakochanego mężczyzny na podstawie zachowania ojca wobec matki, które było wyraźną jej adoracją.

Nigdy nie wyobrażałam sobie, aby ktoś mógł być obdarzony tak nieodpartym urokiem jak Dawid Durham. Zabrał mnie do małej, spokojnej restauracyjki, gdzie było prawie pusto. Kelner, uprzejmie go przywitawszy, wskazał nam samotny stolik we wnęce.

Dawid zamówił dania dla nas obojga i podano mi szampan, choć wcale o niego nie prosiłam. Później Dawid oparł łokcie o stół i zaczęliśmy rozmawiać.

Nie pamiętam, o czym rozmawialiśmy, wiem tylko, że było to fascynujące. Musiałam chyba siedzieć jak zahipnotyzowana, z oczyma utkwionymi w jego twarzy, usiłując zrozumieć, co do mnie mówił.

Oczywiście nie wyglądałam na tak głupią, niedouczoneą i otumanioną osobę, jaką czułam się w środku.

W srebrzystej kreacji z lamy i zwisających szafirowych kolczykach, kontrastujących z moją białą skórą, wyglądałam egzotycznie i enigmatycznie, bez wątpienia jak kobieta pełna życiowych doświadczeń.

Kiedy skończyliśmy jeść kolację, z przeciwległego końca sali dobiegł nas delikatny dźwięk pianina.

Dawid wstał i oznajmił mi:

- Chciałbym z tobą zatańczyć, Samanto. Kiedy mnie objął, gardło ścisnęło mi jakieś dziwne uczucie. Nie potrafię

tego wyjaśnić, ale czułam się dziko oszołomiona. Trzymał mnie bardzo blisko siebie i chociaż oprócz nas tańczyły tylko dwie lub trzy pary, poruszał się bardzo wolno, jakby na parkiecie brakowało miejsca.

- Pięknie pachniesz - powiedział po chwili.

Nie mogłam sobie przypomnieć nazwy tych perfum. Eleganckie sklepy, w których prezentowałyśmy modę, często oferowały firmowe kompozycje i czasem wspaniałomyślnie obdarowywały nas małymi flakonikami, w nadziei, że będziemy je reklamować. Nie jestem pewna, ale najprawdopodobniej użyłam tego wieczoru perfum Molyneux. Ubierając się sięgnęłam po pierwszy z brzegu flakonik.

- Cieszę się - szepnęłam.

- Naprawdę? - zapytał Dawid. - Naprawdę cieszysz się, Samanto, że podoba mi się twój zapach i ty cała?

- Nie zna mnie pan na tyle, aby tak sądzić - odparłam.

Jednocześnie zadrżałam, usłyszawszy jego słowa. Ogromnie zależało mi na tym, aby mu się podobać.

Był najbardziej ekscytującą osobą, jaką spotkałam, odkąd przyjechałam do Londynu. Chociaż, mówiąc szczerze, przerażał mnie. Posiadał tak bogatą wiedzę, że niewiele trzeba czasu, może godziny, by zorientował się, jak niewiele sobą reprezentuję i jak nieodpowiednim jestem towarzystwem, choćby nawet do kolacji.

Kiedy opuszczaliśmy przyjęcie u Meldrithów, zakomunikowałam Gilesowi, że wychodzę. Był rozbawiony, gdy zobaczył, komu towarzyszę. Myślę, że rozbawiła go absurdalność tej sytuacji. Oto dziewczyna, którą odkrył w Little Poolbrook, ubrana w nieodpowiedni dla siebie strój, umawia się z taką sławą jak Dawid Durham!

- Jesteś bardzo tajemnicza - Dawid szepnął mi do ucha. kiedy tańczyliśmy powoli na lśniącej podłodze. - Co kryje się za tym spojrzeniem Sfinksa?

Słyszałam podobne uwagi od innych mężczyzn, ale w ustach Dawida nabrały one innego znaczenia. Bałam się, że będzie zawiedziony moją odpowiedzią, lecz kiedy nic nie odrzekłam, zaśmiał się i schwycił mnie mocniej:

- Nieważne. Twoja tajemniczość rzuca mi wyzwanie. Pragnę zerwać z ciebie tę zasłonę.

Wróciliśmy do stolika i rozmawialiśmy, a przynajmniej on mówił, aż w restauracji zrobiło się zupełnie pusto. Wtedy zapłacił rachunek, wyszliśmy i wsiedliśmy do jego bentleya.

- Dokąd chciałabyś teraz pojechać? - zapytał.

- Myślę, że powinnam już się położyć - odparłam. - Jutro rano czeka mnie mnóstwo pracy.

Wypowiadałam te słowa bez specjalnego entuzjazmu, gdyż rozstanie z Dawidem Durhamem było ostatnią rzeczą, na jaką miałam ochotę. Domyślałam się, że również on był zajęty przez cały dzień, i wiedziałam, że lepiej było rozstać się z nim w momencie, kiedy ciągle jeszcze pragnął być ze mną, niż wtedy, gdy będzie chciał się ode mnie uwolnić.

- Gdzie mieszkasz? - zapytał.

Podaliśmy mu adres w południowym Kensington.

- Czy masz mieszkanie? - dopytywał się.

- Nie - odpowiedziałam. - Mieszkam w pensjonacie.

- Czy mogę wejść na pożegnalnego drinka?

- Niestety, nie - odrzekłam. - Pani Simpson ma bardzo surowe zasady i między innymi nie wolno nam zapraszać dżentelmenów do salonu po dziesiątej wieczorem.

- Nie jestem specjalnie zainteresowany salonem - odparł Dawid.

Wypowiedział te słowa jakby z zamiarem rozbawienia mnie, ale ja nie widziałam w tym nic śmiesznego.

Po chwili zorientowałam się, że jedziemy bulwarem wzdłuż rzeki. Zatrzymał się pomiędzy dwoma latarniami. Po

jednej stronie płynęła rzeka, po drugiej rosły drzewa. Panowała przejmująca cisza.

- Dlaczego zatrzymaliśmy się tutaj? - zapytałam.

Nie odpowiedział. Objął mnie od tyłu i przyciągnął do siebie. Byłam tak bardzo zaskoczona, że nie oponowałam, i wtedy poczułam dotyk jego ust. Był to pierwszy w moim życiu pocałunek i przez moment czułam się zawiedziona. Jego usta wydawały mi się twarde i zupełnie inne, niż się tego spodziewałam, lecz później ogarnęło mnie wspaniałe uczucie. Nie potrafię go opisać, było tak niesamowite i tak absolutnie oszałamiające. Zrobiło mi się gorąco i słabo i odniosłam wrażenie, że moje ciało rozpływa się.

Wtedy ogarnął mnie dreszcz, który trwał dłuższą chwilę i był tak podniecający, tak nieprawdopodobnie cudowny, iż całkowicie mnie obezwładnił.

Nigdy nie sądziłam, że doznam czegoś podobnego! Nie miałam pojęcia, że pocałunek może zamknąć w sobie całe piękno uczuć i myśli. Była to chwila niewymownego szczęścia, tak jakbym napawała się wspaniałym widokiem, a feeria świateł jednocześnie rozbłyskiwała w moim wnętrzu. Nie umiem tego wysłowić. Myślę, że określane jest to mianem „ekstazy” - słowem, którego do tej pory nie rozumiałam.

A później, kiedy zapragnęłam, żeby Dawid całował mnie bez końca, nagle cofnął ramię, bez słowa uruchomił silnik i odwiózł mnie do pensjonatu tak szybko, że bentley wpadał w poślizg na zakrętach. Kiedy dotarliśmy na miejsce, spojrzałam na niego nic nie rozumiejąc, a on objął mnie i powiedział dziwnym głosem:

- Dziękuję, Samanto. Przyjadę po ciebie jutro wieczorem o ósmej.

Wysiadł z samochodu, otworzył drzwi z mojej strony i podał mi ramię. Następnie odprowadził mnie i zadzwonił do drzwi. Staruszek portier prawie natychmiast mnie wpuścił. Jak

tylko weszłam do środka, Dawid odwrócił się i odszedł w stronę samochodu.

Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że nie wypowiedziałam ani słowa. Po prostu nie miałam nic do powiedzenia!

Dotarłam do mojego pokoju i zdjęłam kreację od Pacquina. Powiesiłam ją ostrożnie. Kiedy miałam już na sobie podomkę, spojrzałam w lustro, by sprawdzić, czy nie zmieniłam się w jakiś sposób. Nie zaskoczyłaby mnie zmiana, gdyż nie miałam żadnych wątpliwości, że jestem bez pamięci zakochana.

Refleksja 11

Niewiele pamiętam z następnego dnia. Przypominam sobie jednak, że wcześniej, jeszcze przed wyjściem z pensjonatu, zadzwoniłam do lorda Rowdena. Wspomniłam, że jeśli zadzwonię wcześniej, sam odbierze telefon. Ze względu na Melanię nie mogłam rozmawiać z nim ze studia, więc zdecydowałam, że będę udawała służącą, która telefonuje w moim imieniu. Nie musiałam jednak tego robić, bowiem pod nazwiskiem lorda Rowdena znalazłam w książce telefonicznej aż trzy numery, a wśród nich również numer jego sekretarki.

Wykręciłam ten właśnie numer i kiedy po drugiej stronie odezwał się kobiecy głos, zapytałam:

- Czy mogłabym prosić o przekazanie wiadomości lordowi Rowdenowi?

- Kto mówi? - usłyszałam.

- Mówię w imieniu panny Samanty Clyde - odpowiedziałam. - Proszę przekazać lordowi Rowdenowi, że panna Clyde przeprasza, ale nie może mu towarzyszyć przy dzisiejszej kolacji.

Nie czekając na odpowiedź, szybko odłożyłam słuchawkę i pospieszyłam do studia.

- Czy dobrze się bawiłaś wczorajszego wieczoru? - zapytał Giles, jak tylko przyszedł, oczekiwany przez nas od ponad godziny.

- Tak, dziękuję - odparłam.

- Mam nadzieję, że przekonałaś Dawida Durhama, by pozował mi do zdjęć.

Poczułam się winna, gdyż przez cały wieczór w ogóle nie myślałam o Gilesie ani o jego fotografiach. Milczałam przez chwilę, a Giles zdając sobie sprawę z tego, że zupełnie o nim zapomniałam, powiedział szorstko:

- Mogłabyś pamiętać, Samanto, że do twoich obowiązków w pracy należy przyprowadzanie klientów, a ja

jestem szczególnie zainteresowany sfotografowaniem Dawida Durhama.

- Zrobię, co będę mogła - odparłam nieśmiało.

- A zatem, znów się z nim zobaczysz?

- Tak - odpowiedziałam.

Giles przeszył mnie wzrokiem i nie zadając więcej pytań, dorzucił:

- Świetnie! - Po czym przystąpił do ustawiania oświetlenia.

Dzień ciągnął się niemiłosiernie, godzina wlokła się za godziną, i chociaż spoglądałam na zegar co chwilę, wydawało mi się, że wskazówka stoi w miejscu.

Tego popołudnia Giles zatrzymał mnie dłużej niż Hortensję i Melanię. Realizował zamówienie dla jakiegoś francuskiego pisma. Niefortunnie zaczęliśmy od fotografii w sukniach dziennych, gdy tymczasem większość zdjęć miała być w kreacjach wieczorowych.

Kiedy już wreszcie po szóstej skończyliśmy i pospiesznie wkładałam na siebie swoje własne ubranie, na biurku panny Macey zadzwonił telefon. Przebieralnie od biurka dzieliła tylko zasłona, więc wyraźnie słyszałam, jak mówiła:

- Ależ tak, lordzie Rowden, postaram się sprawdzić.

Zakryła dłonią słuchawkę i gdy wyjrzałam zza zasłony, rzekła:

- Lord Rowden prosi o twój adres.

W pierwszej chwili ucieszyłam się, że nie ma już w studiu Melanii, lecz później uświadomiłam sobie, że wcale nie pragnę oglądać lorda Rowdena ani też mieć z nim cokolwiek do czynienia.

- Proszę mu odpowiedzieć, że nie zna pani mojego adresu - wyszeptałam.

- Nie uwierzy - odparła panna Macey.

- To proszę znaleźć jakąś wymówkę. Nie chcę, żeby odwiedzał mnie w pensjonacie.

Panna Macey spojrzała na mnie, by się upewnić, czy jej nie oszukuję, po czym powiedziała do słuchawki:

- Bardzo mi przykro, lecz o ile pamiętam, panna Clyde zmieniła ostatnio miejsce zamieszkania, a ja nie mam jej aktualnego adresu. Ale będzie jutro w studiu.

Odłożyła słuchawkę, a ja powiedziałam do niej: - Dziękuję, panno Macey. Ale co pani powie, gdy znów zadzwoni?

- Postaram się, by trzymał się od ciebie z daleka - odparła panna Macey łagodniejszym niż zwykle tonem. - On zawsze ugania się za ładnymi dziewczętami.

- Przecież nie jest już wcale taki młody - zdumiałam się.

- Wiek go nie powstrzymuje - zauważyła panna Macey.

- Czy jest żonaty? - zapytałam.

- O tak, i ma kilkoro dzieci - odparła panna Macey. - Lady Rowden większość czasu spędza w Paryżu, a dzieci, jak sądzę, mieszkają na pensji lub też w jego rezydencji na wsi.

- Coś mi się przypomina - powiedziałam. - Czy to możliwe, że widziałam już gdzieś fotografie Rowden Park?

- Z pewnością, jest to jedna z najświetniejszych posiadłości w Anglii - odrzekła panna Macey. - Jesteś rozsądną dziewczyną, Samanto. Zostaw jego lordowską mość Melanii. Ona powinna sobie z nim poradzić.

- Jest odstręczający i nie chcę go więcej widzieć - oznajmiłam.

Po raz pierwszy odkąd ją poznałam, panna Macey uśmiechnęła się i powiedziała do mnie przyjaznym głosem:

- Czasami postępujesz bardzo roztropnie, Samanto.

Nie zaprzętałam sobie więcej głowy lordem Rowdenem. Spieszyłam się bardzo do domu, by zdążyć się przebrać przed nadejściem Dawida. Całe wieki czekałam na autobus. W

pensjonacie wykapałam się w takim pośpiechu, że byłam gotowa już kwadrans przed ósmą.

Po szalowej kreacji, którą miałam na sobie poprzedniego wieczora, postanowiłam wyglądać zupełnie inaczej. Nałożyłam na siebie czarną sukienkę, wybraną dla mnie przez Gilesa, a podkreślającą ognistą czerwień moich włosów oraz biel mojej skóry. Zaprojektowana przez Molyneuxa, uszyta z czarnego szyfonu, była miękka w dotyku i bardzo twarzowa. Lubiałam ją chyba najbardziej ze wszystkich moich sukien dlatego właśnie, że była pełna prostoty. Jedyne dodatki stanowiła czarna chusta, gdyż nie posiadałam żadnej biżuterii.

Spojrząwszy w lustro, zaczęłam zastanawiać się, czy przypadkiem nie popełniłam błędu i czy nie powinnam założyć czegoś bardziej strojnego. Może i przebrałabym się w ostatnim momencie, gdyby nie obawa, że Dawid już na mnie czeka. Zeszłam do holu i w tej właśnie chwili ujrzałam podjeżdżającego pod pensjonat bentleya, więc wybiegłam na dwór.

Dawid nie był bynajmniej zaskoczony tym, że na niego czekam. Otworzył drzwi samochodu i przywitał mnie swoim niskim głosem:

- Dobry wieczór, Samanto!

Słowa, które słyszałam już tysiące razy, zabrzmiały w jego ustach jakoś inaczej. Wsiadłam do samochodu, a on schwycił moją dłoń i ucałował ją. Zadrżałam z podniecenia.

- Wyglądasz oszalamiająco pięknie! - powiedział z nutą ironii w głosie, jakby śmiejąc się z nas obojga.

Zapуścił silnik i odjechaliśmy. Nie pytałam, dokąd mnie zabiera. Czułam się cudownie u jego boku i zrozumiałam, że oto nadeszła upragniona chwila, na którą czekałam przez cały dzień. Tęskniłam za naszym spotkaniem tak bardzo, że kiedy wreszcie nadeszło, nie mogłam uwierzyć, że to nie sen.

Jedyną rzeczą, którą udało mi się zrobić w przerwie na lunch, było kupno powieści Dawida.

W księgarni Hatcharda leżał ogromny ich stos i podczas gdy ja dokonywałam swojego zakupu, sprzedano trzy inne egzemplarze. Ucieszyłam się, że książka Dawida ma takie powodzenie. Przez cały dzień byłam bardzo zajęta i nie miałam możliwości przeczytać choćby fragmentu. Obejrzałam jedynie fotografię na okładce i doszłam do wniosku, że nie oddawała w pełni jego uroku. Było to ujęcie na tle przypominającym pole bitewne. Przeczytałam komentarz wydawcy:

Jest to niewątpliwie najbardziej prowokująca i niepokojąca powieść lat powojennych. Dawid Durham wyraża frustrację i gniew młodego pokolenia wobec chaosu wartości, ignorancji polityków oraz akceptowanych bez sprzeciwu alarmujących niesprawiedliwości społecznych.

Nigdy dotąd głos młodego pokolenia, wzywający do buntu przeciw polityce nieinterwencjonizmu, nie brzmiał równie silnie i gwałtownie.

- Nie masz chyba zamiaru czytać tej książki, Samanto? - zapytała Melania, kiedy w oczekiwaniu na Gilesa zaczęłam przerzucać kartki.

- Dlaczegożby nie? - odpowiedziałam.

- Nie rozumiem jej - odparła Melania. - Każdy ma na jej temat inne zdanie. Osobiście zgadzam się z lordem Rowdenem, który podczas mojej wizyty w Ascot powiedział, że ma już powyżej uszu wszystkich niezadowolonych. Jeśli się właściwie szuka, w życiu można znaleźć dużo satysfakcji.

Ciekawa byłam, co też lord Rowden uważał za „właściwe szukanie”. Wiedziałam tylko, że skoro Dawid coś krytykuje, to z całą pewnością jest przekonany, że ma słuszość.

Poprzedniego wieczoru niewiele zrozumiałam z tego, co mówił. Miał jednak ogromny dar przekonywania i trudno było

podać w wątpliwość jego racje. Nie mówił o powieści Sępy rozszarpują swoje kości, lecz o innej książce, którą właśnie zaczął pisać. O ile zrozumiałam, w każdym kraju pod powierzchnią ułudy istnieją prawdy, których ujawnienia domagałby się każdy zdrowo myślący człowiek.

- Czy nie zostanie pan znienawidzony za ukazywanie tego, co ma być ukryte? - spytałam go.

- W takich okolicznościach chcę być znienawidzony - odparł.

Uprzytomniłam sobie teraz, że wcale nie jedziemy, jak się spodziewałam, w stronę West End, lecz opuszczamy Londyn. Dawid bez słów zrozumiał moje zdziwienie i wyjaśnił:

- Zabieram cię do zakątka, który na pewno ci się spodoba. Obecnie trudno w Londynie naprawdę dobrze zjeść. Właścicielem tego pubu jest Francuz, który zaczynał jako kelner i później otworzył swój własny interes. Każdy, kto chociaż raz u niego zje, wraca i dlatego nie narzeka on na brak klientów.

Gdyby Dawid tego zapragnął... pojechałabym z nim nawet na Księżyc.

Spojrzałam na niego dyskretnie, gdy prowadził samochód, i pomyślałam sobie, że jest szalenie podniecający, zupełnie inaczej niż jakikolwiek dotąd spotkany przeze mnie mężczyzna.

- Czy oczekiwałaś naszego ponownego spotkania? - zapytał nagle, gdy przejeżdżaliśmy przez przedmieścia.

- Bardzo dłużył mi się dzisiejszy dzień - odpowiedziałam szczerze. Zaśmiał się.

- Zastanawiałem się, jakiego koloru są twoje włosy, Samanto, i teraz już wiem.

- Podobają ci się? - zapytałam.

- Czy naprawdę chcesz, abym powiedział ci, jak bardzo?

- Tak, chcę - odparłam, a on znów zareagował śmiechem.

- Jesteś bardzo sprytna - dodał po chwili - wywołując wrażenie, jakbyś posiadała jednocześnie dwa oblicza.

- Co masz na myśli? - zapytałam.

- To się odnosi do tak zwanej „enigmatycznej Samanty”, wyglądającej jakby znała wszystkie erotyczne sekrety świata, a która jednocześnie potrafi zachowywać się z dziewczęcym entuzjazmem.

Nie wiedziałam, co mam odpowiedzieć, gdyż go nie zrozumiałam. Skąd mógł wiedzieć, że Samanta z Little Poolbrook nie ma najmniejszego pojęcia, co oznacza słowo „erotyczne”, i że dlatego sprawia wrażenie osoby ochoczej i pełnej entuzjazmu, gdyż wszystko jest dla niej nowe i zaskakujące? Szukałam ucieczki w milczeniu.

Po chwili podjechaliśmy pod drzwi niewielkiego pubu. Wyglądał bardzo swojsko, zupełnie jak przydrożne gospody w kilku wioskach w pobliżu mojego rodzinnego domu. Dawid zaparkował samochód i przez niskie drzwi weszliśmy do niewielkiej izby Wyłożonej dębową boazerią. Znajdował się tam bar, w którym paru okolicznych mieszkańców piło piwo. Przeszliśmy przez bar do sali w mieszczącej się w drugiej części pubu, z oszkloną werandą wychodzącą na małe ogródek.

Pojawił się właściciel, i z zadowoleniem powitał Dawida. Zarezerwował dla nas miejsce na werandzie. Ściany były do połowy wysokości wyłożone starym dębem, a krokwie na suficie, jak poinformował mnie później Dawid, pochodziły z okrętowych wręg.

- Bardzo się cieszę, że pana widzę, monsieur Durham - rzekł właściciel o imieniu Henri. - Jestem ogromnie wdzięczny za klientów, których mi pan przysłał.

- Dobrze idzie interes? - zapytał Dawid.

- Świetnie, lepiej, niż się spodziewałem. A wszystko dzięki panu.

- W takim razie oczekuję dziś wyśmienitej kolacji - powiedział Dawid. - Przywiozłem na nią najpiękniejszą damę Londynu, by mogła się nią delektować.

- Enchante, m'mselle - zwrócił się do mnie Henri.

Następnie z Dawidem przez dłuższy czas ustalali menu.

Nie miało dla mnie żadnego znaczenia, co będziemy jedli. Byłam szczęśliwa, że jestem z Dawidem, i czułam, że przywiózł mnie do tego zakątka, gdyż chciał być ze mną sam, a nie popisywać się przed innymi, tak jak to czyniło wielu chłopców, z którymi się umawiałam.

W końcu posiłek został zamówiony i Dawid zapytał:

- Czego chciałabyś się napić, Samanto? Mam przeczucie, że nie lubisz szampana, chociaż na ogół wszystkim smakuje.

- Rzeczywiście, nie lubię szampana - odpowiedziałam.

- Jesteś pełna niespodzianek - rzekł Dawid. - Wypijemy delikatne białe wino, które z pewnością będzie ci bardziej smakowało.

Zamówił je i kiedy Henri zaproponował aperitif, Dawid spojrzał na mnie pytającym wzrokiem.

- Czy koniecznie muszę coś wypić? - zapytałam. - Naprawdę nie znoszę koktajli.

Zorientowałam się, że Dawid objął mnie badawczym spojrzeniem, jakby nie wierzył w to, co usłyszał.

Zamówił jednak dla siebie martini, a dla mnie sok pomidorowy. Kiedy Henri odszedł, Dawid rozsiadł się wygodnie i zapytał:

- Czy jesteś szczęśliwa, Samanto?

- Ogromnie - odparłam. - Tak bardzo pragnęłam cię ujrzeć dzisiejszego wieczoru.

Dopiero kiedy wypowiedziałam te słowa, uprzytomniłam sobie, że jestem zbyt otwarta i szczerza. Skoro okazywałam tak wielki entuzjazm, Dawid mógł sobie pomyśleć, że bardzo mi

na nim zależy. Chociaż odwróciłam głowę, czułam na sobie jego spojrzenie. Po chwili odezwał się:

- Chciałbym cię o coś zapytać, Samanto. Z iloma mężczyznami się dotąd całowałaś?

Nie spodziewałam się tego pytania i poczułam, że oblewa mnie rumieniec. Po raz pierwszy pomyślałam o tym, że zbyt wcześnie pozwoliłam mu się pocałować. Właściwie nic nie wiedzieliśmy o sobie, a on nawet nie powiedział mi, że jest we mnie zakochany. A przecież przyrzekłam sobie, że nigdy nie pozwolę nikomu się pocałować, dopóki nie będę pewna, że mnie kocha. To właśnie miał na myśli papa, kiedy kazał mi „uchronić się” dla mężczyzny mojego życia. Dawid był jedyną osobą rzeczywiście dla mnie ważną, ale rzecz jasna wypadki potoczyły się zbyt szybko i być może ja dla niego nic nie znaczyłam. Więc zawstydziałam się, a moje policzki stawały się coraz bardziej purpurowe, gdyż naprawdę nie wiedziałam, co mu odpowiedzieć.

- Czerwienisz się, Samanto - rzekł po chwili zdumiony.

Później patrzyłam już tylko na salę, nie mając śmiałości spojrzeć mu w oczy. Schwycił mnie za podbródek i odwrócił moją twarz.

- Dlaczego zakłopotano cię moje pytanie? - dopytywał się.
- Czyj pocałunek wywołał wspomnienie, od którego się rumienisz?

Pod naciskiem jego natarczywych pytań, poczułam się zmuszona do wyznania prawdy.

- Niczyj - odparłam.

- Co oznacza „niczyj”? - spytał szorstko.

- To znaczy, że... nikt... oprócz ciebie... mnie nie całował.

Puścił mój podbródek i patrzył na mnie ze zdumieniem.

- Sądysz, że ci uwierzę?

- A dlaczegożby nie?

- Bo nie wierzę, że to możliwe!

- Dlaczego nie?

- Na pewno nie z twoją urodą i posadą modelki u Bariatynskiego.

- Co ma jedno z drugim wspólnego?

Trudno nam było prowadzić sensowną rozmowę, gdyż Dawid patrzył na mnie z góry badawczym wzrokiem, w którym kryła się podejrzliwość. Nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego miałby uważać, że go okłamuję, a jednak miałam przeczucie, że się nie mylę. Znów odwróciłam wzrok i z nieśmiałości przymknęłam powieki. Sądzę, że właśnie to spojrzenie wydaje się enigmatyczne. W każdym razie, właśnie kiedy Dawid chciał coś powiedzieć, nadszedł kelner z koktajlem i sokiem pomidorowym. Czar, który rzucił na mnie Dawid, prysł, i kiedy kelnerzy zaczęli krążyć wokół naszego stolika, przynosząc kolejne potrawy, podjęliśmy inne tematy.

Najpierw prowadziliśmy banalną rozmowę. Następnie Dawid zaczął poważnie mówić o swoich doznaniach i odczuciach, które bardzo mnie zainteresowały. W istocie miałam niewielkie pojęcie o tym, co działo się poza Little Poolbrook. Papa kupował Morning Post, lecz ja nigdy nie miałam czasu na czytanie. Poza tym nudziła mnie ta gazeta. Tak więc nie wiedziałam o alarmującym bezrobociu na północy, o wyzysku robotników, którym nie przysługiwał bezpłatny urlop, ani o strajkach, przerywanych w obawie przed pozbawieniem rodzin środków do życia. Dawid opowiadał o podobnych problemach, a ja uprzytomniłam sobie; że właśnie tych spraw dotyczyła jego powieść.

- Nie jesteśmy jedynym państwem, w którym mają miejsce te zjawiska - powiedział. - Wszędzie króluje pieniądź, a politycy i mężowie stanu w Ameryce, Anglii czy Timbuktu są tacy sami.

- Kupiłam dziś twoją książkę - odezwałam się - ale nie miałam jeszcze czasu na jej przeczytanie.

- Mam nadzieję, że cię zainteresuje - odparł. - Napisałem ją w formie powieści dlatego, że oficjalne raporty na papierze czytane są jedynie przez garstkę ludzi. Powieści docierają do znacznie szerszych kręgów.

Milczał przez chwilę, a potem dodał:

- Istnieje możliwość, że nakręcą na jej podstawie film.
- Byłoby fantastycznie! - wykrzyknęłam. - Mam nadzieję, że tak się stanie.

Skończyliśmy właśnie kolację i przed nami stały dwie filiżanki kawy. Podziękowałam za likier, a Dawid zamówił dla siebie brandy.

- Czy mogę zapalić? - zapytał. - Ty nie palisz, prawda?

Potrząsnęłam głową.

- Nie palisz, nie lubisz alkoholu i mówisz, że do wczorajszego wieczoru nikt cię nie całował - powiedział kpiąco. - Jesteś nieodgadniona, Samanto.

Nie odpowiedziałam, a on po chwili dodał:

- A na dodatek się rumienisz. Sądziłem, że ta sztuka popadła u młodych dam w zapomnienie.

- Nic na to nie poradzę - odparłam niepocieszona.

- Cieszę się z tego - rzekł. - To bardzo twarzowe.

Wypowiedział te słowa tak dziwnym tonem, że powiedziałam:

- Mówisz, jakbym robiła to celowo.

- Nie sądzę, by było to możliwe - odpowiedział z niechęcią - ale jesteś pełna sprzeczności.

- Nic na to nie poradzę - powtórzyłam.

- Nie chcę, żebyś starała się temu zaradzić - rzekł - ale mimo to jestem zaniepokojony.

- Dlaczego? - zdumiałam się.

- Gdyż - odpowiadał wolno, jakby dobierając słowa - kiedy wczoraj zaprosiłem cię na kolację, myślałem, że się

zabawię, a raczej powinienem rzec, myślałem, że ty mnie zabawisz.

- A ja... nie zrobiłam tego? - zapytałam.

- Nie w sposób, którego oczekiwałem. Znow zapadła cisza.

- Czy... bardzo cię zawiodłam? - odezwałam się.

- Ależ nie! Niespodziewanie porwałaś mnie i odurzyłaś.

Dziś rano pomyślałem, że się pomyliłem, ale tak naprawdę było.

Na dźwięk jakiejś nuty w jego głosie zabrakło mi powietrza. Zachłysnęłam się i zdołałam tylko wykrztusić:

- Ja... chyba... nie bardzo rozumiem.

- Może nie ma tu nic do rozumienia - powiedział. - Nie wiem.

Mówił oschle i nagle poczułam, jakby oblał mnie kubłem zimnej wody. Nie wiem dlaczego, ale odniosłam wrażenie, że oskarżył mnie o coś złego, a ja nie rozumiałam o co. Wcześniej tak bardzo ożywiony, teraz wpatrywał się we mnie w milczeniu. Po chwili odezwałam się zaniepokojona:

- Czy stało się... coś złego? Czuję się z tobą... zmieszana.

- Nic się nie stało - . rzekł. - Ale jeśli rzeczywiście jesteś tak niedoświadczona, zadziwia mnie to i niepokoi.

- Dlaczego? - zapytałam. - Czego się po mnie spodziewałeś?

Uśmiechnął się.

- Nie sądzę, żebyś zrozumiała, nawet gdybym ci powiedział.

- I... nie podobam ci się taka, jaka jestem?

- Bardzo mi się podobasz, właśnie taka, jaka jesteś - odparł. - Nawet za bardzo.

- Czy można się komuś podobać za bardzo? - zapytałam.

- Nie jestem pewien - odpowiedział.

Nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że mówiliśmy do siebie o wiele więcej, niż wyrażały nasze słowa, jakbyśmy błądzili w labiryncie, nie mogąc znaleźć wyjścia. Byłam oszołomiona, a zarazem świadoma rozkoszy przebywania z Dawidem, rozmowy z nim, jego bliskości. Powiedział mi, że bardzo mu się podobam. To wiele, ale postanowiłam być ostrożniejsza i nie zdradzić się z tym, że bardzo go kocham.

„Kobiecie nigdy nie wolno narzucać się mężczyźnie. Jestem pewna, że przeczytałam gdzieś to zdanie. Ale, w końcu, nie narzucałam mu się. To Dawid pierwszy mnie pocałował, chociaż wcale tego nie oczekiwałam.

Henri przyniósł rachunek, a następnie w ukłonach odprowadził nas do drzwi, wyrażając wdzięczność za nasze przybycie oraz nadzieję, że wkrótce znów zawitamy.

Spojrzałam w niebo. Zapadał zmrok. Pojawiały się już pierwsze gwiazdy, chociaż na horyzoncie gasły jeszcze barwy zachodzącego słońca.

- Jaki cudowny, ciepły wieczór - powiedziałam i uświadomiłam sobie, że staliśmy obydwój przy samochodzie, a Dawid patrzył na mnie.

- Czy oznacza to, że masz ochotę na małą przejażdżkę po okolicy? - zapytał.

- Nie myślałam o tym - odrzekłam - ale byłoby wspaniale.

- Dziś jest czwartek - odezwał się nieoczekiwanie - a jutro piątek. Mam dla ciebie propozycję. Wsiadaj.

Otworzył drzwi z mojej strony, a następnie obszedł samochód i usiadł obok mnie. Nie zapuszczał silnika. Siedział tak przez chwilę, wpatrując się we mnie, a później objął mnie i pocałował.

Cudowne były jego pocałunki wczorajszego wieczoru, lecz dzisiaj odurzyły mnie jeszcze bardziej. Zaczęło narastać we mnie znajome uczucie, ogarnęła mnie ekstaza. W tym upojeniu przestałam myśleć. Czułam tylko, jak Dawid znów

porwał mnie ku gwiazdom i zgubiliśmy drogę gdzieś pośrodku nieba, gdzie nie istniał już świat, tylko my dwoje. Magiczna moc pocałunku trwała jeszcze, kiedy uwolnił mnie z objęcia. Leżałam w bezruchu, oparta o jego ramię. Potem odwróciłam głowę i przytuliłam twarz do jego szyi.

- Kochana! - powiedział. - Kochana!

- Kocham... cię! - wyszeptałam. - Kocham... cię!

Przytulił mnie mocniej i zapytał:

- Naprawdę, Samanto?

- Tak! - odpowiedziałam. - Jakie to wspaniałe... niewiarygodne... ekscytujące!

Uniosłam głowę, a on znów mnie całował. Wydawało mi się, że jego namiętne, gwałtowne pocałunki wyrywają z mego wnętrza serce, by nim zawładnąć. Byłam częścią Dawida! Czułam, że należę do niego, i zrozumiałam, że już żaden mężczyzna nie będzie miał w moim życiu znaczenia. Po dłuższym czasie, kiedy Dawid wciąż mnie całował, pieszcząc moje włosy, osiągnęłam pełnię szczęścia.

- Ciągle nie mogę w to uwierzyć - powiedział. - Czy naprawdę możesz przysiąc przed Bogiem, Samanto, że nigdy wcześniej nikogo nie całowałaś?

- Nikogo! - odpowiedziałam. - Ach, Dawidzie, myślałam, że będzie zupełnie inaczej.

- Czego zatem oczekiwałaś? - zapytał.

- Sama nie wiem - odrzekłam - ale nigdy nie sądziłam, że będę czuła się... częścią ciebie, tak jak w tej chwili.

- Moja kochana - wyszeptał.

I znów mnie całował do utraty tchu, aż zaczęłam drżeć całym ciałem.

Nie wiem, ile czasu spędziliśmy w samochodzie przed pubem. Jedyne światło dochodziło z okien. Później i ono zgasło, i otoczyła nas prawie całkowita ciemność, tylko gwiazdy błyszczały na niebie.

- Muszę cię odwiedzić, Samanto - powiedział Dawid smutnym, zawiedzionym głosem.

- Czy musimy... się rozstać? - spytałam naiwnie.

- Nie na długo, mój skarbie - odparł. - Jutro, jak ci powiedziałem, jest piątek. Wymyślę coś, zostaw to mnie.

Raz jeszcze mnie pocałował, a później oparłam głowę na jego ramieniu, on objął mnie jedną ręką i pomknęliśmy do Londynu.

Kiedy dotarliśmy do pensjonatu, odezwałam się:

- Nie chciałabym, abyś... wchodził. Moglibyśmy wtedy stracić... coś... coś cudownego i cennego, co dzisiaj odnaleźliśmy.

- Nie zrobimy tego - szepnął Dawid. - Obiecuję ci.

Pocałował bardzo delikatnie najpierw moje usta, później oczy, czubek nosa i znów usta.

- Dobranoc, moja kochana! - powiedział. - Połóż się i śnij o mnie.

- O kim innym miałabym śnić? - zapytałam.

- Nie wiem, lecz byłbym wtedy bardzo zazdrosny - odparł Dawid, a w jego głosie ponownie zabrzmiała wesoła nuta.

- Kiedy cię znów zobaczę?

- O której kończysz pracę? Zastanawiałam się przez chwilę.

- W piątek zazwyczaj wcześniej. - Przy odrobinie szczęścia powinnam wrócić do domu kwadrans po piątej.

- Przyjadę po ciebie o wpół do szóstej - rzekł. - Zapakuj trochę rzeczy na wieś.

- Na wieś! - powtórzyłam za nim. - Będzie wspaniale! Jak cudownie wyrwać się z Londynu.

- Z tobą będzie cudownie gdziekolwiek - odparł. Znów mnie pocałował, krótko i namiętnie, po czym wysiadł z bentleya i podszedł, by mnie odprowadzić do drzwi.

- Dobranoc, najdroższa!

- Dobranoc, Dawidzie.

Chciałam mu podziękować za swoje szczęście i powiedzieć, jak cudny i szczególny był dla mnie ten wieczór, lecz nie znalazłam słów.

Weszłam po schodach do pensjonatu z uczuciem, że unoszę się w powietrzu, a cały świat jest piękny, dobry i doskonały.

Kiedy dotarłam do swojej sypialni, usiadłam na łóżku i pełna wdzięczności dziękowałam Bogu za Dawida.

- Przypuśćmy - powiedziałam do siebie - że nigdy nie spotkałabym go i nigdy nie zaznałabym miłości? Przypuśćmy, że pozwoliłabym pocałować się jednemu z tych głupich młodzieńców?

Miałam szczęście, niewiarygodne szczęście odnaleźć miłość, prawdziwą miłość, tak jak ufał papa. Pomyślałam, że to może jego modlitwy wyprosiły dla mnie Dawida. Napiszę do niego i jestem pewna, że się ucieszy.

Położyłam się i zaczęłam snuć plany. Weźmiemy ślub w naszym małym kościółku". Kwiaty zakryją brzydotę jego wnętrza. Zresztą każde miejsce, gdzie poślubię Dawida, będzie dla mnie piękne. Zastanawiałam się, czy będzie wypadało zaprosić lady Butterworth i mieszkańców wioski, którzy znali mnie od dzieciństwa, ale nie miało to dla mnie znaczenia. Dla mnie w kościele będzie istniała tylko jedna osoba: Dawid.

Poczułam dreszcz na myśl o tym, jak założy mi na palec obrączkę i jak papa wypowie słowa, które słyszałam z jego ust setki razy:

- Powtórz za mną: Mężu, przyjmij tę obrączkę jako znak mojej miłości...

Będę żoną Dawida.

Wtulając twarz w poduszkę, miałam nadzieję, że nie będziemy długo zwlekać. Pragnęłam go... Pragnęłam jego

bliskości. Pragnęłam, by mnie kochał ciągle, nie tylko za dnia, ale i... w nocy.

Refleksja 12

Następnego dnia o mały włos nie zdążyłabym na nasze spotkanie o wpół do szóstej. W studiu był ogrom pracy, a Giles został dłużej niż zwykle. W czasie przerwy na lunch wyrwałam się i w wielkim pośpiechu kupiłam dwie bawełniane sukienki oraz kostium kąpielowy.

Kiedy przyszłam rano do studia, zapytałam pannę Macey:

- Jakie ubrania będą mi potrzebne na wsi?
- Zależy na jakiej wsi - odpowiedziała.
- Przypuszczam, że będzie to przyjęcie w wiejskiej rezydencji.

- Cóż, może to oznaczać bardzo mało lub bardzo wiele - odparła.

Sądziłam, że Melania, która była właśnie w przebieralni, nie słucha naszej rozmowy, ale najwidoczniej było inaczej, gdyż wyjrzała zza zasłony i zapytała:

- Z kim jedziesz, Samanto?

Kłamstwo nie miało sensu, więc odpowiedziałam:

- Z Dawidem Durhamem.

- Ho! Ho! - wykrzyknęła Melania. - Wysoko mierzysz! Zatem ja mogę odpowiedzieć na twoje pytanie. Weź wszystkie eleganckie rzeczy, jakie masz.

Serce we mnie zamarło, gdyż zdałam sobie sprawę, że uwaga Melanii nie całkiem była pozbawiona sensu. W końcu Dawid Durham był bardzo wytworny i jego przyjaciele z pewnością należą do tych wykwintnych, szykownych i eleganckich kręgów, które mnie przerażały. Miałam cichą nadzieję, że udamy się na wieś z jakimś spokojnym małżeństwem i oprócz nas nie będzie tam nikogo więcej. Ale rozmyślając o tym, uprzytomniłam sobie, że Dawid ma przecież inne upodobania. Czyż nie spotkałam go właśnie u Meldrithów? A podczas naszych rozmów, czyż nie wspominał przeróżnych ekscytujących postaci, z którymi najwyraźniej

był w bliskich stosunkach? Członkowie rządu, potentaci przemysłowi, publicyści, właściciele gazet, wszyscy stanowili dla mnie jedynie nazwiska, ale jak mniemam, interesowali się poglądami Dawida.

- Jestem pewna, że zabiorę niewłaściwe rzeczy - powiedziała zdesperowana do panny Macey, pamiętając sukienkę z zielonego muślinu, która stała się dla Gilesa obiektem kpin.

- Rozchmurz się, Samanto - odrzekła panna Macey. - Weź tylko dwie ładne, bawełniane sukienki na dzień. W ten upał nie będziesz potrzebowała więcej. A masz przecież dosyć wytwornych kreacji na wieczór.

Ostatnio stała się dla mnie o wiele miłsza i nie zwracała się do mnie tak agresywnym tonem jak do Melanii i Hortensji.

- Będzie ci potrzebny kostium kąpielowy - odezwała się Melania. - Przypuszczam, że jakiś masz.

Rzecz jasna, pośród rzeczy, które Giles kupił mi po przyjeździe do Londynu, nie było kostiumu ani też prostej, bawełnianej sukienki. Poprosiłam więc pannę Macey, aby zapisała mi adres sklepu z sukienkami i wyjaśniła drogę do magazynu przy Bond Street, gdzie sprzedawano rzeczywiście atrakcyjne kostiumy kąpielowe. Czułam się trochę winna, wydając pieniądze przed spłaceniem długu Gilesowi, ale chciałam ładnie wyglądać dla Dawida.. Pomyślałam, że nie mogę go skompromitować w oczach jego znakomitych przyjaciół.

Letnie sukienki były prześliczne i nawet niedrogie. Cena kostiumu kąpielowego wydawała się natomiast absurdalnie wysoka, zważywszy na jego skąpość! Musiałam też kupić czepek, który swoim wyglądem przypominał kapelusze - hełmy, noszone obecnie przez wszystkie modne panie.

Pobiegłam szybko do studia, gdzie zaledwie po kilku sekundach zaczęliśmy z Gilesem kolejną serię zdjęć. Tak więc

nie zdążyłam pójść na lunch. Nie odczuwałam jednak głodu. Pochłoneły mnie myśli o wczorajszym wieczorze i byłam zbyt przejęta, by cokolwiek zjeść. Za kilka godzin znów miałam ujrzeć Dawida, czułam więc ogromne podniecenie.

Czy to możliwe, że on mnie kocha tak jak ja jego? - pytałam siebie dziesiątki razy.

Przypominałam sobie, jakim głosem wypowiadał słowa pożegnania: „Dobranoc, najdroższa”, i nabierałam pewności, że rzeczywiście mnie kocha. Czułam się najszczęśliwszą osobą na świecie.

- Nie mogę narzucać się Dawidowi i być dla niego uciążliwa tylko dlatego, że jestem zakochana - obiecywałam sobie.

Myślałam o błagalnym tonie, który brzmiał w głosie kobiety o imieniu Eliza, kiedy prosiła lorda Rowdena w ogrodzie tarasowym na przyjęciu u Meldrithów. Był nią najwyraźniej znudzony, a ona, pomimo braku zainteresowania z jego strony, narzucała mu się.

Sama była temu winna - tłumaczyłam sobie. W końcu lord Rowden jest żonaty i skoro zaangażowała się w ten związek, nie powinna nikogo innego obarczać winą.

Mimowolnie zadrżałam na myśl, że Dawid kiedyś też może się mną znudzić. Wtedy pomyślałam, że przecież miłość... prawdziwa miłość... z biegiem - lat rośnie i dojrzewa. Tylko nieprawdziwe uczucie więdnie i umiera. Dlatego właśnie papa ostrzegał mnie, abym nie wiązała się z mężczyzną, dopóki nie nabiorę absolutnej pewności, że mnie kocha. Ale przecież byłam pewna, absolutnie pewna Dawida, i wiedziałam, że osiągniemy razem pełnię szczęścia. Zastanawiałam się, czy zamieszkamy na wsi, czy też w Londynie. Miałam cichą nadzieję, że na wsi.

- Czy będę czekał na ciebie przez cały dzień? - zapytał surowo Giles i nagle zdałam sobie sprawę, że zamiast przygotowywać się do zdjęć, rozmarzyłam się.

Starłam się skoncentrować i wykonywać polecenia Gilesa, ale przez cały czas myślałam o Dawidzie, widziałam jego twarz, słyszałam jego głos, czułam pieczyoty jego ust. Ilekroć o nim pomyślałam, przechodziły mnie dreszcze. Kiedy Giles wreszcie opuścił studio, a ja byłam wolna, pobiegłam ulicą w stronę Piccadilly, by złapać autobus do południowego Kensington.

Oczywiście, w naiwności ducha nie pomyślałam, że ubrania, których nakupiłam od czasu przyjazdu do Londynu, nie zmieszczą się w walizce przywiezionej z plebanii, więc musiałam prosić panią Simpson, by pożyczyła mi swoją. Zaskoczyła ją moja prośba, lecz kiedy wyjaśniłam, że winę za to ponosi pan Bariatynski, gdyż to on wybrał dla mnie aż tyle ubrań, złagodniała i pożyczyła mi prawie nową walizkę.

- Będę z nią bardzo ostrożna - obiecałam.

- Nie wątpię, panno Clyde - odparła. - Najważniejsza jest jednak jej zawartość, nieprawdaż? Wszystkie te wspaniałe suknie, w których fotografuje panienkę pan Bariatynski! Na miejscu panienki bałabym się je nosić!

- Zawsze się boję, by ich nie uszkodzić - przyznałam się.

Uśmiechnęła się i wymamrotała, że urodziłam się pod szczęśliwą gwiazdą, z czym w zupełności się zgodziłam, choć nie z powodów, które ona miała na myśli.

W każdym razie po wielu wysiłkach byłam wreszcie gotowa, moje walizki były spakowane, jak również okrągłe, skórzane pudełko na kapelusze. Zeszłam do portiera, żeby poprosić go o zniesienie bagaży, i właśnie wtedy nadjechał bentleyem Dawid. Zbiegłam po schodach, a on wysiadł z samochodu, jeszcze bardziej pociągający niż poprzednio,

ubrany w marynarkę ze złotymi guzikami, charakterystyczną dla jego regimentu - Coldstream Guards.

- Jak się masz, kochanie?

Na dźwięk jego głosu poczułam drżenie serca.

- Doskonale - odpowiedziałam.

- Wyglądasz prześlicznie! - rzekł. - Nie mówiłem ci o tym jeszcze?

- Mogłabym słuchać tych słów bez końca - odparłam.

Wpatrywał się w moje usta, a ja czułam, jakby mnie całował. Staliśmy patrząc na siebie w milczeniu, rozumiejąc się bez słów.

Wtedy wyszedł przed dom portier, mały człowieczek, uginający się pod ciężarem moich walizek, z pudełkiem na kapelusze pod pachą.

Postawił je na chodniku, tuż obok bentleya, na co zdumiony Dawid wykrzyknął:

- Wielkie nieba? Po co ci tyle bagażu?

- Nie wyjaśniłeś mi, na jakie przyjęcie jedziemy do tej wiejskiej rezydencji - odpowiedziałam. - Więc nie chciałam zabrać niestosownych rzeczy.

- Przyjęcie? - powtórzył.

- Przecież nie wspomniałeś, czy będzie duże, czy małe - usprawiedliwiałam się. - Nie wiem, czy przewidziana jest gra w tenisa, czy pływanie, czy też nieoczekiwane garden - party, więc nie chciałam czuć się nieswojo w nieodpowiednim ubraniu.

Widząc jego dziwną minę, wyrzuciłam z siebie te słowa jednym tchem. Dawid zauważył, że portier ciągle czekał, z rękoma w kieszeniach, więc dał mu dwa szylingi. Później rzekł:

- Nie wspominałem wczoraj o żadnym przyjęciu, Samanto.

- Powiedziałaś, że jedziemy na wieś - odparłam zakłopotana.

- To prawda - przytaknął - w jakieś zaciszne miejsce, tylko my dwoje.

Musiał chyba zauważyć moje zdumienie, gdyż wyjaśniał dalej:

- Jest to przytulna gospoda, podobna do pubu, w którym spędziliśmy wczorajszy wieczór, zaszyta wśród wzgórz Chiltern. Będziemy tam sami, Samanto.

- Bez żadnego... towarzystwa?

- Mam taką nadzieję - odparł. - Jeśli nawet oprócz nas będą tam jacyś ludzie, wcale nie musimy mieć z nimi nic do czynienia.

- Ale... ja nie mogę - Zamilkłam. Nie potrafiłam dokończyć zdania, więc Dawid zapytał:

- Czego nie możesz?

- Jechać z tobą sama - wykrztusiłam z siebie - bez... kogoś do towarzystwa, bez żadnej towarzyszącej nam... mężatki.

Wpatrywał się we mnie, zdumiony, przez dłuższą chwilę, by wreszcie zapytać:

- Mówisz poważnie?

- Kiedy powiedziałaś, że jedziemy na wieś - odparłam - myślałam, że zamieszkamy z... twoimi przyjaciółmi.

- Mówiłaś, że chcesz być ze mną, a ja pragnę być z tobą - powiedział Dawid. - Czegóż nam więcej potrzeba?

Wydawało mi się, że czeka na moją odpowiedź, więc zaczęłam powoli:

- Sądzę, że... byłoby to... złe.

- Co masz na myśli?

Trudno było mi dobrać odpowiednie słowa. Prawie wyszeptałam:

- Gdybyś... kochał się... ze mną... popełnilibyśmy... grzech.

- Mój Boże! - wykrzyknął Dawid tak gwałtownie, że aż się wzdrygnęłam. - To niemożliwe, że mówisz poważnie, Samanto! Skąd u licha się wzięłaś?

- Z... plebanii - odparłam zdeprymowana.

- Z plebanii? - powtórzył. - Nie wierzę!

- A jednak to prawda - powiedziałam - i sędzę, że twoja propozycja była jedną z... pokus, przed którymi ostrzegął mnie papa.

Dawid dotknął ręką czoła.

- Czy ja naprawdę to słyszałem, czy też śnię? - zapytał. - Nie możesz ze swoim wyglądem mówić o grzechu i pokusie, Samanto, tylko dlatego, że poprosiłem cię, abyś pojechała ze mną na wieś.

- To znaczy, wiem, że nie powinniśmy jechać tam... sami - powiedziałam. - Ktoś powinien nam towarzyszyć!

- I sądzisz, że to coś zmieni? - zapytał szorstko. - A może zasugerujesz, kogo mamy zabrać. Portiera? Jednego z przechodniów z ulicy? Wielki Boże, Samanto! Mówisz, jak wiktoriańska panienska sprzed półwiecza!

Kpił ze mnie, a ja bałam się, widząc, że się złości. Pochylił się i podniósł jedną z moich walizek.

- Nie możemy tu stać i nonsensownie dyskutować - rzekł. - Kocham cię, Samanto, i ty mnie kochasz. To naprawdę absurdalne przywoływać teraz Dekalog i w ostatniej chwili zmieniać nasze plany.

Wrzucił walizkę do bagażnika i mówił dalej:

- Jeśli niepokoi cię, co pomyślą o tym ludzie, a jest to, jak sędzę, twoją główną obiekcją, możemy zarejestrować cię pod fałszywym nazwiskiem lub też jako moją żonę. W każdym razie zarezerwowałem tylko jeden pokój.

Zarówno jego ton, jak i słowa wprawiły mnie w osłupienie. Wiedziałam, że moja naiwność wywołuje w nim uczucie pogardy. Zdawałam sobie również sprawę z tego, że

złości się na mnie, gdyż zrobiłam mu scenę. Pamiętałam jednak o obietnicy, którą dałam papie, że nigdy nie postąpię w sposób, jakiego wraz z mamą nie aprobowałby, a bez wątplenia nie zaakceptowałby mojego wyjazdu z Dawidem jako moim mężem, do jakiejś wiejskiej gospody.

- Przykro mi, Dawidzie, że zepsułam ci weekend - odparłam - ale nie mogę z tobą jechać..

Kiedy wypowiadałam te słowa, pochylał się właśnie, by podnieść moją drugą walizkę. Wyprostował się i rzekł:

- Nie wygłupiaj się, Samanto. Porozmawiamy o tym po drodze.

- Nie jadę.

Ujrzałam wściekłość w jego oczach, lecz zanim zdołał cokolwiek powiedzieć, usłyszeliśmy obydwój:

- A więc to tu się skrywałaś, Samanto. Sporo trudu kosztowało mnie, by cię odnaleźć.

Odwróciłam się i ujrzałam stojącego obok mnie lorda Rowdena. Byliśmy tak pochłonięci sprzeczką, że nie zauważyliśmy wielkiego, szarego rolls - royce'a, który podjechał i zatrzymał się tuż za bentleyem.

Ubranie lorda Rowdena, uszyte w podobnym stylu jak Dawida, nie pozostawiało cienia wątpliwości, że udaje się na wieś. W rękę trzymał bilecik, który mi teraz wręczył.

- Właśnie chciałem go dla ciebie zostawić, Samanto. Jest to zaproszenie na niedzielny lunch do mojej rezydencji nad rzeką. Chciałem, żebyś się trochę rozerwała, a poza tym zapragnąłem cię znów ujrzeć. Przyjęłam bilecik, nie wiedząc, co odrzec, milczałam więc przez chwilę. Wtedy lord Rowden spojrzął na Dawida i rzekł:

- Jak się pan miewa, Durham? Mam nadzieję, że zje pan kiedyś ze mną kolację.

- Dziękuję - odparł niezbyt łaskawym tonem Dawid.

- Być może spóźniłem się z moim zaproszeniem - zwrócił się do mnie lord Rowden. - Widzę, że już wybierasz się na wieś w towarzystwie Dawida Durhama. Jaka szkoda! Żałuję, że nie zatrzymasz się u mnie.

- Jestem pewien, że Samanta byłaby zachwycona pańskim zaproszeniem - odpowiedział gorzko i oschle Dawid. - Uwielbia wielkie przyjęcia, a jestem pewien, że będzie pan gościł tłumy.

- Rzeczywiście - rzucił krótko lord Rowden. -

I byłbym niezwykle rad, gdyby Samanta zechciała być moim gościem. Pan również, Durham, jeśli nie ma pan ciekawszych planów.

Zrobił krótką pauzę, a następnie w przekonaniu, że jest już panem sytuacji, dodał:

- Właśnie wyruszam do Maidenhead. Dlaczego nie mielibyście pojechać za mną? W Bray Park z pewnością spotkacie mnóstwo znajomych, a poza tym zapowiada się idealna jak na pobyt nad rzeką pogoda.

- Co za zabawa! - wykrzyknął Dawid. - Właśnie tego nam obydwójgu trzeba!

W jego głosie usłyszałam gorzką nutę sarkazmu i zrozumiałam, że postanowił w ten sposób dać mi nauczkę, a ja nie mogłam temu zapobiec. Poczulałam się słaba i bezradna i chociaż gorąco pragnęłam odrzucić zaproszenie lorda Rowdena, słowa odmowy nie przeszły mi przez gardło.

- Zatem jesteśmy umówieni - rzucił krótko lord Rowden, jakby obawiając się, że możemy zmienić zdanie. - Pojadę pierwszy, by sprawdzić, czy wszystko jest gotowe na nasz przyjazd.

Spojrzał na Dawida.

- Zna pan drogę, Durham? Na lato wynająłem rezydencję lorda Braya.

- Znam ją bardzo dobrze - odparł Dawid.

- A więc, do zobaczenia! - powiedział lord Rowden. - Nie potrafię wyrazić, jak bardzo się cieszę, Samanto, że będziesz moim gościem.

Dotknął mojego ramienia, a następnie oddalił się w stronę swojego rolls - royce'a.

Stałam wpatrując się ze zdumieniem w Dawida.

- Dlaczego to zrobiłeś? - zapytałam.

- Czyż me tego właśnie chciałaś? - odparł z dziką satysfakcją. - Wesołe towarzystwo, perlisty śmiech, szampan, tańce na trawie, no i oczywiście tłum młodzieniaszków, próbujących cię pocałować w krzakach. To o wiele godniejsze niż weekend ze mną.

Słowa jego raniły mnie niczym celne ciosy i miałam tylko niejasne przeczucie, że powinnam odmówić nie tylko jemu, ale też komukolwiek. A jednak nie potrafiłam znaleźć odpowiednich słów i kiedy Dawid otworzył drzwi od bentleya, wsiadłam, a on je zatrzaskał.

Odjechaliśmy. Czułam się tak nieszczęśliwa, że nie wiedziałam, co począć. Przez dłuższy czas jechaliśmy w milczeniu i kiedy nie mogłam już dłużej tego znieść, odezwałam się smutno:

- Dawidzie... jest mi... bardzo przykro.

- Ciągłe nie znam zasad gry, w którą ze mną grasz - powiedział.

- Gry? - zapytałam.

- Będąc modelką Gilesa Bariatynskiego i ze swoją urodą, nagle udajesz przede mną świętoszkę! Byłam całkowicie pewien, że zrozumiałaś wczoraj wieczorem moją sugestię. O co ci chodzi?

- Po prostu wiem... że tak nie wolno - broniłam się rozpaczliwie.

Zdawał się nie pojmować odpowiedzi, więc dodałam:

- Osoby, które znam, nie zrobiłyby tego bez ślubu.

Dawid wykrzyknął:

- Bez ślubu? Więc to jest klucz do naszej zagadki, prawda? Zmierzasz do ołtarza, Samanto?

Nastąpiła cisza, a potem odezwałam się nieśmiało:

- Czy... mam przez to rozumieć, że... ty nie chcesz... się ze mną ożenić?

Dawid nie odpowiadał przez chwilę, później zwolnił, zjechał na pobocze i stanął w cieniu drzew.

Wyłączył silnik i zwrócił się do mnie: - Sądzę, że powinniśmy tę sprawę wyjaśnić, Samanto.

Patrzyłam na niego z uwagą, kiedy tłumaczył mi:

- Wydaje mi się, że doszło między nami do nieporozumienia. Wczorajszego wieczoru oczarowałaś mnie i nieprędko o tym zapomnę, Jesteś bardzo pociągająca. Powiedziałaś, że mnie kochasz, lecz ja nie widzę w sobie kandydata na męża.

Wydawało mi się, że moje serce zaczęło gwałtownie spadać w dół i z głuchym łoskotem wylądowało na dnie. Pojęłam, że wszystkie cudowne plany, które snułam wczorajszego wieczoru, pod jednym dotknięciem ręki Dawida rozsypały się niczym domek z kart.

- Oczywiście, rozumiem, że chcesz wyjść za mąż - ciągnął Dawid, podczas gdy ja milczałam. - Sądzę, że wszystkie kobiety tego pragną, i jeśli mam być z tobą szczery, to muszę przyznać, że dotąd wiele kobiet chciało mnie poślubić. Ale zmierzasz do celu złą drogą, Samanto.

- Cóż zrobiłam ... złego? - zapytałam.

- Twój wygląd i wybór tak specyficznej kariery nie jest najlepszym biletem wstępu do Świętej Małgorzaty w Westminster:

Wiedziałam, że był to najmodniejszy kościół, gdzie brały ślub wszystkie panny z wyższych sfer, lecz ja przecież

myślałam jedynie o kościółku w rodzinnej wiosce i papie, udzielającym nam ślubu.

Dawid objął spojrzeniem moją twarz i dodał o wiele łagodniej niż wcześniej:

- Jesteś prześliczna, Samanto, i myślę, że bylibyśmy razem bardzo szczęśliwi, gdybyś tylko zapomniała o swoich absurdalnych poglądach na temat grzechu i tym podobnych bzdurach.

- Nie mogę nic na to poradzić, że... mam świadomość... dobra i zła - powiedziałam.

- To, co ty uważasz za dobro, nie jest dobrem dla mnie - odparł Dawid. - Może powinienem wyjaśnić na samym początku, że nie mam zamiaru z kimkolwiek się ożenić.

- Skoro nie jesteśmy małżeństwem, nie możemy zatrzymać się gdzieś i udawać, że jest inaczej.

Wyjaśnił mi swoje stanowisko, więc poczułam się zobowiązana do tego samego. - Powiedz mi dlaczego? - zapytał Dawid.

- Gdyż byłoby to... nikczemne.

- Ale gdybyśmy sprytnie to zaaranżowali, nikt nie dowiedziałby się, ba, nawet nie miałyby najmniejszych podejrzeń. Jakiż więc w tym sens?

Chciałam mu wytłumaczyć, że przecież wiedziałby o tym Bóg, ale miałam przeczucie, że wyśmieje mnie. Milczałam więc. Po chwili Dawid rzekł kusząco: - Zapomnijmy o tej głupiej sprzeczce, Samanto, pozwól mi zabrać cię do tej maleńkiej gospody. Zanim sobie wszystko wyjaśnimy, nie zrobię nic, czego nie będziesz chciała. Czuję, Samanto, że wtedy zrozumiesz, jak cudownie może nam być razem i że reszta nie ma żadnego znaczenia.

Kiedy mówił, objął mnie ramieniem i przytulił do siebie. Zadrżałam. Wtedy zwrócił moją twarz ku swojej i wiedziałam, że za chwilę mnie pocałuje. Pragnęłam tego pocałunku więcej

niż czegokolwiek dotąd w życiu, a zarazem nie opuszczała mnie świadomość, że mnie uwodzi. Była to pokusa podobna do tych, o których czytałam w Biblii, i wiedziałam, że muszę odmówić. Z nadludzkim niemal wysiłkiem odwróciłam głowę i powiedziałam:

- Nie powinniśmy... nie możemy... wiem, że to zło!

- Do diabła! - rzucił ostro Dawid. - Nawet święty straciłby z tobą cierpliwość!

Cofnął ramię, zapuścił silnik, wrzucił bieg i ruszył. Wiedziałam, że był wściekły, ale cóż mogłam zrobić?

Przyjęcie jego propozycji było tak łatwe, dziecinnie proste, a upór tak bardzo trudny. Ale, powiedziałam sobie, gdybyśmy zamieszkali w tym samym pokoju, nie potrafiłabym już więcej spojrzeć papie w oczy.

W zupełnej ciszy dojechaliśmy do Maidenhead, a później podążyliśmy krętą, wijącą się wzdłuż rzeki drogą do kresu naszej podróży - olbrzymiej rezydencji, otoczonej wspaniałymi ogrodami, rozciągającymi się na zboczach wzgórza i schodzącymi aż do rzeki; Kiedy podjechaliśmy do głównego wejścia, pospieszyło w naszym kierunku kilku lokajów, by odebrać bagaże. Pojawił się również szofer, który odjechał bentleyem, a Dawid i ja wkroczyliśmy do olśniewającego holu. Główny lokaj zaprowadził nas do drzwi, za którymi ujrzeliśmy podłużny pokój pełen podekscytowanych gości, głośno rozprawiających ze sobą. Rozglądając się przez chwilę, nie dojrzałam żadnej znajomej twarzy. Wtedy od strony jednego z wychodzących na trawnik okien podszedł do nas lord Rowden.

- Wiedziałem, że nie będę musiał na was długo czekać - rzekł. - Czy mam powiedzieć ci, Samanto, jak ogromnie cieszy mnie twa wizyta?

Ujął moją dłoń, podniósł do swych ust i kiedy ją pocałował, poczułam dreszcz. Żałowałam, że zdjęłam

rękawiczki. Schwycił mnie pod ramię i zaczął przedstawiać swoim gościom. Kobiety olśniewały swą urodą. Niektóre z nich posiadały tytuły, inne, jak się zorientowałam, były aktorkami, z których najpiękniejsze lord Rowden przedstawiał tylko imieniem. Fotografie kilku dystyngowanych mężczyzn z pewnością widziałam w czasopiśmie Tatler lub też w innych gazetach. Niewątpliwie Dawid znał całe to towarzystwo, gdyż zauważyłam, jak jedna z dam, przedstawiona mi jako lady Bettina Leyton, wprost rzuciła się w jego ramiona.

- Dawidzie, kochanie! - wykrzyknęła. - Nie miałam pojęcia, że zostałeś tu zaproszony. Jaka cudowna niespodzianka!

Zarzuciła mu na szyję ramiona i pocałowała go.

- Jestem na ciebie zła - usłyszałam jej ściszony głos - bo nie wpadłeś do mnie. Tak wiele miałam ci do powiedzenia.

- Możesz mi wszystko powiedzieć teraz - zasugerował Dawid.

- Powiem, nie ma co do tego żadnych wątpliwości - odrzekła.

Uśmiechnął się i zauważyłam, że był bardzo rozluźniony, a nawet zadowolony z pochlebstw. Ja czułam się niezwykle stremowana, a kłótnia z Dawidem ciążyła mi jak kamień.

Lokaje roznosili szampana i koktajle na srebrnych tacach. Lord Rowden wręczył mi kieliszek i wyprowadził mnie do ogrodu.

- Chciałbym cię przekonać, jak urokliwe jest to miejsce - rzekł.

- Jest przepiękne! - odparłam, podziwiając przepych róż we wszystkich możliwych barwach.

- Myślałem, że cię straciłem, Samanto - powiedział po cichu lord Rowden. - Wydobycie twojego adresu od tej niedostępnej sekretarki Bariatynskiego wymagało sporo zachodu.

Poczułam się nieco winna, ponieważ biedna panna Macey ponosiła konsekwencje mojej decyzji, by więcej nie spotkać lorda Rowdena.

- Ale to nieważne, skoro jesteś tutaj - ciągnął dalej. - Pragnę, żebyś się nieco rozerwała, a ja będę wreszcie miał sposobność do tego, by wyznać ci wszystko, co leży mi na sercu, a o czym dowiedziałabyś się, przyjmując moje zaproszenie na kolację, jak obiecałaś.

- Obiecałam, że powiadomię pana, czy będę mogła je przyjąć - poprawiłam go - i zatelefonowałam.

- Nie rozmawiałaś ze mną - zauważył z uśmiechem, jakby dobrze wiedział o tym, że celowo przekazałam wiadomość jego sekretarce.

- Czy są tu łodzie? - zapytałam, by zmienić temat.

- Jutro zabiorę cię na przejażdżkę moją motorówką - odparł lord Rowden. - Teraz nie ma na to czasu przed kolacją.

- Oczywiście, że nie - odpowiedziałam szybko.

- Jesteś niezwykle piękna, Samanto! - rzekł. - Zbyt piękna, by marnować się dla nudnych młodzieńców. Chcę okryć cię futrem z szynszyli, obsypać diamentami i spędzić resztę życia z tobą. Tak bardzo mnie ekscytujesz.

W jego głosie zabrzmiała jakaś przerażająca dla mnie nuta. Odeszłam od niego i wróciłam do salonu. Szukałam Dawida, lecz nie było go w pokoju, podobnie jak i lady Bettiny. Lord Rowden podążył za mną.

- Uciekasz przede mną, Samanto? - zapytał rozbawiony.

- Chciałabym pójść na górę, by odpocząć przed kolacją - oznajmiłam mu.

- Ależ, oczywiście - odparł. - Pozwól, że pokażę ci twój pokój, jeden z najładniejszych w domu.

Podążyliśmy razem w kierunku holu.

- Nie musi pan iść na górę - powiedziałam. - Powinien pan zostać z gośćmi.

- Pouczasz mnie, jak powinienem zachowywać się w swoim własnym domu? - zapytał.

- Ależ nie, bynajmniej - powiedziałam pospiesznie. - Ja... po prostu nie chciałam... sprawiać kłopotu.

- Nigdy nie sprawiłabyś - odrzekł.

Weszliśmy po wielkich, szerokich schodach na obszerne półpiętro. Otworzył drzwi i od razu uświadomiłam sobie, że znajduję się w jednym z najbardziej reprezentacyjnych pokoi w rezydencji. Był bardzo duży. Środek zajmowało olbrzymie łóżko z baldachimem i zasłonami z turkusowego jedwabiu, które z boków podtrzymywały złote amorki. Intarsjowane meble z pewnością miały ogromną wartość. Na zewnątrz był balkon otoczony z obydwu stron oknami, na który wychodziły wysokie oszklone drzwi.

Dwie pokojówki rozpakowywały moje walizki i wieszały w szafie sukienki.

- Sądzę, że będzie ci tu wygodnie - powiedział lord Rowden. - Jeśli potrzebowałabyś czegokolwiek, wystarczy tylko poprosić.

- Dziękuję - odparłam. - Bardzo panu dziękuję.

Spojrzał na mnie lubieżnym wzrokiem, a w jego oczach kryło się coś, czego nie rozumiałam. Poczułam ulgę, kiedy odszedł, i zamknęłam za nim drzwi.

- Kąpiel gotowa, panienko - oznajmiła mi jedna z pokojówek i zaczęłam się rozbierać.

Przypuszczam, że gdyby nie mój niepokój i przygnębienie z powodu Dawida, byłabym zafascynowana, a może nawet podekscytowana pobyt w tak okazałym domu. Spodziewałam się, że jest tu bardzo wiele pokoi bogato umeblowanych, z portretami rodzinnymi przodków lorda Braya, które musiały być niezmiernie interesujące. Jakże żałowałam, że nie miałam o tym żadnego pojęcia, byłam ignorantką w dziedzinie sztuki i nie tylko.

Cieszyłam się, że przywiozłam ze sobą moje najlepsze wieczorowe suknie, gdyż zdawałam sobie sprawę z tego, że nie zabraknie konkurencji ze strony innych kobiet z towarzystwa. Wybrałam sukienkę z zielonego szyfonu, której spódnica składała się jakby z warstw płatków w różnych odcieniach zieleni, począwszy od koloru bladozielonego na staniku, a skończywszy na głębokim szmaragdzie na dole, gdzie tył sukni niemal dotykał ziemi. Z jednego ramienia opadał długi pas materiału, którym mogłam się owinać. Byłam pewna, że kiedy zejść po schodach, nie znajdę piękniejszej kreacji.

Lady Bettina zburzyła mi jednak moje dobre samopoczucie.

- Zawsze podobała mi się ta suknia - zauważyła. - Zeszłego roku miałam ten sam model w innym kolorze. A może było to dwa lata temu? Mniejsza o to, pamiętam, że odniosłam w niej spory sukces.

Wiedziałam, że pozostałe damy przysłuchiwały się z zaciekawieniem, jak zareaguję na tę wyraźnie prowokacyjną uwagę.

Uśmiechnęłam się tylko i powiedziałam słodko:

- Jestem przekonana, że wyglądała w niej pani prześlicznie.

Dawid pojawił się dopiero, gdy zapowiedziano kolację, tak więc nie miałam okazji, by z nim porozmawiać. W każdym razie, odniosłam wrażenie, że mnie unika. W jadalni posadzono go daleko ode mnie, pomiędzy lady Bettiną i piękną blondynką.

Ma do wyboru brunetkę i blondynkę - pomyślałam z goryczą i z trudnością skupiałam uwagę na słowach lorda Rowdena.

Siedziałam po jego lewej ręce, co było dla mnie niemałym zaskoczeniem, gdyż sądziłam, że wśród gości były

znakomitsze ode mnie osoby, które powinny zająć to szczególne miejsce. Rozwiął moje wątpliwości, jak tylko zaczęła się kolacja.

- Jesteśmy tu bardzo nieoficjalni - rzekł. - Staram się usadzać wszystkich tam, gdzie będą czuli się najlepiej. Wiem, że twój przyjaciel, Dawid Durham, będzie się doskonale bawił w towarzystwie Bettiny.

- Czy są starymi przyjaciółmi? - zapytałam.

- Może raczej powiedzmy: bardzo bliskimi przyjaciółmi - odparł. - Ale nie wolno mi zdradzać sekretów Durhama. Nie byłby mi za to wdzięczny.

Dobrze wiedziałam, co sugerował, i chociaż starałam się puścić tę uwagę mimo uszu, poczułam bolesne ukłucie zazdrości. Lady Bettina była niezwykle atrakcyjną kobietą. Miała ciemne, lekko skośne oczy i purpurowe usta, które wyglądały wyzywająco, ilekroć rozmawiała z mężczyznami. Myślę, że miała w sobie dużo tajemniczości i powabu, i było dla mnie jasne, że skoro Dawid uważał, że jestem pociągająca, z pewnością podobnie sądził o niej.

Lord Rowden obsypywał mnie komplementami, lecz jakoś nie trafiały one do mnie. Zastanawiałam się, czy Dawid ciągle jest na mnie rozgniewany i czy będziemy mieli okazję, by pogodzić się przed snem. „Niech słońce nie zachodzi nad zagniewaniem waszym” - od dzieciństwa wpajano we mnie tę zasadę, wierzyłam w nią i ostatnią rzeczą, której bym pragnęła, było pójście spać bez przeproszenia Dawida i bez prośby o jego przebaczenie. Rozmyślałam o tym, czy po ostatnich wydarzeniach Dawid nie przestanie mnie kochać.

Później przyszła kolej na tańce przy gramofonie. Dawid nie poprosił mnie, poruszał się wolno po parkiecie z lady Bettiną, przyklejoną do niego jak znaczek pocztowy. Nigdy nie widziałam, żeby pary tańczyły z sobą tak blisko, z

przytulonymi do siebie policzkami. Wydało mi się to zupełnie niepotrzebne.

- Chodźmy do ogrodu - zaproponował lord Rowden, ale ja byłam na to wyczulona.

- Jestem strasznie zmęczona - powiedziałam. - Mam za sobą ciężki tydzień. Jeśli nie uzna pan tego za impertynencję, chciałabym się wcześniej położyć.

- Ależ naturalnie - rzekł. - Będę dziś dla ciebie wspaniałomyślny i wyrozumiały, Samanto. Ale jutro, kiedy już odpoczniesz, chciałbym omówić z tobą wiele spraw.

Nie podobało mi się jego spojrzenie, więc nie zadałam nasuwającego się pytania. Powiedziałam tylko dobranoc i wymknęłam się na górę.

Czułam się śmiertelnie zmęczona, chociaż było dopiero wpół do dwunastej. Zamknęłam drzwi na klucz, gdyż pamiętałam długą opowieść Hortensji o tym, jak na pewnym przyjęciu ktoś wszedł za nią do pokoju, by ją przestraszyć.

- Sądzę, że nawet nie przyszło ci do głowy, że mogłaś zamknąć się na klucz? - sarkastycznie skomentowała ten fakt panna Macey.

- Nie uważałam tego za konieczne - odparła Hortensja, a panna Macey objęła ją jadowitym spojrzeniem.

Zamknęłam na klucz nie tylko drzwi do mojej sypialni, ale również drugie, odkryte przeze mnie drzwi, prowadzące z łazienki na korytarz. Następnie położyłam się. Momentalnie zasnęłam i nawet jeśli ktokolwiek usiłował zakłócić mój sen, nic nie słyszałam.

Następny dzień był jednym z najkoszmarniejszych, jakie pamiętam. Świeciło słońce. Założyłam piękną, nową sukienkę i w pośpiechu zbiegłam po schodach, spragniona rozmowy z Dawidem.

Grał w tenisa! Przez cały ranek! Podczas długiego, nie kończącego się lunchu siedzieliśmy przy dwóch

przeciwnych końcach stołu. Później poszliśmy nad rzekę na łódki, Dawid z lady Bettiną, a mnie pozostał lord Rowden. Kiedy usiłował zaaranżować nasze sam na sam, na szczęście przyjechała na lunch kobieta o imieniu Eliza, która zdecydowanie pragnęła jego towarzystwa. Ja nie byłam nim bynajmniej zainteresowana, więc wyszło zupełnie dobrze.

Eliza nazywała się w rzeczywistości lady Gradley i ku memu zdziwieniu dowiedziałam się, że miała męża, który był członkiem Izby Lordów. Wyobrażałam sobie, że była egzaltowaną, usychającą z miłości dziewczyną, która straciła serce dla lorda Rowdena. Nie ulegało wątpliwości, że była w nim zakochana, gdyż nie ustawała w próbach zwrócenia na siebie jego uwagi, biorąc go pod ramię i flirtując z nim. Lord Rowden był nią najwyraźniej znudzony. Przyjechała na lunch z jakimiś mieszkającymi w pobliżu znajomymi, o czym lord Rowden dowiedział się, dopiero gdy się pojawili. Muszę przyznać, że choćby nie wiem jak podobał mi się mężczyzna, nigdy nie poniżałabym się aż do tego stopnia.

Sądziłam, że przejażdżka w górę rzeki oraz przyglądanie się kąpiącym i łódkowiczom sprawią mi ogromną przyjemność, nie mogłam jednak przestać myśleć o Dawidzie. Łudziłam się, że brakuje mu mnie tak samo, jak mnie jego brakowało. Zastanawiałam się, o czym rozmawia z lady Bettiną i czy przypadkiem jej nie całuje. Myśl o tym tak mnie przygnębiła, że kiedy wróciliśmy do pomostu u podnóża ogrodu, wyskoczyłam pierwsza na brzeg i ujrawszy dziewczynę o imieniu Sonia, plażującą na trawie z jakimś młodzieńcem, zapytałam, czy nie widziała Dawida Durhama.

- Przypuszczam, że gra w tenisa albo jest na basenie - odparła Sonia.

Lord Rowden, który pospieszył za mną, musiał usłyszeć ostatnie słowo.

- Czy widziałaś już basen, Samanto? - zapytał. - Chodź go zobaczyć. Nie mogę doczekać się, kiedy nałożysz strój kąpielowy.

Postanowiłam, że nie wejdę do wody, jeśli Dawid nie pływa. Kiedy dotarliśmy do basenu, nie było tam nawet śladu Dawida. Lord Rowden zanurzył rękę w wodzie.

- Jest bardzo ciepła - oznajmił. - Czy mam posłać po twój strój kąpielowy? Przypuszczam, że zabrałaś ze sobą jakiś uroczy kostium.

- Tak, zabrałam - odrzekłam - ale nie mam ochoty na kąpiel.

- Lecz ja mam ochotę.

- Wcale nie jest tak ciepło - powiedziałam pospiesznie. - Jestem bardzo szczupła i jest mi zimno.

- Masz doskonałą figurę - skomentował - i oszałamiające nogi.

Powiedział te słowa w sposób, który wprowadził mnie w zakłopotanie. Nie podobało mi się również jego spojrzenie, miałam odczucie, że rozbiera mnie wzrokiem.

- Może popływam później, nie wiem - - powiedziałam obojętnie.

Odeszłam w kierunku domu, a on nie uczynił nic, by mnie powstrzymać.

Kiedy dotarłam do swojego pokoju, usiadłam za biurkiem i napisałam list do papy. Byłam już mu dłużna list, a pisanie uspokoiło mnie. Prosząc papę, by dbał o siebie, poczułam się mniej zdenerwowana z powodu Dawida. Potem leżałam w łóżku aż do kolacji.

Lord Rowden uprzedził mnie, że będzie to wielkie przyjęcie z tańcami, już nie przy gramofonie, lecz przy akompaniamencie niewielkiej orkiestry. Zapowiadała się wspaniała zabawa, jeśli tylko Dawid będzie dla mnie miły,

lecz przecież nie rozmawialiśmy ze sobą przez cały dzień i nadal ciężko mi było na sercu, bo gniewał się na mnie.

Włożyłam jedną z najładniejszych sukien, chociaż przeczuwałam, że lady Bettina znów stwierdzi, iż to przebój zeszłego sezonu. Uszyta była z białego tiulu, maleńkie diamenciki iskrzyły się na spódnicy i staniku, sprawiając wrażenie kropelek rosy. Obawiałam się, że suknia ta okaże się zbyt strojna jak na przyjęcie na wsi, ale inne kobiety miały jeszcze wykwintniejsze kreacje, niektóre tak głęboko wycięte na plecach, że ubrane w nie panie wyglądały, jakby nie miały nic na sobie.

Jeszcze raz przypadło mi w udziale miejsce obok lorda Rowdena. Nie mogłam znów wyrzucić na nim wrażenia, że go unikam. Po kolacji nalegał, by z nim zatańczyć, właśnie w momencie gdy w salonie panowie dołączyli do pań.

- Byłem dla ciebie bardzo wyrozumiały wczorajszego wieczoru, Samanto - szepnął mi do ucha - i teraz oczekuję, że mi się odwzajemnisz.

- W jaki sposób? - spytałam zadziornie.

- Powiem ci później - rzekł - . ale najpierw pokażę ci prezent, który mam dla ciebie. Pójdziemy go obejrzeć?

- Nie powinien pan raczej zostać z gośćmi? - zapytałam.

Ciągle przybywali zaproszeni, lecz lord Rowden nie przestawał tańczyć. Pozdrowiał ich tylko kiwnięciem ręki.

- Później z nimi porozmawiam - rzekł. - Pozwól, że pokażę ci prezent, który kupiłem dla ciebie.

Tańcząc dotarliśmy do przeciwległych drzwi. Nie uwalniając mnie z objęcia, lord Rowden zaciągnął mnie do przedpokoju, a stamtąd do jeszcze innego, niewielkiego pomieszczenia o bogatym wystroju w stylu francuskim. Zamknął za sobą drzwi i zorientowałam się, że zostaliśmy zupełnie sami.

- Sądzę, że nie powinniśmy tak opuszczać pańskiego przyjęcia - powiedziałam zdenerwowana. - Goście będą snuli domysły.

- Pomyślałam, że to zupełnie naturalne, jeśli chodzi o ciebie - odrzekł lord Rowden - a jeśli chodzi o mnie, wszyscy mężczyźni żałują, że nie są na moim miejscu.

Otworzył szufladę stołu ustawionego przy kominku i wyjął długie, skórzane pudełko.

- Kupiłem to dla ciebie, Samanto - powiedział - w nadziei, że ci się spodoba.

- Co to jest? - zapytałam.

Po kształcie pudełka domyślałam się, że może to być wachlarz, lecz kiedy je otworzyłam, ujrzałam bransoletę wysadzaną diamentami. Oniemiałam z wrażenia.

- Pozwól, że ci ją założę - rzekł lord Rowden jedwabistym głosem.

Zamknęłam pudełko z lekkim trzaskiem.

- Bardzo to miłe z pana strony - powiedziałam - ale obawiam się, że nie będę mogła przyjąć tak kosztownego prezentu od osoby, której prawie nie znam.

- Łatwo znaleźć na to lekarstwo - odparł lord Rowden. - Chcę cię poznać bliżej, Samanto, bardzo tego pragnę.

Mówiąc to wyciągnął ramiona i wiedziałam, że będzie próbował mnie pocałować. Zrobiłam zręczny unik i powiedziałam szybko, niemal bez tchu:

- To bardzo... miłe z pana strony... i ogromnie dziękuję... ale to zbyt... kosztowny prezent.

Wypowiadając te słowa, odłożyłam pudełko na stolik obok sofy i zanim lord Rowden zorientował się, co robię, przebiegłam przez pokój i weszłam do salonu pełnego tańczących par.

Rozglądałam się wkoło, lecz nigdzie nie było Dawida. Wtedy z ulgą dostrzegłam młodego oficera, który kiedyś zaprosił mnie na kolację.

- Witaj, Samanto! - rzekł najwyraźniej zadowolony z naszego spotkania.

- Zatańczymy, Gerry? - zapytałam.

- Naturalnie - odparł i kiedy lord Rowden wrócił do salonu, sunęliśmy już po parkiecie w rytmie fokstrota.

Przypuszczałam, że będzie z mojego powodu rozdrażniony, lecz nie wyglądał na to. Miałam nadzieję, że zrozumiał, iż nie należę do dziewcząt przyjmujących drogie upominki od nieznajomych.

Musi być bardzo bogaty - pomyślałam - by tak rozrzucać wkoło diamenty!

Myślałam o tym, jak usiłował mnie pocałować i zdałam sobie sprawę z tego, jak głupio postąpiłam, udając się z nim do drugiego pokoju, nawet jeśli był tak natarczywy. Postanowiłam, że nigdy nie popełnię już podobnego błędu.

Tańczyłam z Gerrym i towarzyszącymi mu dwoma przyjaciółmi, którzy służyli w tym samym regimencie. Wszyscy mówili w ten sam sposób i o tym samym, opowiadali te same dowcipy i prawili te same komplementy, tak że trudno mi było zapamiętać, z którym z nich się bawiłam.

Lord Rowden nie poprosił mnie ponownie do tańca, czego mimo wszystko oczekiwałam. Niemniej jednak byłam mu wdzięczna za to, że pozostawił mnie w spokoju.

Przed pierwszą przyjezdni goście zaczęli opuszczać przyjęcie, więc miałam nadzieję, że wymknę się niepostrzeżenie i pójdę spać. Miałam za sobą fatalny dzień i jeszcze gorszy wieczór, gdyż Dawid nie zamienił ze mną słowa i nie poprosił mnie do tańca. Wiedziałam, że obraził się na mnie, i zaczęłam zastanawiać się, czy nie powinnam napisać do niego i wyjaśnić, jak bardzo jest mi przykro, oraz

zapropnować wcześniejszy powrót do Londynu. Jeśli zgodziłby się, moglibyśmy gdzieś po drodze zjeść lunch i porozmawiać. Być może wtedy udałoby mi się go przekonać i nie złościłby się na mnie już więcej.

Rozebrałam się w mojej sypialni, po czym postanowiłam, że napiszę do Dawida, i usiadłam przy biurku. Nałożyłam na siebie ładną, niebieską podomkę, kupioną przez pannę Macey. Miałam ją nosić na nocnej koszuli. Chociaż od strony rzeki wiał chłodny wiatr, podeszłam do wysokich, oszklonych drzwi wychodzących na balkon. Wyjrzałam przez nie i oczom moim ukazał się cały przepych skąpanych w świetle księżycowej nocy ogrodów, wśród których rzeka lśniła niczym srebrna wstęga. Ten romantyczny krajobraz jeszcze bardziej mnie rozrzewnił, gdyż nie było ze mną Dawida. Rozmyślałam o tym, jakże cudownie byłoby popłynąć z nim w górę rzeki kajakiem lub łodzią pod zwisającymi konarami drzew. Moglibyśmy być wtedy bardzo blisko siebie, tak jak w bentleyu, a on całowałby mnie...

Myśl ta dręczyła mnie tak bardzo, że spuściłam żaluzje. Nie zaciągnęłam zasłon, jak uczyniły to z pozostałymi oknami pokojówki, gdyż chciałam tylko, aby spuszczone żaluzja nie przepuszczała blasku księżyca, gdy będę pisała list do Dawida. Zaczęłam... Napisałam ze trzy linie i... podarłam to. Znowu rozpoczęłam. Sama nie wiedziałam, co mu przekazać. Jakże mogłam napisać list miłosny do kogoś, kto gniewał się na mnie i być może wcale już mnie nie kochał? Wydawało mi się, że znalazłam się w beznadziejnym położeniu. Zaczynałam list kilkakrotnie, lecz wszystkie kartki kończyły w koszu na śmieci.

Siedziałam rozmyślając, co mam dalej napisać, kiedy, zupełnie niespodziewanie, usłyszałam delikatne pukanie do drzwi. Przez chwilę myślałam, że to może być Dawid, ale uprzytomniłam sobie, że on nigdy nie pukałby w taki sposób.

Nie wiem dlaczego, ale byłam przekonana, że Dawid nigdy nie zrobiłby czegoś ukradkiem i potajemnie, a tak właśnie brzmiał ten dźwięk.

Zgasiałam lampkę stojącą na biurku i nasłuchiwałam. Skoro w pokoju było ciemno, osoba stojąca na zewnątrz mogła pomyśleć sobie, że śpię. Światło księżyca, dochodzące przez szparę nad żaluzją, wystarczyło, by dojrzeć, że ktoś usiłuje przekręcić gałkę u drzwi. Gałka przekręciła się, lecz zamknięte na klucz drzwi nie drgnęły. Wtedy usłyszałam szept:

- Samanto! Samanto!

Wiedziałam, kto to był. Znałam ten jedwabisty, zbyt poufały głos nazbyt dobrze, chociaż teraz dobiegł do mnie jedynie szept.

Dojdzie do wniosku, że śpię - pomyślałam.

Cieszyłam się, że przezornie zamknęłam na klucz obydwójce drzwi. Wydawało mi się, że słyszę odchodzące kroki, mogłam się jednak mylić, gdyż korytarz wyłożony był grubym dywanem. A jednak nabrałam pewności, że odszedł. Odetchnęłam z ulgą. Odgłos pukania do drzwi i mojego imienia wyszeptanego na zewnątrz był niesamowity i przerażający. Wstałam zza biurka i podeszłam do łóżka. Właśnie rozpinałam wstążkę podomki, kiedy usłyszałam chrobot, przypominający szurnięcie krzesłem. Pochodził z balkonu. Wstrzymałam oddech. Na tle żaluzji ujrzałam ogromny, czarny cień. Nie wiem dlaczego, ale cień ten przeraził mnie bardziej, niż widok lorda Rowdena we własnej postaci. Miałam wrażenie, że wszystkie duchy, które straszyły mnie w dzieciństwie, nagle scaliły się w jedno.

Później przypomniałam sobie, że jedynie przymknęłam okno, nie zamykając go. Przestraszyłam się tak bardzo, że przebiegłam przez pokój i otworzyłam drzwi na korytarz. Półpiętro i schody pogrążone były w ciemnościach, ale nie

zasłonięte okna w holu przepuszczały blask księżyca. Zbiegłam po schodach, kierując się instynktem, który mówił mi, że drzwi wejściowe powinny być zaryglowane. Wbiegłam na korytarz, prowadzący do bocznych drzwi, przez które wychodziło się na basen. Szłam już tą drogą po południu, pod pretekstem zabrania kostiumu kąpielowego. Dotarłam do drzwi. Były zamknięte, ale klucz tkwił w zamku, a na dole dostrzegłam tylko jedną zasuwę. Otworzyłam drzwi i gnana dzikim, irracjonalnym strachem zaczęłam biec w kierunku stajni, oddalając się od domu. Minęłam basen i kiedy przemierzałam trawnik wzdłuż wysokiego, cisowego żywopłotu, wpadłam na jakiegoś mężczyznę. .

Wydałam z siebie okrzyk przerażenia, lecz gdy otulił mnie ramionami, rozpoznałam Dawida.

- Samanto! - odezwał się szorstko. - Co się stało?

- Ach... Dawidzie!... Dawidzie! - mówiłam nieskładnie, usiłując złapać oddech. - Zabierz mnie stąd... proszę... zabierz mnie stąd... Nie mogę tu zostać... Nie mogę!

- Co się stało? O co chodzi? - zapytał ponownie. Wtuliłam się w niego, z trudem oddychając, przerażona, że mnie opuści.

- Zabierz mnie stąd! - wykrzyknęłam znowu. - Próbowałam dostać się z balkonu do mojej sypialni.

- Kto? - zapytał Dawid i dodał, zanim zdążyłam odpowiedzieć: - Czyż muszę pytać? Powinienem był się domyślić, że to bydlę będzie do tego zdolne.

Przytulił mnie mocniej, a ja poczułam się spokojna i bezpieczna. Przestałam się bać, chociaż nadal nie mogłam opanować drżenia.

- Dokąd biegłaś? - zapytał.

- Chciałam po prostu... uciec - odparłam. - Przestraszył mnie.

- Zabiorę cię do Londynu - powiedział Dawid i dodał z zawziętością: - Nie powinniśmy tu byli w ogóle przyjeżdżać.

Nie odpowiedziałam. Obejmując mnie ramieniem, przeprowadził mnie przez ogród aż do stajni, gdzie garażowały samochody. Nie było nikogo w pobliżu i Dawid wyprowadził swojego bentleya.

- Wsiadaj - rzekł. - Ale nie mogę cię przecież zawieźć w tym stroju do Londynu.

Po raz pierwszy uzmysłowiłam sobie, że byłam ubrana jedynie w nocną koszulę i podomkę.

- Ja... ja nie mogę... wrócić do swojej... sypialni - odpowiedziałam roztrzęsiona.

- Oczywiście, że nie możesz - odparł. - Nie bój się, Samanto, już wszystko w porządku.

- Czy ciągle... gniewasz się na mnie? - zapytałam.

Nie odpowiadał przez chwilę, po czym oznajmił mi:

- Sądzę, że zachowałem się niewłaściwie. Wybaczysz mi, kochanie?

- Naturalnie - odpowiedziałam pospiesznie. - Byłam taka... nieszczęśliwa. Lord Rowden... wystraszył mnie i... wszystko było takie... w - wstrętne!

Na ostatnim słowie załamał mi się głos. Dawid chwycił moją dłoń.

- Zimno ci - powiedział łagodnie. - Przyniosę ci jakieś ubranie i wrócimy do Londynu.

Nie mówiąc nic więcej, zapuścił silnik i podjechał do gospodarczej części domu. Zatrzymał samochód, nachylił się nade mną i pocałował mnie.

- Nie bój się, moja miła - rzekł - Przyniesienie twoich rzeczy może zabrać mi trochę czasu, ale jesteś tu zupełnie bezpieczna.

Odszedł. Zniknął w ciemnościach domu. Nie obawiałam się już więcej i nawet nie odczuwałam chłodu.

Jakże byłam szczęśliwa... oszałamiająco szczęśliwa, gdyż Dawid znów mnie pocałował.

Refleksja 13

Lady Meldrith coraz bardziej przypomina strojną papużkę. Wita wylewnie Gilesa i jest najwyraźniej zachwycona jego wizytą.

- Jak cudownie, że pan przyszedł i przyprowadził tę uroczą maleńką Samantę.

Jako że jestem przynajmniej piętnaście centymetrów wyższa od niej, nie mogę oprzeć się wrażeniu, że „maleńka” odnosi się bardziej do mojej pozycji społecznej aniżeli do wzrostu.

Salon wypełniony gośćmi wywiera oszałamiające wrażenie, podobnie jak piękne kompozycje drogich, cieplarnianych kwiatów. Przychodząc tu, miałam nadzieję, że spotkam kogoś znajomego, ale chociaż znam wszystkie twarze z czasopism, nie ma nikogo, z kim wcześniej rozmawiałabym. Jestem rozczarowana rosyjskim księciem Wołodią. Jest wysoki i z pewnością w młodości był przystojny, ale teraz przekroczył już pięćdziesiątkę,

- Czym zajmuje się książę od czasów rewolucji? - pytam stojącego obok mnie mężczyznę. Nigdy nie słyszałam jego nazwiska, lecz domyślam się, że jest członkiem parlamentu.

- Przypuszczam, że zmywa naczynia w jakiejś podrzędnej, europejskiej restauracji - brzmi odpowiedź. Spoglądam na niego zaskoczona, a on dodaje:

- Nie powinniśmy się z tego śmiać. Od jedenastu lat, odkąd uciekli przed bolszewikami, rosyjscy arystokraci znajdują się w beznadziejnym położeniu.

- Książę wygląda teraz bardzo dostatnio - mówię.

Zauważam, że nosi wpięte w białą koszulę diamentowe spinki i olbrzymią perłę. Mój rozmówca uśmiecha się. - To dzięki Wilfrey Waffles.

Czekam na wyjaśnienie, a on dodaje: - Ta niewielka, korpulentna dama zafarbowanymi włosami, która rozmawia z

naszą gospodynią, to księżna. Była panną Wilfrey, a obecnie pudełko jej słynnych wafli jest nieodłącznym elementem każdego amerykańskiego śniadania.

Uśmiecham się i dorzucam:

- Jeśli mowa o waflach, to umieram z głodu. Czy już nie pora na kolację?

Jestem głodna, gdyż pracowaliśmy bez przerwy na lunch, realizując jakieś specjalne zamówienie, które Giles obiecał wykonać w rekordowym tempie. Niestety wydawcy nie należą do ludzi rozważnych i na ogół podejmują decyzje w ostatniej chwili. A my zawsze uwijamy się w pośpiechu, kiedy gazeta idzie już do druku.

Mój rozmówca liczy:

- Jest dwadzieścia dziewięć osób - oznajmia - a jak sądzę, lista gości powinna być parzysta. Zatem ktoś jeszcze ma się pojawić.

Kiedy wypowiada te słowa, widzę kogoś wchodzącego przez drzwi i rozpoznaję go! Moje serce podskakuje, robi kilka salt w powietrzu i czuję, że słabnę. Chyba zemdleję. To Dawid! Jedyna osoba, której nie spodziewałam się dzisiaj ujrzeć... Dawid!

Chcę uciec, skryć się, i nie mam zielonego pojęcia, co mu powiem!

Refleksja 14

Mówi się, że tonącej osobie w ciągu dwóch sekund przewija się przed oczami obraz całego życia. Doznałam podobnego uczucia, gdy przed kilkoma minutami wszedł do salonu Dawid. Nie było to w rzeczywistości całe moje życie, lecz wydarzenia owego nieszczęsnego tygodnia poprzedzającego jego wyjazd.

Zachował się tak szlachetnie, odwożąc mnie z Bray Park do domu, iż miałam wrażenie, że wreszcie skończyły się nasze nieporozumienia. W jakiś niepojęty dla mnie sposób i z pewnością za sprawą hojnego napiwku namówił nocnego stróża, by obudził pokojówkę, która spakowała moje rzeczy. Następnie stróż zniósł nasze walizki do samochodu.

Zanim to się jednak stało, Dawid wrócił, by mnie poinformować, co załatwił. Usiadł na siedzeniu obok mnie, a ja dotknęłam jego dłoni i powiedziałam:

- Proszę... przebacz mi.

- Mówiłem ci już - odparł - że to ja potrzebuję przebaczenia.

Ścisnął mocno moją rękę i wydawało mi się, że nic nie ma już znaczenia, nawet to, że mam na sobie podomkę, która wyglądałaby dość dziwacznie, gdybym wróciła w niej do pensjonatu.

Ale Dawid rozwiązał i ten problem. Zatrzymaliśmy się w drodze do Londynu. Otworzył moją walizkę, wyszukał sukienkę, która miała ciepły zakiet, i kazał mi pójść do przydrożnego lasu, by ją nałożyć. Był taki łagodny i wyrozumiały, że nie czułam w ogóle skrępowania i przebrałam się za drzewem w blasku księżyca. Później Dawid spakował moją podomkę oraz koszulę nocną i ruszyliśmy dalej.

Kiedy dotarliśmy do pensjonatu, delikatnie mnie pocałował i rzekł:

- Jesteś zmęczona, Samanto, Miałaś dosyć przeżyć dzisiejszej nocy. Postaraj się nie martwić o nas... czy o cokolwiek innego. Od razu idź spać.

- Kiedy cię znów zobaczę? - zapytałam wiedząc, że powinnam poczekać, aż on zada to pytanie, ale zdanie wyrwało mi się bezwiednie.

- Przyjadę po ciebie o jedenastej - odpowiedział. - Włóż na siebie coś prostego. Zjemy lunch gdzieś na wsi.

Następnego dnia wyjechaliśmy z Londynu, omijając z daleka kierunek na Bray Park, i odkryliśmy maleńki, wesoły pub w niewielkiej wiosce, w głębi hrabstwa Hertford. Jedzenie nie było najlepsze, ale nie przeszkadzało to ani mnie, ani Dawidowi. Rozmawialiśmy godzinami o wielu różnych sprawach, lecz, o ile pamiętam, nie o nas i nie o naszej miłości. Jakbyśmy obydwójce zdawali sobie sprawę z kontrowersyjności tego tematu i za wszelką cenę postanowili uniknąć kłótni! Niemniej jednak temat nieustannie powracał tego dnia, jak i każdego kolejnego wieczoru. Dawid namawiał mnie, abym poszła z nim do jego mieszkania, na co ja nie zgadzałam się. Obawiałam się, że gdybyśmy tam dotarli, kochalibyśmy się, a później nie byłoby już sensu sprzeczać się, czy powinnam wyjechać z nim na weekend.

- Boisz się mnie, Samanto? - zapytał, gdy mu odmówiłam.

- Chyba tak, ale boję się także... siebie.

- Czy nie potrafisz zrozumieć tego - rzekł - że miłość jest zbyt cenna, by trwonić ją w tak absurdalny sposób i kochać się nawzajem bez obdarowywania się szczęściem, jak czynią to mężczyźni i kobiety od zarania dziejów?

Nie odpowiedziałam, choć dobrze wiedziałam, co miał na myśli.

- Czy naprawdę wierzysz, że małżeństwo uczyniłoby nas szczęśliwsiymi? - zapytał okrutnie. - Sądzisz tak, gdyż

podobnie jak wszystkie kobiety, chcesz zamknąć mężczyznę w klatce. Chcesz go usidlić, jakby był dzikim zwierzęciem, i zachować wyłącznie dla siebie. Popadłbym w klaustrofobię, Samanto, i płacz całego świata nie powstrzymałby mnie od ucieczki, gdybym jej tylko zapragnął.

- Przynajmniej byłabym wtedy twoją żoną - odezwałam się niemądrze.

- Jaką stanowiłoby to różnicę?. - zapytał. - Poza tym, naturalnie, że musiałbym cię utrzymywać?

- Nie to miałam na myśli - powiedziałam.

- A ja tak! - odparł. - Nie tylko nie chcę żony, ale także nie mogę sobie na nią pozwolić.

Spojrzałam zaskoczona, gdyż był w końcu właścicielem bentleya, i chociaż nie odwiedziłam jego mieszkania, wiedziałam, że mieściło się ono w bogatej kamienicy, a na dodatek Dawid zatrudniał jeszcze służącego, który o wszystko się troszczył. Jak zwykle Dawid odczytał moje myśli.

- W tej chwili zarabiam bardzo dobrze - rzekł. - Nie ma co do tego wątpliwości. Ale trudno przewidzieć, jak długo to jeszcze potrwa. Dotąd ludzie mojego pokroju przeważnie bankrutowali, a obietnica nakręcenia filmu może pozostać jedynie mrzonką, kto wie?

Przez cały tydzień wydawało mi się, że jestem zawieszona między niebem a ziemią. W jednej chwili doznawałam uniesień, czułam się bezgranicznie szczęśliwa, gdyż Dawid był dla mnie czarujący, i wiedziałam, że mnie kocha. Chwilę potem mówił coś tak zjadliwie złośliwego, że ogarniało mnie całkowite przygnębienie i sięgałam dna rozpacz. Przypuszczam, że obydwójce żyliśmy w ogromnym napięciu aż do piątku, kiedy powracało nieuchronne pytanie, czy wyjadę z nim za miasto.

Czasem usiłował zdobyć mnie pochlebstwami.

- Bądź rozsądna, kochanie - mówił głosem, który wywabiłby ptaszka z gniazdka. - Kocham cię. Nigdy nie spotkałem osoby tak niezmiernie fascynującej. To, że mnie podniecasz, jest zupełnie zgodne z naturą. Chcę tylko, byś należała do mnie. Pragnę cię całe.

Całował mnie, a świat wirował wokół i czułam, że znaleźliśmy się w naszym własnym raju. Później, pozbawiona tchu, musiałam wołać:

- Nie... Dawidzie!... Nie! - i powracałam z łoskotem na ziemię!

- Do diabła z tobą! - powiedział kiedyś, - Można przez cię postradać zmysły!

W piątek, kiedy właśnie wychodziłam na lunch, zadzwonił telefon i gdy rozsunęłam drzwi do studia, panna Macey oznajmiła:

- Do ciebie, Samanto.

Podbiegłam, spodziewając się, że to Dawid. I rzeczywiście to był on.

- Posłuchaj, Samanto - powiedział - zaczynają kręcić film i muszę wyjechać do Ameryki. Jeśli się pospieszę, mam szansę dostać się dzisiejszej nocy na statek Królowa Maria, który odpływa z Southampton.

- Dzisiejszej nocy? - powtórzyłam.

- Tak - odrzekł - ale muszę wszystko zrobić w ogromnym tempie. Czy byłabyś tak kochana i spakowała moje rzeczy? Nie miałem pojęcia, że to już dziś nastąpi, i dałem mojemu służącemu wolny dzień.

- Dobrze, spakuję - powiedziałam.

- Zadzwoń do portiera i poproszę go, żeby wpuścił cię do mieszkania - objaśniał dalej Dawid. -

Moje walizki znajdziesz w szafie w holu. Będą mi potrzebne obydwie smokingi i frak.

- Jak długo cię nie będzie? - spytałam przygnębiona.

- Nie mam pojęcia - odparł. - Rozdali już role. Pospiesz się, Samanto, bo spóźnię się na pociąg z Waterloo.

Wskoczyłam do taksówki i pojechałam do jego mieszkania. Widziałam je pierwszy raz i wydało mi się bardzo atrakcyjne. W pokoju stała wielka, czerwona, skórzana sofa, w tym samym kolorze co zasłony.

Meble, nawet dla mojego niewprawnego oka, wyglądały na antyki i to bez wątpienia cenne. Poza, tym pokój wypełniało całe mnóstwo książek. Sypialnia była również przyjemna, chociaż raczej surowa.

Odnalazłam walizki w miejscu, które opisał Dawid, i zaczęłam pakować jego ubrania. Na szczęście mama, wiele lat temu, pokazała mi, jak powinno się pakować męskie rzeczy: spodnie na dnie walizki, następnie marynarki, bieliznę, a na samym wierzchu koszule, żeby się nie pogniotły. Dawid miał bardzo eleganckie piżamy, wszystkie z grubego jedwabiu, z inicjałami wyszytymi na kieszonce, oraz białe, wieczorowe kamizelki bez pleców, zaprojektowane przez Michała Arlena. Znalazłam też wytworny frak, w którym musiał wyglądać niezwykle szykownie.

Podczas pakowania starałam się nie myśleć o naszej rozłące ani o tym, jak samotne będzie bez niego moje życie. Wiedziałam, jak okropnie będę się czuła po jego wyjeździe, ale bez przerwy powtarzałam sobie, że powinnam cieszyć się z ekranizacji jego powieści oraz z tego, że przyniesie mu ona ogromny dochód. Kiedy zapakowałam już jedną walizkę i właśnie układałam chusteczki, kołnierzyki i krawaty na wierzchu drugiej, zadzwonił telefon. Podniosłam słuchawkę, przekonana, że dzwoni Dawid, i usłyszałam kobiecy głos:

- Czy mogę rozmawiać z panem Dawidem Durhamem?

Pomyślałam, że lepiej, by nie rozpoznano, kto odebrał telefon, więc odpowiedziałam gwarą: - Nie ma go jeszcze.

- Czy mogę prosić o przekazanie mu wiadomości? - odezwał się ten sam głos. - Mówi lady Bettina Leyton. Proszę powiedzieć panu Durhamowi, że wyjeżdżam na stację Waterloo i że zarezerwowałam kabiny na statku. Czy wszystko jasne?

- Zupełnie jasne! - odparłam i odwiesiłam słuchawkę.

Stałam, wpatrując się przez dłuższy czas w telefon. Później usłyszałam przekręcany w zamku klucz i po chwili wszedł Dawid.

- Jesteś tam, Samanto? - zawołał, gdy dotarł do holu.

Wszedł do sypialni i rzekł:

- Spakowałaś mnie! Jesteś prawdziwym aniołem! Następnie spojrzał mi w twarz i zapytał szorstko:

- Co się stało?

- Właśnie dzwoniła lady Bettina - odparłam jakby nie należącym do mnie głosem - by poinformować cię, że wyrusza na stację Waterloo. Zarezerwowała kabiny na statku.

Zrobiłam pauzę, po czym dodałam:

- Jak miło z nią sąsiadować, a może druga kabina nie będzie potrzebna?

Zauważyłam, że Dawid zacisnął usta. Następnie rzekł:

- Niewinnym wszystko wydaje się skalane. A więc tak zinterpretowałaś jej wiadomość.

- Nie jestem głupia - odparłam. - Nie musisz udawać, że ona z tobą nie jedzie... ani tłumaczyć dlaczego. Widziałam, w jaki sposób zachowywałaś się z nią w Bray Park.

Dawid spojrzał na mnie gniewnym wzrokiem.

- Czy istnieje jakikolwiek powód, dla którego nie powinienem zachowywać się w sposób, który sam uznaję za stosowny? - spytał arogancko.

- Nie, naturalnie, że nie - odpowiedziałam. - Wszystko, czego pragniesz, to być z kobietą i... wystarczy ci jakakolwiek.

Nie mogłam wprost uwierzyć, że mówię w ten sposób, a jednak słowa same mi się nasuwały na usta, jakby bez mojej woli. Straciłam panowanie nad sobą, co nie powinno być wcale zaskakujące, zważywszy, że mam rude włosy. Dawid nigdy nie widział mnie w takim stanie i wpadł w furję.

- Nie powinnaś żalić się - odezwał się grubiańsko - że ktoś inny zajmuje twoje miejsce, jeśli to właśnie implikujesz. W końcu dość jasno dałaś mi do zrozumienia, że twoje wygórowane zasady są dla ciebie o wiele ważniejsze niż moje uczucia.

Mówił z taką goryczą, że poczułam, jak odpływa ode mnie złość i zastępuje ją udręka, rozciągająca się nade mną niczym czarna chmura.

- Myślałam, że... się nawzajem... kochamy - powiedziałam bardzo smutnym głosem.

- Miłość! Co ty wiesz o miłości? - wrzeszczał. - To, czego chcesz, Samanto, to małżeństwo, czyż niedobrze pamiętam? Nie podarujesz swojej miłości, sprzedasz ją tylko za obrączkę. To forma prostytucji, chociaż nie oczekuję, że przyznasz mi rację, ale z pewnością to szantaż.

- Jeśli sądzisz, że chcę cię szantażować, abyś się ze mną ożenił, to jesteś w całkowitym błędzie! - znów wybuchnęłam gniewem.

- Możesz to ubrać w słodkie słówka i zasypać pocałunkami - odparł sarkastycznie - ale to ciągle szantaż.

- Kochałam cię! Naprawdę cię kochałam. Ale ty mnie nie kochasz! Ode mnie chcesz tylko... mojego ciała, a później wyruszysz na polowanie na kolejną dziewczynę z ładną buzią, na tyle głupią, by oddać ci swoje serce.

- Jeśli do tego już doszło - rzekł - co masz mi do zaoferowania oprócz swego ciała?

Zamilkł i ujrzałam wojowniczy błysk w jego oczach, nie znany mi dotąd, a oznaczający determinację. Zdecydowanie

chciał wygrać tę batalię. Staliśmy naprzeciw siebie jak wrogowie, a promienie słońca, wpadające przez okno sypialni, nadały moim włosom kolor płonącego złota.

- Masz ładną buzię - mówił powoli, raniąc mnie każdym słowem. - Nie ma co do tego żadnych wątpliwości, ale jesteś bezdenną ignorantką, żalosnym niewiniątkiem, a na dodatek jesteś potwornie nudna!

Poczułam, że pod ciosami jego słów zaczyna krwawić moje serce. Stałam patrząc na niego i coraz pełniej uświadamiałam sobie sens tego, co powiedział. Byłam zdruzgotana.

Bez słowa odwróciłam się, wyszłam do holu i opuściłam mieszkanie. Kiedy zatrzasnęłam za sobą drzwi, usłyszałam jego wołanie, więc zaczęłam biec. Nie czekałam na windę. Pędziłam co tchu na dół po schodach i wybiegłam na ulicę. Właśnie przejeżdżała taksówka. Jeszcze w biegu otworzyłam drzwi, wskoczyłam i podałam adres przez okienko w środku. Nie oglądałam się do tyłu, by sprawdzić, czy Dawid wybiegł za mną. Wiedziałam, że został, jeśli ciągle zamierzał zdążyć na pociąg z Waterloo. Musiał skończyć pakowanie i zwieźć na dół, walizki.

Siedziałam w taksówce, czując przenikliwy ziąb, choć daleka byłam od płaczu. Pomyślałam, że tak właśnie czują się umarli, gdyż byłam pewna, że coś we mnie umarło.

Kiedy dotarłam do pensjonatu, weszłam po schodach na górę i zaczęłam się pakować. Wiedziałam, że moje rzeczy nie zmieszczą się do jednej walizki, więc poprosiłam kogoś z obsługi o duże kartony od ubrań. Byłam pewna, że przechowywano gdzieś stos pudeł, w których zostały dostarczone moje ubrania zakupione przez Gilesa. Ostatecznie, z walizką, czterema wielkimi kartonami i torbą pełną drobiazgów wyruszyłam na dworzec Paddington.

Szczęśliwie, nie było pani Simpson, więc nie musiałam kłamać ani też usprawiedliwiać się, dlaczego wyjeżdżam. Powiedziałam tylko jednej z dziewcząt w biurze, że nie wiem, kiedy wrócę, i żeby nie rezerwowali dla mnie pokoju.

Następnie wróciłam do domu.

Refleksja 15

- Czy dobrze się pani czuje?

Wydawało mi się, że głos parlamentarzysty dobiega z bardzo daleka. Minuta, która upłynęła, odkąd Dawid wszedł do salonu, ciągnęła się jak wieki.

- Wypiłabym drinka - mówię cicho.

- Oczywiście. - odpowiada mój towarzysz. - Proszę wziąć mojego, a ja poszukam kelnera.

Wręcza mi kieliszek i wypijam całą jego zawartość, nawet jej nie smakując. Nie mam pojęcia, czy był to szampan, koktajl, czy sherry, ale czuję się nieco lepiej i kiedy znów zwraca się do mnie parlamentarzysta, uśmiecham się,

- Przypuszczam, że to głód - wyjaśniam. - Wydaje mi się, że już bardzo długo czekamy na kolację.

- Zgadza się z panią - odpowiada. - Nie cierpię spóźniających i lubię, kiedy posiłki podawane są punktualnie. W każdym razie, skoro nigdy nie wiem, kiedy dojdzie w Izbie do głosowania, jem gdy tylko mam ku temu okazję!

Śmieje się, a ja odruchowo wraz z nim.

Dawid wita się z jedną lub dwoma osobami w pokoju, nie usiłuje jednak do mnie podejść. Właściwie nie jestem pewna, czy mnie zauważył.

- Podano do stołu, milady! - Głos głównego lokaja rozbrzmiewa w całym salonie.

Wreszcie możemy zejść na kolację!

Zastanawiam się, czy uda mi się niepostrzeżenie wymknąć po posiłku. Nie mogę się spotkać z Dawidem... Nie mogę z nim rozmawiać... Nie mam mu nic, absolutnie nic do powiedzenia!

Refleksja 16

Znów siedzę w jego bentleyu. Samochód ten tak wiele znaczył dla mnie w przeszłości, że wróciłam do niego jak do domu, a jednak postanowiłam być dziś dla Dawida oziębła i niedostępna.

Kącikiem oka widzę jego profil.. Nadal jest obezwładniająco przystojny, może nieco szczuplejszy. Jego rysy mają w sobie coś szlachetnego i delikatnego, czego dotąd nie zauważyłam.

Patrzy prosto przed siebie. Nie odezwał się do mnie ani słowem, odkąd usiadł przy mnie pół godziny po kolacji i powiedział cicho:

- Myślę, że czas na nas, Samanto. Odwiozę cię do domu.

Nie zapytał: „Czy mogę?” albo: „Czy chciałabyś?” Po prostu stwierdził fakt. Zanim zdobyłam się na odpowiedź, przeprowadził mnie przez salon, nie pożegnawszy się nawet z lady Meldrith.

Chciałam zaprotestować, klócić się z nim, ale nagle straciłam głos. Miałam tak ściśnięte gardło, że z trudem oddychałam. Poczekaliśmy w holu, aż lokaj przyniesie moją pelerynę, i wyszliśmy na Grosvenor Square. Dawid zaparkował swojego bentleya dokładnie naprzeciw domu Meldrithów. Otworzył drzwi, ja wsiadłam i dopiero kiedy przekreślił kluczyk w stacyjce, zapytał:

- Gdzie teraz mieszkasz?

Podalam mu adres trochę zaskoczona tym, że nie założył z góry, że ciągle mieszkam w pensjonacie. Zastanawiałam się, czy usiłował mnie tam odnaleźć, i doszłam do wniosku, że nie było powodu, dla którego miałby być tym zainteresowany.

Kolacja u Meldrithów bardzo się przeciągnęła i chociaż nie pamiętam smaku żadnej z potraw, jest już całkiem późno. Bentley mknie przez opustoszałe ulice. Mam przeczucie, że kiedy dotrzemy do mojego mieszkania, Dawid będzie chciał

ze mną porozmawiać. Nie mam zamiaru go do siebie wpuścić, więc wykonam stary manewr wyskakiwania w biegu, gdy tylko naciśnie hamulec.

Jesteśmy na miejscu! Spodziewałam się, że Dawid zapyta, czy znajdujemy się na właściwym placu, ale najwidoczniej zna tę część Londynu. Teraz podjeżdża do budynku, w którym mieszkam. Otwieram drzwi. Jestem już na chodniku.

- Zaczekaj, Samanto! - woła przejmującym głosem Dawid, ale nie zwracam na niego uwagi.

- Dobranoc, Dawidzie - rzucam i wbiegam po stopniach na górę.

Refleksja 17

Wszystko wydarzyło się tak błyskawicznie, że nawet teraz, kiedy już nic mi nie grozi i mogę zebrać myśli, nie pamiętam dokładnie, co się stało.

Trzymałam klucz w ręce, lecz gdy wbiegłam na . szczyt schodów, uciekając przed Dawidem, okazało się, że drzwi wejściowe były otwarte. Pomyślałam, że nie zamknęła ich lokatorka mieszkająca nade mną, którą o bardzo dziwnych godzinach odwiedza młody aktor. Jest leniwa i zazwyczaj zostawia dla niego otwarte drzwi, by nie fatygować się schodzeniem po schodach.

Weszłam do środka i ciągle w pośpiechu wyjęłam z torebki klucz od swojego mieszkania. Włożyłam go do zamka i wtedy uzmysłowiłam sobie, że i moje drzwi były otwarte. Pchnęłam je i wtedy wypadki potoczyły się lawinowo. Wskoczył na mnie zza drzwi rosły i ciemny mężczyzna, uderzył mnie dwukrotnie i wybiegł do holu. Zanim jeszcze zdążył zadać mi ciosy, zaczęłam krzyczeć. Wrzeszczałam jeszcze bardziej, kiedy zatoczyłam się i zsunęłam po ścianie. Następnie usłyszałam, jak ktoś szybko wbiega po schodach, i wtedy otoczyły mnie ramiona Dawida. Przytuliłam się do niego, tłumiąc krzyk w jego ubraniu.

- Co się stało, Samanto? - zapytał. - Kim był ten mężczyzna?

- Uderzył... mnie! Ach, Dawidzie... on mnie... uderzył!

- Uspokój się - pocieszał mnie - już go nie ma. To z pewnością był włamywacz.

- On... mnie uderzył! - znów powtórzyłam. Nie mogłam uwierzyć w to, co się stało. Od uderzenia paliła mnie twarz. Drugi cios otrzymałam w piersi.

- Może... ktoś jeszcze... tu jest! - wykrzyknęłam przerażona, a Dawid wyciągnął rękę w kierunku kontaktu.

Zapalił światło i rzucił szybko:

- Nie patrz!

Podniosłam jednak znad jego ramienia na moment głowę i ujrzałam pokój w kompletnym nieładzie. Wszystkie szuflady i pudełka leżały opróżnione na podłodze, pośród porzrzuconych książek. Krzesła i stoliki były poprzewracane i uszkodzone. Był to tak okropny widok, że zaczęłam płakać! Dawid pochwycił mnie w ramiona, zaniósł do sypialni, której drzwi były otwarte na oścież, i położył na łóżku. Kiedy chciał się oddalić, przytuliłam się do niego jeszcze mocniej.

- Nie... zostawiaj mnie! Nie... zostawiaj mnie!

- Nie mam takiego zamiaru odpał.

- Może być ktoś... w łazience - powiedziałam i pomyślałam, że mój głos brzmi histerycznie.

Łazienka była niewiele większa od szafy, zajmującej jedną ścianę pokoju. Dawid otworzył drzwi i zapalił światło. Nikogo tam nie było, więc wrócił, by mnie uspokoić:

- Jestem pewien, że ten mężczyzna działał w pojedynkę.

- On może... wrócić - wymamrotałam,

- To mało prawdopodobne - odrzekł. - Chciałbym, Samanto, abyś mnie teraz posłuchała: rozbierz się i połóż. W tym czasie zamknę samochód i drzwi.

- Nie... odejdziesz? - zapytałam nerwowo.

- Zaraz wracam i zrobię ci coś ciepłego do picia - rzekł. - A teraz, Samanto, połóż się. Wrócę za minutę lub dwie.

- Obiecujesz, że... mnie... nie opuścisz? - zapytałam.

- Obiecuję - odpał z powagą.

Wyszedł z sypialni i ostrożnie zamknął za sobą drzwi, ażeby, jak się domyślałam, oszczędzić mi widoku bawialni. Nie miało to dla mnie jednak żadnego znaczenia, skoro nie groziło mi już żadne niebezpieczeństwo. Szybko rozpięłam sukienkę i powiesiłam ją w szafie, a następnie zdjęłam pozostałe części garderoby. Nałożyłam pierwszą nocną koszulę, którą znalazłam. Później wsunęłam się do łóżka, ciągle dygocząc i

nasłuchując. Nie opuszczał mnie lęk przed tym, że Dawid rozmyśli się i odejdzie.

Usłyszałam, jak zamknął drzwi do bawialni. Następnie rozległ się odgłos ustawianych krzesel i gaszenia światła, po czym wszedł do sypialni.

- Nie ma śladu po twoim włamywaczu i jestem pewien, Samanto, że wystraszył się bardziej niż my. Zresztą, jeśli go znów ujrzymy, możemy oddać go w ręce policji.

- Nie chcę... informować... policji o tym... co się wydarzyło - odpowiedziałam dziecinnie.

- Musimy sprawdzić, czy coś cennego nie zginęło - powiedział rzeczowo Dawid.

- Nie miałam nic cennego do stracenia - odparłam.

- To upraszcza sytuację - rzekł. - A teraz, czy mógłbym gdzieś zrobić ci coś gorącego do picia? Gorącego i słodkiego. Taka była recepta mojej niani na szok.

- W łazience jest czajnik i kuchenka gazowa - odrzekłam.

Uśmiechnął się do mnie, otworzył drzwi do łazienki i usłyszałam pogrękiwanie filiżanek i talerzyków. Pomieszczenie jest niewielkie, ale bardzo pomysłowo urządzone jako łazienko - kuchnia. Wyposażone jest nawet w deskę, którą można przełożyć nad wanną, jeśli trzeba coś więcej przygotować. Wydaje się to mało prawdopodobne w moim przypadku, gdyż gotuję tylko dla siebie. ,

Podparłam się poduszkami. Obecność Dawida sprawiła, że zapomniałam o zimnie i strachu. Zastanawiałam się, dlaczego tak bardzo obawiałam się naszego ponownego spotkania, gdy ujrzałam go w salonie Meldrithów. Włamywacz był o wiele straszniejszy. Dawid wsunął głowę do pokoju.

- Czy masz termofor? - zapytał.

- Wisi na haku - odparłam. - Ale...

Chciałam mu powiedzieć, by nie trzymał się napelnianiem go dla mnie, ale odszedł, a ja nie miałam siły krzyknąć.

Przyniósł mi filiżankę kakao ze sporą ilością mleka i przynajmniej czterema łyżeczkami cukru.

- Wypij wszystko - powiedział głosem nie znoszącym sprzeciwu.

Usiadłam na łóżku, a kiedy wzięłam od niego filiżankę, rzekł:

- Jesteś przeraźliwie chuda, Samanto. Dlaczego doprowadziłaś się do takiego stanu?

- Kiedy jestem ubrana, wyglądam grubiej - broniłam się.

- Zauważyłem, jak zeszczuplałaś, już w momencie, kiedy wszedłem do salonu Meldrithów.

- Zaskoczyło cię, że mnie ujrzałeś?

- Odczułem ulgę - odrzekł. - Miałem już dość tej kolacji z Meldrithami.

Otworzyłam usta ze zdziwienia. Nie czekając na odpowiedź, wrócił do kuchni i napełnił termofor. Przyniósł go do mnie, odwrócił do góry dnem, upewniając się, czy nie cieknie, a następnie potrzymał moją filiżankę kakao, podczas gdy ja włożyłam termofor pod kołdrę.

- Bardzo ci jestem wdzięczna - powiedziałam. - To znaczy, że prosiłaś lady Meldrith, żeby zaprosiła mnie też poprzednio, kiedy w ostatniej chwili się rozmyśliłam?

- Nie znałem innej osoby, wobec której czułabyś się zobowiązana do przyjęcia zaproszenia - odrzekł. - Nawet dzisiaj musiała zaprosić Gilesa, by upewnić się, czy przyjdiesz.

- A dlaczego... chciałeś mnie... zobaczyć? - zapytałam.

- Chciałem z tobą porozmawiać, Samanto - powiedział Dawid swoim niskim głosem.

Serce podskoczyło we mnie i zaczęło łomotać jak oszalałe. Nie wiedziałam, czy ze strachu, czy też ze szczęścia, że Dawid chciał ze mną się spotkać. Poderwałam się nagle z krzykiem.

- Ach, Dawidzie, coś mi przyszło do głowy!

- Co takiego? - zapytał.
- Muszę natychmiast wstać i się ubrać!
- Dlaczego?
- Przecież nie mogę tu zostać - odparłam. - Bałabym się. Jestem pewna, że gdy będę sama, wróci ten włamywacz. Muszę iść do hotelu.

Dopiłam kakao i odłożyłam filiżankę na spodek stojący na stole.

- Czy zawieszysz mnie, jeśli się szybko ubiorę? - zapytałam. - O tej porze trudno mi będzie złapać taksówkę.

Dawid milczał przez chwilę, a następnie rzekł:

- Posłuchaj, Samanto. Samotnej kobiecie nie będzie wcale łatwo znaleźć miejsce w hotelu pośrodku nocy. Po prostu odpowiedzą ci, że nie mają wolnych pokoi.

- Nic na to nie poradzę - upierałam się. - Nie mogę tu zostać. Nie mogę! Nie mogę!

Znów podniosłam głos. Bolała mnie twarz i piersi w miejscach, gdzie uderzył mnie włamywacz, i przypomniałam sobie jego wielką, przerażającą postać.

- Nigdy już.... nie będę czuła się bezpiecznie - łkałam.

- Chcę ci coś zaproponować - rzekł Dawid - ale nie chciałbym przestraszyć cię jeszcze bardziej.

- Wiem, że wydaje ci się to głupie - powiedziałam - ale ja naprawdę panicznie się boję. Przypuśćmy, że zastałby mnie w domu?

- Jestem pewien, że zanim się włamał, dobrze się upewnił, że nikogo nie ma - rzekł Dawid. - Włamywacze nigdy nie liczą na przypadek, Samanto. Ale z doskonale rozumiem twoje obawy i dlatego chciałbym ci coś zaproponować.

- Zaproponować?

- Że zostanę dziś z tobą - odparł Dawid. - A jutro zabezpieczymy cię, żebyś już więcej się nie bała. Spojrzałam na niego w milczeniu, a on dodał spokojnie:

- Możesz mi zaufać, Samanto.
- Ale... będzie ci tu... niewygodnie - wyjąkałam.
- W życiu zaznałem już braku wygod - uśmiechnął się - i mogę cię zapewnić, że twoja podłoga będzie luksusem w porównaniu z niektórymi miejscami, gdzie przyszło mi spać.
- Nie musisz spać na podłodze - powiedziałam. - Mam krzesło...

Rozejrzałam się po pokoju. Nigdy wcześniej nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak mała była moja sypialnia i jak dużo miejsca zajmowało łóżko. Dawid obserwował mnie przez chwilę, a później rzekł:

- Mogę siedzieć na krześle w bawialni, Samanto, lecz wtedy byłbym dalej od ciebie. Wiesz, że najrozsądniej byłoby położyć się na łóżku. Przysięgam, że cię nie dotknę, to bardzo duże łóżko!

- Przywędrowało tutaj z plebanii.
 - Będę je traktował z należnym mu szacunkiem. - rzekł.
- W jego głosie zabrzmiał znany mi dobrze żartobliwy ton.
- Jeśli... jesteś... całkowicie pewien... - odparłam z wahaniem.

- Sądziłem, że zrozumiesz, Samanto.

Odniosł do kuchni filiżankę i spodek'. Kiedy wrócił do sypialni, zdjął smoking i powiesił go na oparciu od krzesła. Rozwiązał buty, zdjął je i stał przez chwilę, patrząc na mnie. Zawsze pociągali mnie mężczyźni ubrani tylko w białą koszulę, bez marynarki, a wieczorowe koszule Dawida uszyte były, o czym przekonałam się pakując jego rzeczy, z jedwabiu. Na mankietach nosił złote spinki ze swoim herbem.

- Czy odpowiada ci, to, Samanto? - zapytał. - A może wolałabyś, żebym poszedł do bawialni?

- Nie - rzuciłam krótko. - Wolałabym, żebyś był blisko mnie. Proszę, zamknij drzwi na klucz, aby nikt się nie wkradł, gdy będziemy spać.

- Nie śpię głęboko, więc nikt mnie nie zaskoczy - odparł Dawid, lecz przekręcił klucz w zamku i podszedł do drugiej połowy łóżka.

- Lepiej okryj się kołdrą - powiedziałam. - W nocy robi się zimno. Przecież jest już październik.

- To też całkiem rozsądna rada - odrzekł spokojnie, bez emocji Dawid.

Kiedy się położył i okrył kołdrą, zdałam sobie sprawę, jak wielka dzieli nas przestrzeń.

- Czy mam... zgasić światło? - spytałam drżącym ze zdenerwowania głosem.

- Myślę, że inaczej trudno ci będzie zasnąć - odparł.

- Tak, masz rację - powiedziałam i zgasiłam lampę.

Leżałam na plecach i oddychałam z wysiłkiem. Trudno mi było uwierzyć w to, że leżymy obok siebie i że Dawid znów jest ze mną. Dawid, którego tak bardzo bałam się spotkać, że od czasu powrotu do Londynu próbowałam się przed nim skryć! Rzeczywiście, zanim wróciłam, wymogłam na Gilesie najświętsze słowo honoru, że jeśli znów podejmę pracę w studiu, nie zdradzi Dawidowi mojego adresu. Odezwałam się po chwili:

- Słyszałam, że twój film cieszy się ogromnym powodzeniem,

- Ja również o tym słyszałem - odrzekł Dawid.

- Nie mówisz o tym ze zbytnim przejęciem.

- Nie - odparł. - Przez te wszystkie miesiące usiłowałem zrobić tylko jedno.

- Co takiego?

- Odnaleźć ciebie. Zamarłam.

- Co masz... na myśli?

- Jak mogłaś tak zniknąć? Dokąd, u licha, pojechałaś? - zapytał Dawid, - Omal nie postradałem zmysłów, usiłując ciebie odnaleźć.

- Chciałeś... mnie odnaleźć? - wykrztusiłam z siebie. Serce zaczęło mi walić jak młotem.

- Oczywiście, że chciałem cię odnaleźć - powiedział. - Czy przypuszczasz, że nie zdawałem sobie sprawy... - Przerwał. Zapanowała cisza. Później rzekł zniżonym głosem: - Chciałem cię odnaleźć, by poprosić cię o rękę.

Przez moment zdawało mi się, że śnię, że to niemożliwe, a kiedy milczałam, on mówił dalej:

- Zostaniesz moją żoną, Samanto? Musimy sobie wiele powiedzieć i wyjaśnić. Ale jedynie to ma znaczenie. Proszę, powiedz „tak”, Samanto.

Wykrzyknęłam:

- Nie mogę, Dawidzie! Nie mogę! Bardzo chciałabym zostać twoją żoną... Zawsze tego pragnęłam... ale... to niemożliwe! Ach, Dawidzie... Dlaczego... prosisz mnie... teraz?

Słyszałam, jak mój głos rozbrzmiewa w ciemnościach. Wtedy Dawid zapytał powoli cichym, obojętnym głosem:

- Czy wyjaśnisz mi, dlaczego nie wyjdiesz za mnie?

Westchnęłam głęboko.

- Jeszcze za wcześnie... Dlatego nie chciałam... się z tobą spotkać. Chciałam poczekać, aż... się zmienię... aż stanę się osobą... jakiej ty oczekujesz, ale w tej chwili... to beznadziejne... zupełnie beznadziejne!

- Może jestem niepojętny - odparł na to Dawid - ale niezupełnie rozumiem, Samanto, co próbujesz mi powiedzieć. Może lepiej byłoby, gdybyś zaczęła od początku i opowiedziała mi, co się z tobą działo od chwili, kiedy wybiegłaś z mojego mieszkania. Pobieglem za tobą, ale zniknęłaś mi z oczu.

- Wsiadłam do taksówki - powiedziałam. - Wróciłam do pensjonatu, spakowałam walizki i pojechałam do domu.

- Tak też myślałem - rzekł Dawid - ale widzisz, nigdy nie powiedziałaś mi, skąd pochodzisz. Wiedziałem jedynie, że z hrabstwa Worcester.

- Nie sądziłam, że cię to zainteresuje - odparłam.

- Kiedy dowiedziałem się, że nie wróciłaś do studia, byłem pewien, że udałaś się do pensjonatu.

- Jak się o tym dowiedziałeś?

- Dzwoniłem z Southampton - odrzekł - i panna Macey powiedziała mi, że nie wróciłaś i Bariatynski wpadł w szal.

- Pojechałam... do domu - powtórzyłam.

- Nie miałem pojęcia, że wyjechałaś z Londynu - powiedział Dawid - więc wysyłałem listy i telegramy pod adresem pensjonatu.

- Pisałeś do mnie?

- Niemal każdego dnia.

- Szkoda, że o tym nie wiedziałam.

- Kiedy właścicielka pensjonatu pokazała mi powiązane pliki moich listów do ciebie, ciągle nietkniętych - ciągnął dalej Dawid - doznałem jednego z największych wstrząsów w moim życiu. Dzwoniła do Gilesa z pytaniem, dokąd je przesłać, ale i on nie znał miejsca twojego pobytu,

- Po powrocie do domu zamierzałam napisać, że nie wracam.

- W końcu pojechał na plebanie, by cię odnaleźć, podobnie jak ja, gdy wróciłem do Anglii - rzekł Dawid - ale ty zniknęłaś.

- Pojechałeś na plebanie! - wykrzyknęłam z niedowierzaniem.

- Giles powiedział mi, gdzie mieszkasz, a ja nie mogłem uwierzyć, że cię tam nie zastałem - odparł - ale był tam nowy pastor, stary, pompatyczny głupiec, który wyjaśnił mi że twój ojciec zmarł kilka tygodni przed jego przybyciem. Zorientowałem się, że nawet nie wiedział o twoim istnieniu.

- Skąd miałby wiedzieć? - odezwałam się cicho.
 - Gdzie się podziewałaś? Pytałem kobietę o nazwisku Harris, która poinformowała mnie, że wyjechałaś z damą, która przybyła na pogrzeb.
 - To była ciocia Łucja - odparłam. - Siostra mojego ojca.
 - Gdzie ona mieszka?
 - Niedaleko Southampton - odpowiedziałam. - Jest matką przełożoną w klasztorze.
 - W klasztorze?
- Dawid nie potrafił ukryć zdumienia.
- Widzisz - zaczęłam - dwa dni po moim powrocie do domu papa... zmarł... na atak serca.

.

Refleksja 18

Moje słowa zabrzmiały obojętnie, ale trudno było wyjaśnić, nawet Dawidowi, jaki przeżyłam wstrząs po powrocie na plebanię. Zastałam papę tak podupadłego na zdrowiu, że z ledwością go rozpoznałam.

- Papo, co się z tobą stało? - zapytałam.

- Ostatnio miewam jakieś nieprzyjemne bóle - odparł. - Sądziłem, że to niestrawność, doktor Mackintosh dał mi jakąś białą miksturę, lecz zbytnio nie pomogła.

Przeraził mnie nie tylko wygląd papy, ale także opłakany stan, w jakim znajdowała się plebania. Nigdzie nie widziałam podobnego bałaganu. Pani Harris nigdy się nie przepracowywała i chociaż kuchnia wyglądała dość przyzwoicie, reszta domu tonęła w brudzie i kurzu. Ponieważ mnie nie było, nie było nikogo, kto odłożyłby na swoje miejsce pisma kościelne i modlitewniki używane przez chór. W holu ciągle jeszcze leżały pozostałości z festynu, dokładnie w miejscach, gdzie porzucili je właściciele stoisk. Gabinet papy pokrywała warstwa kurzu, w kominku było pełno popiołu, a buty papy, według mojego rozeznania, nie oglądały szczotki ani pasty od tygodni.

Jako że przyjechałam w porze kolacji, weszłam do kuchni, by zobaczyć, co pani Harris zostawiła dla papy. Wszystko, co znalazłam, to zimna mielonka, która nie tylko wyglądała, ale i pachniała nieświeżo. W domu nie było nic oprócz kilku jaj od naszych ogrodowych kur, zrobiłam więc omlet.

Papa jadł nerwowo i powtarzał, że z pewnością odezwą się znajome bóle.

- Jutro rano poślę po doktora Mackintosha i będę nalegać, by wysłał cię do specjalisty w Cheltenham lub Worcester - powiedziałam. - Nie możesz tak dalej żyć.

Nie chciałam go przerażać, ale od czasu, kiedy widzieliśmy się po raz ostatni, tak bardzo się zestarzał, jakby

minęły lata. Zwłaszcza jego twarz wyglądała niezdrowo. Kiedy wchodził po schodach do sypialni, zauważyłam, że ma również trudności z oddychaniem.

Pani Harris, nic nie wiedząc o moim powrocie, nie pofatygowała się, by zmienić pościel na moim łóżku, a pokój z pewnością nie był wietrzony od czasu mojego wyjazdu. Panował w nim zaduch, więc otworzyłam okno i wyrzłam na przepelniony ciszą i spokojem ogród. Pomyślałam o Dawidzie, żeglującym na Królowej Marii w stronę Ameryki. Powiedziałam wtedy sobie, że moje życie skończyło się. Żałowałam, że w ogóle wyjechałam do Londynu, i pomyślałam, że ostatnie wydarzenia stanowiły karę za opuszczenie rodzinnego domu i papy, który wymagał mojej opieki.

Nie roniłam jednak łez. Wpadłam w odrętwienie, okropne, tępe odrętwienie. Sprawilo ono, że czułam, jakbym zamiast siebie obserwowała zupełnie inną osobę, rozmawiającą i poruszającą się w moim domu.

Nazajutrz wcześnie wstałam i zaczęłam robić porządki. O dziewiątej wysłałam do wsi chłopca, by w moim imieniu poprosił doktora Mackintosha o wizytę. Dałam chłopcu za to dwa pensy i przybiegł po godzinie z wiadomością, że doktor Mackintosh wyjechał i wraca w niedzielę wieczorem. Nie oczekiwałam takiego obrotu sprawy, mieszkańcy Little Poolbrook rzadko opuszczali wieś. Wiedziałam jednak, że nie mogę nic innego zrobić, jak tylko czekać na jego powrót i nalegać, aby papę zbadał specjalista.

Kiedy przyszła pani Harris, wysłałam ją do rzeźnika po nogę jagnięcia i ugotowałam papie prawdziwy obiad. Przez cały dzień siedział w swoim gabinecie i wiedziałam, że czuł się zbyt słaby nawet na to, by pospacerować po ogrodzie. Zastanawiałam się, jaką podjąć decyzję w sprawie niedzielnych nabożeństw, byłam bowiem pewna, że papa nie

będzie mógł rozdać rano komunii ani też poprowadzić modlitw o jedenastej.

Papa zjadł trochę obiadu i wydawał się nieco podniesiony na duchu. Około piątej oznajmił mi, że pora się położyć.

- Pójdę przygotować ci łóżko - powiedziałam - i przyniosę ci na górę kolację.

- Dziękuję. Nie będę już jadł - odparł.

- Domagam się, abys coś zjadł - powiedziałam stanowczo.

- Poza tym, papo, czy nie uważasz, że powinnam pójść do starego rektora i poprosić go o odprawienie za ciebie jutrzejszych nabożeństw?

Stary rektor był rzeczywiście bardzo, stary. Po służbie w parafii na drugim końcu Worcester przeszedł na emeryturę i mieszkał w małym domku na skraju naszej wioski. Czasem podczas Świąt Bożego Narodzenia lub Wielkiej Nocy pomagał papie odprawiać nabożeństwa. Jednak liczył już sobie ponad osiemdziesiąt lat i trzęsły mu się ręce.

- Dam sobie radę - powiedział kategorycznie papa.

- Uważam, że nie powinienes - sprzeciwiłam się.

- Ale ja chcę pójść do kościoła - rzekł. - W przyszłym tygodniu przypada dzień urodzin twojej mamy, Samanto. Zawsze w poprzedzającą i następującą po nim niedzielę ofiarowuję w jej intencji specjalne modlitwy.

W tym momencie, jak nigdy dotąd, żałowałam, że nie ma z nami mamy. Martwiłam się nie tylko o papę, ale także o siebie samą. Jadąc do domu, zastanawiałam się, czy powiedzieć papie o Dawidzie. Jednak ujrzawszy go tak podupadłego na zdrowiu, zrozumiałam, że nie mogę go obarczać własnymi problemami.

- Co cię sprowadza do domu, Samanto? - zapytał.

- Dostałam kilka dni urlopu - odparłam - i pomyślałam sobie, że może chcesz mnie zobaczyć.

- Naturalnie, że chcę cię zobaczyć - rzekł. - Wyglądasz prześlicznie, naprawdę prześlicznie, Samanto. Jesteś zadowolona ze swojej pracy?

- Tak - skłamałam - ale cudownie jest znów być w domu.

Czułam, że nie był to odpowiedni moment, by oznajmić mu, że nie wracam do Londynu ani teraz, ani kiedykolwiek.

Myślałam, że przeleżę całą noc, rozmyślając o Dawidzie. Zamiast tego, wyczerpana, usnęłam kamiennym snem. Obudziłam się, wykrzykując przez sen jego imię. Śniłam, że odpływa ode mnie w dół rzeki, skąpanej w blasku księżyca.

- Rzeczywiście, odpływa - powiedziałam do siebie.

Zastanawiałam się, czy ostatnią noc spędził w łóżku z lady Bettiną, i nabrałam pewności, że istotnie tak było.

Usłyszałam, że papa wstaje, zeszłam więc po schodach, by zaparzyć mu filiżankę herbaty. Zazwyczaj przed komunią nic nie jadł i nie pił, lecz tego ranka nalegałam, by wypił herbatę. Nie sprzeciwiał się i odniosłam wrażenie, że zrozumiał; iż jej potrzebuje. Usiadł nad herbatą przy kuchennym stole, pomimo że chciałam mu ją zanieść do gabinetu. Kiedy skończył, rzekł:

- Dziękuję ci, Samanto. Mam nadzieję, że pójdziesz dziś ze mną do kościoła.

Zanim zdążyłam mu odpowiedzieć, wydał z siebie nagły okrzyk bólu, schwycił się za pierś i upadł na podłogę. Uklękałam przy nim, usiłując odpiąć mu kołnierzyk. Zrobiłam to z wielkim trudem, gdyż był zapinany od tyłu. Kiedy później dotknęłam papy, wiedziałam, że nie żyje!

Refleksja 19

- Przykro mi z powodu twojego ojca - powiedział ściszym głosem leżący obok mnie Dawid.

- Wszystko wydarzyło się tak szybko - odparłam. - I sędzę, że doznałam szoku, który trwał jeszcze po pogrzebie.

- Co wtedy zrobiłaś? - zapytał.

- Nie mogłam się uspokoić - odrzekłam. - Bez przerwy płakałam i wtedy ciocia Łucja, jedyna krewna, do której wysłałam telegram o śmierci papy, zabrała mnie ze sobą.

- Do klasztoru?

- Przez pewien czas nie zorientowałam się, że to klasztor.

- Dlaczego?

- Sędzę - odparłam - że przeszłam pewien rodzaj szoku czy też załamania nerwowego. Sama nie wiem. Cokolwiek to było, terapia polegała na utrzymywaniu mnie w stanie mniejszej lub większej nieświadomości.

- Biedna Samanto! - rzekł Dawid. - Przypuszczam, że przynajmniej w części ja ponoszę za to winę.

- Myślę, że przyczyną tego był natłok wydarzeń - odpowiedziałam. - W końcu ty i papa byliście jedynymi na świecie, kochanymi przeze mnie osobami.

Na chwilę zapanowała cisza, którą przerwał Dawid:

- Opowiadaj dalej, Samanto, chcę dokładnie wiedzieć, co się wydarzyło.

Mówiłam bez skrepowania, co w innych okolicznościach byłoby niezwykle trudne. Wpłynął na to jego łagodny głos oraz poczucie intymności wśród' otaczającej nas nocy. Chociaż nie widziałam Dawida, jego obecność pokrzepiała mnie na duchu. Jednocześnie nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że był on, częścią mojego snu.

Dotąd, kiedy razem przebywaliśmy, zawsze obawiałam się, że powiem coś niestosownego, skompromituję się swoją ignorancją lub go po prostu zirytuję. Przypuszczam, że

przyczyną tego była jego przytłaczająca i niezwykle żywa osobowość, przy której ja, dla kontrastu, czułam się niepozorna i niepewna. Teraz, w ciemnościach, staliśmy się obydwójce jakby bezosobowi, i mogłam wreszcie rozmawiać z Dawidem tak jak zawsze tego pragnęłam, jak równy z równym.

Zatem rozpoczęłam opowieść o tym, jak odzyskałam świadomość i odkryłam, że opiekująca się mną siostra była Francuzką. Z grupą innych uchodźców uciekła z Francji przed Niemcami, napierającymi na Paryż i nie powróciła już do kraju. Powiedziała mi, że Zakon Małych Sióstr Maryi zajmował się nauczaniem, przy klasztorze istniała szkoła, w której ona uczyła francuskiego. Kiedy wyszła, pozwalając mi zasnąć, rozmyślałam o tym, co mi powiedziała, i po jej powrocie zapytałam:

- Siostrzo Tereso, czy nauczy mnie siostra francuskiego? Mam o nim niewielkie pojęcie, ale moja wymowa jest z pewnością fatalna i nie znam gramatyki.

Była zachwycona moim pomysłem i nalegała, abym podczas jej wizyt w moim pokoju mówiła do niej po francusku. Wtedy to właśnie zrodziła się we mnie myśl, że muszę dorosnąć do oczekiwań Dawida. Powiedział mi przecież, że jestem „bezdenną ignorantką”, i faktycznie miał rację.

Zdawałam sobie sprawę z tego, że moje wykształcenie było żałosne. Uczęszczałam do gimnazjum w Worcester przez trzy lata, lecz bardzo nieregularnie. Jeśli na plebanii były jakieś dodatkowe obowiązki, zostawałam w domu. Byłam nieobecna również z powodu brzydkiej pogody, gdyż wtedy miałam trudności z dotarciem do szkoły. Najbliższą stację kolejową na drodze do Worcester dzieliły od nas trzy mile i mogłam tam dotrzeć jedynie na rowerze. Latem jazda sprawiała mi nawet przyjemność, lecz zimą, kiedy padał

deszcz lub śnieg czy też wiał silny wiatr, konieczność wyruszenia wcześniej rano i powrót o zmierzchu przerażały mnie.

Myślę, że mamę niepokoiły moje samotne jazdy pociągami. Zawsze nalegała, bym szukała wagonu z napisem „Tylko dla Pań”. Wymogła na mnie obietnicę, że po przybyciu na stację w Worcester nie będę się rozglądać, lecz natychmiast udam się z pośpiechem do gimnazjum. W każdym razie, z takich czy innych powodów, byłam więcej razy w szkole nieobecna niż obecna.

Wcześniej uczyła mnie guwernantka, która po przejściu na emeryturę zamieszkała w Little Poolbrook, w niewielkim domku, odziedziczonym po krewnych. Była bardzo stara i niezbyt sympatyczna. Kiedy za pierwszym razem nie rozumiałam jej wyjaśnień, najczęściej złościła się na mnie. Więc, by jej nie denerwować, nierzadko udawałam, że wszystko pojmuję, gdy tymczasem miałam jedynie mgliste pojęcie o tym, czego usiłowała mnie nauczyć.

Przypuszczam, że gdybyśmy posiadali bogatą bibliotekę w domu, przeczytałabym mnóstwo książek. Ale oprócz powieści Dickensa i Waltera Scotta, większość książek w gabinecie papy to zbiory kazań lub rozpraw religijnych, które strasznie mnie nudziły. Często wieczorami papa czytał mamie artykuły z gazet, gdy ona zajęta była szyciem lub haftowaniem, co robiła naprawdę artystycznie. Nie mogę się jednak pochwalić swoją ogólną wiedzą. Niewątpliwie Dawid miał całkowitą rację we wszystkim, co o mnie powiedział i, być może, dlatego tak bardzo mnie zirytował. Nikt nie lubi słuchać prawdy o sobie samym.

I tak, leżąc w łóżku w klasztorным pokoiku, który był w rzeczywistości celą jednej z sióstr, doszłam do wniosku, że powinnam uzupełnić swoją edukację.

Kiedy odwiedziła mnie ciocia Łucja, wyjawiałam jej swoje plany, a ponieważ ucieszyła się, że wreszcie przestałam rozpaczać i wykazywałam zainteresowanie czymkolwiek, ona sama zaczęła mieć ze mną kłopoty. Poprosiła siostrę Magdalенę, zajmującą się nauczaniem historii i literatury, aby wskazała mi odpowiednią lekturę oraz dostarczyła mi te książki, które sama uzna za pomocne.

Ku memu zdziwieniu, siostry posiadały całkiem pokaźny księgozbiór i chociaż, rzecz zrozumiała, brakowało w nim współczesnych powieści i nie pomyślałyby o nabyciu książki Dawida, ich kolekcja klasyków była imponująca. By wspomnieć tylko niektórych autorów, siostry były w posiadaniu Thackeraya, Jane Austen i Trollope'a. Siostra Magdalena dostarczyła mi również kilka pozycji na temat mitologii, których czytanie sprawiło mi najwięcej przyjemności. Lekarz nalegał, abym odpoczywała, czytałam więc leżąc w łóżku. Kiedy pozwolił mi już wstać, siadywałam z książką w przepelnionym ciszą ogrodzie.

Wtedy gdy napotykałam na niezrozumiałe dla mnie rzeczy, rozmawiałam o nich z siostrą Magdalенą. Oprócz tego codziennie odbywałam konwersacje po francusku z siostrą Teresą, póki nie była ze mnie zupełnie zadowolona. Stopniowo nabierałam sił, chociaż nadal nie odzyskiwałam apetytu, do czego przyczyniało się niezbyt kuszące, klasztorne jedzenie.

Któregoś dnia ciocia Łucja przyszła do mnie do ogrodu i zapytała:

- Nie sądzisz, Samanto, że już czas, żebyś wróciła do pracy?

Spojrzałam na nią zdumiona. Tak bardzo przywykłam do traktowania siebie jako inwalidki, że w ogóle nie rozpatrywałam możliwości powrotu do Londynu i Gilesa ani też nie myślałam o szukaniu innej pracy, co wcześniej czy

później i tak było nieuchronne. Dowiedziałam się od cioci Łucji, że papa zostawił mi cały swój majątek, co prawda dość skromny - kilkaset funtów. Wystarczający, by nie umrzeć z głodu, lecz zbyt mały, by utrzymać mnie do końca życia. Tak czy owak, myśl, że ciocia Łucja chce się mnie pozbyć, stała się dla mnie szokującym odkryciem.

- Czy chce ciocia, żebym wyjechała? - zapytałam.

- Nie, Samanto, cieszę się, że tu jesteś - odparła - ale nie możesz spędzić tu reszty życia, zajmując się jedynie czytaniem. Prowadzisz nieodpowiedni tryb życia jak dla tak młodej osoby.

- Niektóre z sióstr nie są wcale ode mnie starsze - sprzeciwiłam się.

- Czy chcesz zostać jedną z nas? - zapytała ciocia Łucja.

Pomyślałam o Dawidzie i zrozumiałam, że byłaby to ostatnia rzecz, jakiej pragnęłabym w swoim życiu. Chciałam ujrzeć go znowu, pragnęłam, by mnie kochał tak jak wtedy, zanim zorientował się, jak niewiele sobą reprezentuję. Niestety, nauka odkryła przede mną jedynie dalsze obszary mojej niewiedzy.

Przypuszczam, że zawsze zdawałam sobie sprawę z własnej ignorancji, lecz dopiero kiedy podjęłam prawdziwe studia nad sobą, świadomość ta stała się dla mnie przerażająca. Nadal istniały w moim umyśle rozległe białe plamy, które powinny wypełnić wiadomości z dziedziny historii, geografii oraz ogólnej wiedzy o świecie.

- Zostało jeszcze tyle rzeczy, które chciałabym tu zrobić, ciociu - westchnąłem.

Nie odpowiedziała mi i dowiedziałam się później, że jeszcze tego samego dnia zadzwoniła do Gilesa, by poinformować go, gdzie przebywam. On, jak się okazało, martwił się moim zniknięciem, chociaż początkowo myślał, że wróciłam do domu. Niemniej jednak oznajmił, że mnie

ponownie zaangażuje, co powtórzył mi osobiście, kiedy pod presją cioci Łucji zadzwoniłam do niego.

- Vogue i inne pisma domagają się szczególnie twoich zdjęć, Samanto - rzekł. - Postawiłaś mnie w bardzo niezręcznej sytuacji, uciekając w tak nieodpowiedzialny sposób.

- Przepraszam - odparłam pokornie.

- Twoja ciotka opowiedziała mi, jak bardzo przeżyłaś śmierć ojca - ciągnął Giles - i oczywiście w tych okolicznościach muszę ci wybaczyć. Ale wracaj natychmiast, Samanto. Czeka nas ogrom pracy.

Wróciłam do Londynu zdenerwowana i pełna obaw. Bałam się nie tylko Gilesa, ale również możliwości spotkania z Dawidem.

- Wrócę pod jednym warunkiem - oznajmiłam przez telefon Gilesowi. - Podczas mojego pobytu w studiu nie zaprosisz Dawida Durhama ani też nie zdradzisz mu mojego nowego adresu.

- Nie chcesz go spotkać? - spytał zdumiony Giles.

- Nie! - rzuciłam krótko.

Zapadła cisza, jakby zastanawiał się nad moim zastrzeżeniem, a następnie odparł..

- Twoje życie osobiste mnie nie interesuje, Samanto. Jeśli nie chcesz spotkać się z Dawidem Durhamem, ja z pewnością nie podam mu twego adresu.

Kiedy Giles znów mnie ujrzał, był zachwycony, że tak zeszczuplałam. Osobiście uważam, że z mojej twarzy zostały jedynie oczy, a Melania dokucza mi, mówiąc, że wyglądam jak słup od latarni. Jednakże zarówno Edward Molyneux, jak i Norman Hartnell emocjonowali się moją przemianą i obiecali zaprojektować w swych nowych kolekcjach kilka sukien specjalnie dla mnie.

Jednym z moich pierwszych kroków po powrocie do Londynu było zapisanie się do biblioteki. Po upływie około tygodnia przyzwyczajono się do moich wizyt co drugi dzień w celu wypożyczenia nowej książki. Zawsze żartowano na mój temat. Pracowałam nad sobą, ile tylko starczało sił, nie zapominając o tym, że w oczach Dawida byłam również „żałosnym niewiniątkiem”. Jego sarkastyczne słowa nieustannie dźwięczały mi w uszach, dotykały mnie do żywego i wprowadzały w stan przygnębienia.

Rozmyślałam o nim i o lady Bettinie i uświadomiłam sobie, że wszystkie otaczające go w przeszłości kobiety, które on prawdopodobnie kochał, były bogate w życiowe doświadczenie i bardzo światowe. Nic dziwnego, tłumaczyłam sobie, że byłam dla niego nudna. Jakże mogłoby być inaczej, skoro byłam kompletną ignorantką w dziedzinie miłości, jak i w pozostałych sferach życia? Trudność polegała na tym, że o ile mogłam opanować książkową wiedzę z historii, literatury i innych dziedzin, nie istniał żaden podręcznik, który nauczyłby mnie miłości.

Oczywiście, czytając dowiedziałam się o wielkich romansach w różnych stuleciach i rozmyślając o nich doszłam do wniosku, że jeśli Dawid rzeczywiście mnie kochał, popełniłam błąd, nie spełniając jego pragnień.

W końcu dla miłości królowie oddawali berła, państwa prowadziły wojny, rody pogrążone były w waśniach, mężczyźni poddawano torturom, a nawet zabijano! Kobiety poświęcały swoją reputację, dzieci, status społeczny, a nawet życie, kochając mężczyznę ponad wszystko. Może Dawid miał rację, mówiąc, że nasza miłość była zbyt cenna, by ją odrzucać.

Pochłonęły mnie rozmyślenia o Dawidzie i o jego propozycji wspólnego wyjazdu. W miarę jak rozczytywałam się, wydawało mi się, że znajduję coraz więcej przykładów na

to, że dla ukochanej osoby człowiek jest zdolny do największych poświęceń. Dojście do tych wniosków zabrało mi sporo czasu. Następnie podjęłam decyzję, że jeśli rzeczywiście kocham Dawida, muszę spełnić jego wolę, jakkolwiek sprzeczne byłoby to z moimi zasadami. Nie opuszczało mnie uczucie, że aby odzyskać Dawida, sama powinnam czegoś się wyrzec. Nie mogą w tym zakresie istnieć żadne nieprzezwyciężalne trudności. Nic też nie powinno mnie przerażać.

Spędziłam bezsenłą noc, planując nasze spotkanie.

Oznajmiłabym Dawidowi:

- Nie jestem już „bezdenną ignorantką” ani też „żałosnym niewiniątkiem”. Sporo już wiem i poznałam, czym jest miłość.

A później, w świetle mej wyobraźni, on otworzyłby ramiona, wyznał mi swoją miłość i zapewnił mnie, że znów odnajdziemy wspólne szczęście.

Doznawałam uniesień na myśl o bliskości Dawida i jego pocałunkach. Było to uczucie ekstazy i zdziwienia, jakie przeżyłam podczas naszego pierwszego spotkania. Jakże wiele czasu zdawało się dzielić mnie od tamtych dni. Jedyłą pociechą była pewność, że jeśli Dawid nie zostanie moim mężem, najprawdopodobniej nie poślubię też nikogo innego.

Może, kiedy przekona się, jak bardzo się zmieniłam, i zda sobie sprawę z tego, jak ciężko pracowałam nad sobą z miłości do niego, poprosi mnie o rękę - zastanawiałam się.

Nawet jeśli tak myślałam, ciągle była to tylko sfera marzeń, całkowicie nieziszczalnych, nieprawdopodobnych, nierealnych! Ale przecież musiałam próbować! Musiałam zmagać się i walczyć ze sobą, by się zmienić, gdyż rozumiałam, że bez Dawida nigdy nie będę szczęśliwa, a moje życie utraci sens.

Słyszałam, jak mój głos milknie w ciemnościach. Już chyba bardzo długo snułam swoją opowieść. Tak ogromnie

koncentrowałam się na przypominaniu sobie kolejnych zdarzeń, że mówiąc, prawie zupełnie zapomniałam o obecności Dawida. Tak jakbym zwracała się do wyimaginowanej postaci, co czyniałam dotąd każdej nocy od naszego rozstania. Przełękłam się, kiedy nagle usłyszałam jego niski głos:

- Co wydarzyło się później, Samanto?
- Spotkałam... Piotra i... Wiktora... - odparłam.
- Opowiedz mi o nich - powiedział Dawid rozkazującym tonem.

Refleksja 20

Giles zabrał mnie wraz z Melanią i Hortensją na serię zdjęć do Syon House, posiadłości księcia Northumberland. Ideą Vogue było fotografowanie modelek w realistycznej scenerii słynnych rezydencji.

Syon House był fantastyczny! Nigdy nie zdawałam sobie sprawy, że dom może być tak piękny i okazały. Szkoda, że nie mogłam ujrzeć go w całym przepychu, kiedy wypełniony był tuzinami lokajów ubranych w liberie ze srebrnymi guzikami i kiedy mieszkał tu książę, wydający olśniewające przyjęcia, na których gościła rodzina królewska.

Rezydencja była zamknięta przez większą część wojny i wyglądała na nie zamieszkaną, jak to dzieje się z domami, których właściciele są nieobecni. Niemniej jednak jej widok zapierał dech, a pozowanie w Salonie Kolumnowym wśród pozłacanych posągów, w Długiej Galerii i przepięknych salonach było dla mnie wielkim przeżyciem.

Miałam chwilę wolnego czasu, gdyż Giles skupił się na fotografowaniu Melanii i Hortensji, odeszłam więc, by obejrzyć kolekcję obrazów. Stałam przed bardzo pięknym malowidłem szkoły niderlandzkiej, kiedy usłyszałam kroki. Przekonana, że to Giles, odezwałam się:

- Ciekawa jestem, kto jest autorem tego obrazu?

- Jan van Eyck - odpowiedział męski głos. Odwróciłam się zaskoczona. Głos ten nie należał do

Gilesa, jak się tego spodziewałam, ale do jasnowłosego mężczyzny, w wieku około trzydziestu lat. Nie miał nakrycia głowy, a w rękę trzymał ogromny notes. Był z pewnością człowiekiem szlachetnie urodzonym i pomyślałam, że jest może członkiem rodu Northumberland.

- Interesują panią obrazy? - zapytał.

- Żałuję, że tak niewiele o nich wiem - odparłam, ponownie uzmysławiając sobie ogrom swojej niewiedzy. Oto

bowiem znów zetknęłam się z tematem, o którym nie miałam zielonego pojęcia.

- Może chciałyby pani, abym podzielił się z nią tym, co sam wiem?

- Naprawdę zrobiłby pan to dla mnie? Uśmiechnął się.

- Wiem, kim pani jest, zatem pozwoli pani, że ja się przedstawię. Nazywam się Piotr Sinclair.

- Czy jest pan krewnym księcia? - spytałam naiwnie.

Roześmiał się.

- Ależ bynajmniej. Pracuję dla Christies. Moim zadaniem jest kontrolna wycena niektórych obrazów i mebli. Księżę uważa, że są ubezpieczone na zbyt niską sumę.

Wiedziałam, że Christies była słynną spółką aukcyjną, z siedzibą przy ulicy Św. Jakuba, która organizowała aukcje obrazów i antycznych mebli.

- Jest to z pewnością niezmiernie interesująca praca - zauważyłam.

- Może prawie tak zajmująca, jak pani zajęcie - odparł. - Pozwoli pani, że opowiem o obrazach, a wtedy będzie mogła pani sama rozsądzić, czy są równie fascynujące jak cudowne kreacje, które pani nosi.

Spacerowaliśmy po galerii, a on opisywał mi intrygujące dzieje nie tylko obrazów, ale także ich mistrzów, oraz drogi, jakimi trafiły w posiadanie rodu Northumberland.

Piotr miał w sobie coś ujmującego i polubiłam go natychmiast. Emanowały z niego spokój i skromność. Jak mi wyznał później, rozmowa ze mną i zaoferowanie swych usług w charakterze przewodnika było najodważniejszym krokiem w jego życiu.

- Tak naprawdę, to jestem bardzo nieśmiały, Samanto - rzekł - ale odniosłem wrażenie, że bardzo chciałaś się czegoś dowiedzieć i to mnie ośmieliło.

Przypuszczam, że po raz kolejny zdobył się na odwagę, kiedy Giles zdecydował, że nadeszła pora powrotu. Zapropował mi wtedy wspólny wyjazd do rezydencji na wsi, gdzie miał dokonać inspekcji mebli, które przewożono do Christies na aukcję. Mielśmy udać się tam nazajutrz, a przypadała wtedy akurat sobota.

Była to pierwsza z wielu rezydencji, do których mnie zabrał, a ponieważ kochał antyki, ja też je pokochałam. Dowiedziałam się od niego wielu interesujących rzeczy, których, jestem pewna, nie powiedziałby mi nikt inny i które nigdy nie pojawiają się w przewodnikach. Na przykład: że van Dyke był niedościgłym mistrzem w malowaniu rąk, że Grinley Gibbons wśród swych rzeźb zawsze umieszczał kolbę kukurydzy jako swój symbol, że modelka Botticellego do Narodzin Wenus była tak olśniewająco piękna, że kiedy zmarła na suchoty w wieku dwudziestu trzech lat, na ulice wyległy tłumy, by w milczeniu spojrzeć na jej trumnę.

Wszystko, o czym opowiadał Piotr, ożywało i fascynowało mnie coraz bardziej.

Oto - powiedziałam sobie - właściwy sposób zdobywania wiedzy. Jestem pewna, że wszystko, co dla mnie stanowiło odkrycie, Dawid wiedział od dawna.

Później stopniowo oswajałam się z myślą, że, być może, Piotr mógłby nauczyć mnie czegoś więcej niż historii obrazów i mebli.

Kiedy po raz pierwszy postanowiłam, że aby podobać się Dawidowi, muszę zdobyć doświadczenie w dziedzinie miłości, uświadomiłam sobie, że oznacza to związek z innym mężczyzną. Na samą jednak myśl o tym, by pozwolić się dotknąć komuś pokroju lorda Rowdena, robiło mi się niedobrze.

Od chwili powrotu do Londynu udawało mi się uniknąć spotkania z nim. Łudziłam się, że po moim skandalicznym

zachowaniu u niego na przyjęciu i ośmieszeniu go przez moją ucieczkę nie zechce już ze mną rozmawiać. Melania przekazała mi jednak, że kilkakrotnie dopytywał się o mnie, zanim jeszcze wróciłam. Byłam przekonana, że nie zniosłabym bliskości lorda Rowdena, nie mówiąc już o jego pocałunkach, ale przecież musiał gdzieś istnieć mężczyzna, którego mogłabym tolerować. Inaczej na wieki pozostanę „żałosnym niewiniątkiem” i nigdy nie przestanę być dla niego „potwornie nudna”.

Oczywiście, jak do tej pory, pojawiali się znajomi młodzieńcy z propozycjami zjedzenia wspólnej kolacji i pójścia na tańce. Lecz kiedy tylko mogłam uniknąć, by dowiedział się o tym Giles, odmawiałam im i spędzałam samotne wieczory na czytaniu.

Podjęłam decyzję, że nie mogę powrócić do pensjonatu. Nie tylko dlatego, że pozbawiony był wygód, ale także z powodu pytań, które obawiałam się usłyszeć ze strony pani Simpson. Zatem pierwszy tydzień spędziłam w tanim hotelu, a później z pomocą pośrednika z biura obrotu nieruchomościami znalazłam mieszkanie. Było nieduże, lecz mogłam za to pozwolić sobie na czynsz, a ponadto umieściłam w nim część mebli z plebanii, które dotąd były przechowywane.

Urządzanie się wymagało nie lada wysiłku, ale Piotr postarał się o bardzo taniego malarza, który dorabiał po godzinach pracy za znacznie mniejszą sumę niż jakakolwiek firma. Sama dokonałam przeróbek starych zasłon, by dopasować je do okien, natomiast Piotr je powiesił. Nie były tak efektowne, jak modne zasłony, które oglądałam w innych mieszkaniach, ale towarzyszyły mi przez całe życie i pragnęłam zachować je jako wspomnienie rodzinnego domu. Wiedziałam, że w pewnym sensie obronią mnie przed uczuciem samotności.

Jeśli nawet Piotr zabierał mnie na kolację, nigdy nie wpraszał się w nocy do mojego mieszkania. Wiedziałam, że zależy mu na mojej reputacji. Bał się komentarzy ze strony pozostałych lokatorów. Był dobry, wyrozumiały i zawsze gotów mnie wysłuchać. Nigdy się ze mnie nie śmiał, gdy nie znałam odpowiedzi na pytania, i nie złościł się ani też irytował, gdy zapominałam, o czym była mowa już wcześniej.

Upłynęło trochę czasu, zanim ostatecznie zdecydowałam się, że nie odmówię, gdy Piotr będzie chciał mnie pocałować. Nie wątpiłam, że chwila ta kiedyś nastąpi, przecież młodzi gwardziści próbowali ukraść mi całusa na każdym spacerze. Przypuszczałam, że następnie, podobnie jak Dawid, Piotr będzie chciał się ze mną kochać, i wtedy również się zgodzę. Usiłowałam oddalić od siebie myśl, że kiedy nadejdzie ten moment, sparaliżuje mnie strach. W końcu lubiłam Piotra i to nawet bardzo. Był najlepszym i najmiłszym przyjacielem, jakiego kiedykolwiek miałam, a znając jego delikatność i takt, wątpiłam w to, że mógłby kogokolwiek przestraszyć, nawet mnie.

Intrygowało mnie, dlaczego Piotr nigdy nie próbował mnie pocałować. Chociaż wychodziłam z nim prawie każdego wieczoru, a prawie każdej soboty wyjeżdżaliśmy razem na wieś, nie był nikim więcej niż przyjacielem, zawsze uprzejmym i sympatycznym. Gdyby nie pozostali młodzieńcy, którzy nieustannie zapraszali mnie na tańce i niejasno insynuowali, co jeszcze moglibyśmy razem robić, zaczęłabym myśleć, że przestałam być atrakcyjna.

Muszę bardziej ośmielić Piotra - postanowiłam. Jeśli będziemy nadal posuwać się w tym tempie, nabiorę doświadczenia w wieku stu trzydziestu lat, a do tej pory Dawid zupełnie o mnie zapomni.

Nie potrafiłam myśleć o Dawidzie i lady Bettinie bez straszego, dręczącego mnie bólu, który zastąpił uczucie

pustki i otepienia, jakie opanowały mnie, kiedy dowiedziałam się o ich wspólnej podróży Królową Marią. Próbowałam o nich zapomnieć, ale było to niezwykle trudne, gdyż przed oczyma miałam ciągle obraz ich obojga przytulonych w tańcu w Bray Park i lady Bettinie, wpatrującej się przymrużonymi oczami w Dawida oraz zapraszającej go czerwonymi ustami do pocałunku.

Ach, Dawidzie... Dawidzie... - szlochałam bezgłośnie i zmuszałam się, by myśleć o innych sprawach.

Tylko czasami rzeczywiście płakałam w nocy, gdyż życie wydawało mi się zupełnie beznadziejne. Z kolei później wmawiałam sobie, że nie dałam swojemu planowi dość czasu, a Piotr czekał tylko na mój znak, by kochać się ze mną. Nie byłam całkiem pewna, na czym to polegało, ale, być może, z Piotrem nie byłoby zbyt strasznie.

Któregoś wieczoru, po powrocie z wyjazdu na wieś i znakomitej kolacji tuż pod Londynem, Piotr odwiózł mnie do domu i zapytał:

- Czy mogę na moment wejść, Samanto?

Ze zdumienia straciłam na chwilę głos. Nigdy wcześniej tego nie sugerował. Następnie zrozumiałam, że wreszcie nadszedł oczekiwany moment.

- Tak... naturalnie, Piotrze - odparłam po chwili milczenia.

Wysiadłam z samochodu i poczekałam, aż Piotr go zamknie. Wszedł za mną po schodach. Byłam tak bardzo zdenerwowana, że nie mogłam otworzyć drzwi do mieszkania.

Pokój wyglądał miło i przytulnie. Pachniało różami, które podarował mi Piotr. Zamknął za sobą drzwi, a ja stałam bez ruchu, myśląc, że porwie mnie teraz w ramiona i po raz pierwszy pocałuje. Miałam spierzchnięte wargi i opanowało mnie idiotyczne pragnienie, by uciec i zamknąć się w sypialni.

- Chciałbym z tobą porozmawiać, Samanto - powiedział cicho Piotr.

- Ależ oczywiście - odrzekłam. - Usiądziemy? Usiadłam na sofie, zbyt wielkiej jak na ten pokój, a Piotr zajął miejsce obok mnie. Myślałam, że pochwyty moją dłoń, ale on rzekł po chwili:

- Chcę ci powiedzieć, Samanto, że wyjeżdżam.

- Wyjeżdżasz? - wykrzyknęłam zdumiona.

- Jadę do Włoch - powiedział. - Christies ma tam pewne zobowiązania i kiedy zaproponowali mi, abym się nimi zajął, zgodziłem się.

- Długo cię nie będzie? - zapytałam.

- To zależy - odparł. - Widzisz, Samanto, właściwie wyjeżdżam z twojego powodu!

- Z mojego powodu? - powtórzyłam zaskoczona.

Odwrócił wzrok i pomyślałam, że musi być bardzo zdenerwowany.

- Otóż, Samanto, zakochałem się w tobie.

- Cóż w tym złego? - zapytałam.

- Istnieje pewien problem - odrzekł. Otworzyłam szeroko oczy, a on, nadal unikając mojego wzroku, rzekł:

- Widzisz, Samanto, kocham cię, gdyż uważam cię za najcudowniejszą i najbardziej godną uwielbienia istotę w moim życiu, i oddałbym wszystko, co posiadam, gdybym mógł poprosić cię o rękę.

Westchnęłam głęboko, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

- Ale nie mogę tego uczynić - ciągnął dalej Piotr - gdyż byłbym w stosunku do ciebie nieuczciwy.

- Dlaczego? - zapytałam.

- Otóż, Samanto, w czasie wojny byłem ranny, co prawda niezbyt ciężko, ale lekarze twierdzą, że istnieje bardzo małe prawdopodobieństwo, że będę mógł mieć dzieci.

- Ach... Piotrze... - wyszeptałam.

- Nigdy dotąd szczególnie się tym nie martwiłem - ciągnął Piotr - ponieważ do tej pory nie chciałem nikogo poślubić. Ale ty, Samanto, jesteś cudowna w każdym calu i byłbym nieuczciwy, pozbawiając cię tego, czego kobieta najbardziej pragnie w życiu, dziecka.

- Czy... jesteś pewien, że... lekarze się nie mylą? - spytałam z wahaniem.

- Tak, jestem - odparł Piotr. - Co nie oznacza, że nie mógłbym się z tobą kochać, ale nie potrafiłbym znieść wyrzutów, które pewnego dnia czyniłabyś mi, Samanto, czując się pozbawiona czegoś, co jest prawem każdej kobiety. Zatem postanowiłem wyjechać.

- Ach... Piotrze... Piotrze! - wykrzyknęłam.

Zdarzenie to, które nie pojawiło się nawet w moich najśmielszych snach, zaskoczyło mnie tak ogromnie, że oniemiałam. Wyciągnęłam jedynie do niego ręce. Pochwycił je i przycisnął do ust, najpierw jedną, później drugą. Potem wstał.

- Jesteś bardzo piękna, Samanto - rzekł - nie tylko dlatego, że masz śliczną twarz, ale jesteś też miła, dobra i zupełnie niewinna. Mam nadzieję, że kiedyś znów będziemy mogli być przyjaciółmi, ale w tym czasie sam muszę przejść przez to straszliwe piekło, póki nie przywyknę do braku ciebie.

- Ale... nie możesz odjechać... w ten sposób... - zaczęłam.

Zakrył mi dłonią usta, by zmusić mnie do milczenia.

- Nie mów tak, Samanto - rzekł. - Wiemy obydwójce, że postępuję w jedyny właściwy sposób, gdyż moja miłość jest jednostronna. Bądź zdrowa! I tylko mam nadzieję, że młodzienc, który złamał ci serce, jest cię wart.

Byłam w najwyższym stopniu zdumiona, bowiem nigdy nie wspomniałam mu o Dawidzie i nie miałam pojęcia, że Piotr wiedział, iż jestem zakochana, lub też, jak to ujął, mam

złamane serce. Podeszedł do drzwi, a następnie niespodziewanie się odwrócił. Porwał mnie w ramiona i mocno przytulił do siebie. Myślałam, że zacznie całować mnie w usta, ale on złożył pocałunek na moim czole i zanim zdążyłam się odezwać, a nawet oddać mu uścisk, otworzył drzwi.

Kiedy usłyszałam warkot zapalającego silnika, nadal tkwiłam w tym samym miejscu. Nie docierało do mnie, że Piotr na zawsze odszedł z mego życia. Było mi z jego powodu ogromnie przykro i żałowałam, że nie mogłam mu powiedzieć, jak wiele dla mnie znaczył! Wiedziałam, że teraz, kiedy odszedł, w moim życiu powstanie pustka, której na razie nikt nie wypełni.

Przez kilka następnych dni usiłowałam zapomnieć o Piotrze, umawiając się ze wszystkimi, którzy się pojawili. Tańczyłam w takich lokalach, jak Savoy i Berkeley, w klubie Ambasady w czwartkowy wieczór oraz w klubie Kit - Kat.

Wydawało mi się, że w każdym z tych miejsc bawili się ci sami ludzie, tańczyli w takt tej samej muzyki i w kółko powtarzali te same słowa.

- Wyglądasz na znudzoną, Samanto - powiedział któregoś wieczoru jakiś młodzieniec i pomyślałam, że zapewne zaczynam wyglądać jak wszystkie inne kobiety z wytwornego świata. Zastanawiałam się, czy Dawid uznałby tę zmianę za korzystną.

Teraz, kiedy odszedł Piotr, musiałam od nowa rozpocząć poszukiwania kogoś, kto by wtajemniczył mnie w arkanamiłości.

Czasami rozglądałam się po restauracji czy też klubie, lecz nie znajdowałam atrakcyjnych mężczyzn. Nieustannie porównywałam ich z Dawidem i wydawali mi się przeciętni i głupi. Żaden z nich nie posiadał jego prezencji, osobowości i witalności, które emanowałyby i przyciągały uwagę innych.

Pewnego wieczoru byłam na hałaśliwym i dość uciążliwym przyjęciu w Savoyu. Kilku spośród mężczyzn wypilo zbyt dużo i zaczęło awanturować się podczas kabaretu, co zawsze świadczy o braku dobrych manier. Szarpali się w tańcu, co nie tylko było żenujące, ale także zagrażało całości mojej sukienki.

Przyjęcie wydano na cześć niezwykle bogatego Argentyńczyka. Do kolacji zasiadły dwadzieścia cztery osoby, a po występach w teatrach zaczęli napływać kolejni goście. Nie mogę sobie przypomnieć, jakim sposobem mnie tam zaproszono, myślę, że z pewnością przez Gilesa. Nienawidzę tego rodzaju przyjęć, więc czekałam na stosowny moment, by się wymknąć i pójść do domu, kiedy przybyło trzech mężczyzn.

Dwóch spośród nich nie wyróżniało się niczym szczególnym, wyglądali jak wszyscy pozostali, natomiast trzeci był zdecydowanie inny. Miał ciemne włosy i był bardzo przystojny. Jego uroda rzucała się w oczy, tak więc z chwilą jego przybycia zapanowało powszechne poruszenie.

- Wiktor! - wykrzyknęła któraś z kobiet. - Gdzie się podziewałeś, kochany? Nie widziałam cię przez całe wieki!

Nasz gospodarz również przywitał go bardzo wylewnie. Kiedy zajął miejsce za stołem, wydawało się, że nastąpiła zmiana tempa, i nagle wszyscy zaczęli rozmawiać, podekscytowani i ożywieni.

- Któż to taki? - zapytałam siedzącego obok mnie mężczyznę.

- Nie zna pani Wiktora Fitzroya? - odparł. - Sądziłem, że wszyscy go znają.

- Wszyscy oprócz mnie - powiedziałam.

- Hm, jest z pewnością kimś, kogo powinna pani poznać - odpowiedział z powagą mój towarzysz. - Nie potrafię zrozumieć, jak mogła pani nie czytać o nim w prasie.

- Nigdy nie mam czasu na czytanie plotek towarzyskich - odrzekłam.

- Mówiłem o nagłówkach. Zawsze powtarzam Wiktorowi, że jego nazwisko wymieniają najczęściej, nie dając nam żadnej szansy.

- Czym on się zajmuje? - zapytałam.

- Byłoby prościej powiedzieć, czym się nie zajmuje - odparł mój informator. - Właśnie pobił rekord w przelocie na czas z Kapsztadu do Londynu. Wygrał wszelkie możliwe trofea wyścigów samochodowych i jest jednym z najlepszych motocyklistów amatorów w Anglii.

- Rzeczywiście ten dżentelmen jest niezwykle utalentowany - roześmiałam się.

- Jest również niewiarygodnie bogaty! Jednakże, jeśli ktoś nie doceni Wiktora Fitzroya dla niego samego, nie doceni chyba nikogo.

Kilka minut później miałam okazję przekonać się o prawdziwości mych słów. Wydawało mi się, że Wiktor wypatrzył mnie z drugiego końca stołu, gdyż nasz gospodarz przyprowadził go, by nas ze sobą poznać.

- Chodźmy zatańczyć - zaproponował Wiktor, a ja zgodziłam się z zachwytem.

Byłam poniekąd zaintrygowana mężczyzną, o którym inny mężczyzna wyrażał się z takim entuzjazmem, i przekonałam się wkrótce, że mój rozmówca nie przesadził. Wiktor posiadał nieodparty czar, w pewnym sensie nawet nadmierny. Było to przytłaczające. Nie prawił mi zwykłych komplementów, lecz. po prostu rzekł:

- W chwili gdy panią ujrzałem, zrozumiałem, dlaczego w zeszłym tygodniu tak pośpiesznie wracałem do Anglii.

- Dlaczego lubi pan tak szybko latać? - zapytałam.

Roześmiał się.

- Nienawidzę tracić czasu - rzekł. - Jeśli czegoś pragnę, chcę tego natychmiast.

Kiedy wypowiadał te słowa, spojrzął na mnie pełnym domysłów wzrokiem. Później dorzucił:

- Proszę mi opowiedzieć o sobie.

- Spodziewam się, że powiedziano już panu, że jestem modelką Gilesa Bariatynskiego?

- Nie interesują mnie slogany reklam, ale to, co za nimi się kryje.

Objął mnie bardzo mocno i rzekł:

- Jest pani bardzo szczupła.

- Przykro mi, jeśli pana zawiodłam - odparłam.

- Nie zawiodła mnie pani. Zastanawiam się tylko, czy istnieje pani naprawdę, czy też zniknie pani pod dotknięciem ręki.

- Sądzę, że zależy to od tego, czyja będzie to ręka. Uzmysłowiłam sobie, że flirtuję z nim w szczególny sposób, co rzadko udawało mi się z innymi. Wiktor tryskał życiem. Rozbawiał mnie i rozweselał. Rozpalił we mnie iskierkę radości, którą on cały promieniał. Tańczyliśmy już dość długo, kiedy odezwał się:

- Chodźmy, mój samochód stoi na zewnątrz.

- Bez pożegnania i podziękowań?

- To nasz gospodarz powinien podziękować pani. Płacą pani za ozdabianie drętwych i nudnych przyjęć. Jest pani o wiele bardziej efektowna niż wszystkie dekoracje z kwiatów.

- Dziękuję - roześmiałam się. Zrobiłam to, o co mnie prosił, i opuściłam Savoy

bez pożegnań. Zorientowałam się później, że po Wiktorze Fitzroyu raczej spodziewano się takiego właśnie zachowania. Organizatorzy przyjęć byli mu wdzięczni, nawet jeśli przez kilka chwil zaszczycił ich swoją obecnością.

Przed Savoyem stało jego niskie i długie, z pewnością bardzo drogie, sportowe auto. Popędziliśmy Strandem, przez Trafalgar Square i minęliśmy Pałac Buckingham z tak zawrotną prędkością, iż dziwiłam się, że nie zatrzymała nas policja.

- Naprawdę chce pani jechać do domu? - zapytał Wiktor.

- Obawiam się, że muszę - odparłam. - Wpadnę w tarapaty, jeśli spóźnię się rano do pracy.

- Puszczę panią tylko pod warunkiem, że obieca pani zjeść jutro ze mną kolację.

- Z największą przyjemnością - odpowiedziałam.

- Odnoszę wrażenie, że będziemy się często widywać, Samanto - rzekł Wiktor. - Zatem, podobnie jak i pani, nie będę tracił czasu na niepotrzebny wstęp.

- Sugeruje pan, że nie powinnam przyjąć pierwszego zaproszenia? - zapytałam.

- Oznajmiam - odparł - że nie pozwoliłbym pani na to.

Kiedy dotarliśmy do mojego mieszkania, przygotowałam się, by jak zawsze, szybko wysiąść z samochodu, ale drzwi stawiały opór. Wiktor pomógł mi się wydostać i wyjął mi z ręki klucze. Otworzył obydwie drzwi i wszedł do mojego mieszkania, zanim zdążyłam go powstrzymać. Stałam, patrząc na niego pełna różnych domysłów, a on objął mnie i powiedział:

- Jesteś cudowna, Samanto!

Zanim zdążyłam wykonać jakikolwiek ruch, by temu przeszkodzić, pocałował mnie, lecz ku memu zdziwieniu nie czułam się zaszokowana ani przerażona. Następnie, tak samo gwałtownie, oswobodził mnie z objęcia.

- Będę wyczekiwał jutra, moja słodka - rzekł i wyszedł.

Zakręciło mi się w głowie. Nie mogłam zebrać myśli. Czułam, jakby przewróciła mnie i uniosła fala, nad którą nie miałam żadnej kontroli. Było to uczucie bardziej zabawne niż

nieprzyjemne, a zamykając drzwi i zapalając w pokoju światło, stwierdziłam, że polubiłam Wiktora, i z niecierpliwością oczekiwałam jutrzejszego wieczoru. Pomyślałam, że dzisiaj, zamiast rozmyślać o Dawidzie, będę myślała o Wiktorze.

Następnego wieczoru zadałam sobie dodatkowy trud, wybierając jedną z moich najładniejszych sukienek oraz idąc do fryzjera w czasie przerwy na lunch. Byłam gotowa już kwadrans przed spotkaniem. Być może przeczuwałam, że jego wejście będzie zamaszyste. Na zewnątrz usłyszałam warkot silnika jego auta, a gdy otworzyłam drzwi, wpadł niczym huragan. Uśmiechał się i pomyślałam sobie, że rzeczywiście był jednym z najprzystojniejszych mężczyzn, jakich widziałam. Położył rękę na moich ramionach i wpatrywał się we mnie z dystansu.

- Niech spojrzę na ciebie - rzekł. - Wczorajszego wieczoru myślałem, że cię wyśniłem. Nikt nie może być tak piękny.

- A co myślisz teraz? - zapytałam.

- Jestem pewien, że jesteś ułudą - odparł - ale muszę się o tym przekonać.

- To nie brzmi jak komplement - powiedziałam z wyrzutem.

- Już dosyć nasłuchiwałaś się komplementów - rzekł - ale by zepsuć cię do reszty, powiem ci, że oszałamiasz mnie, i bardziej wolałbym pocałować cię, niż wypić tego drinka, którego mi nie zaproponowałaś.

Przygarnął mnie do siebie i pocałował w usta.

- Przykro mi - powiedziałam, kiedy uwolnił mnie z objęcia - ale nie mam żadnego drinka.

- Czy wszyscy twoi chłopcy to abstynenci? - zapytał.

- Nie mam żadnych chłopców.

- Chyba nie sądzisz, że w to uwierzę.

- Mężczyzn, których znam, nie wpuszczam do mieszkania
- odparłam.

Mówiąc to sięgnęłam po pelerynę i podeszłam do drzwi.

Wiktor rozglądął się.

- Oprawa zaiste nie jest warta klejnotu - stwierdził.

Pomyślałam, że powinnam obrazić się na niego za krytykanctwo, ale nie można było żywić urazy do Wiktora z powodu błahostek.

- Jest właśnie taka, jaką lubię.

- I tylko to ma znaczenie - odparł. - Przynajmniej nie jesteś pretensjonalna, Samanto.

- Mam taką nadzieję.

Zaprowadził mnie do samochodu i popędziliśmy w stronę West End.

W klubie Ambasady, gdzie znał wszystkich, czekał na niego zarezerwowany stolik. Podchodzili do nas różni ludzie i rozmawiali z Wiktorem, a on machał ręką do przyjaciół siedzących w innej części sali. Czułam się, jakbym towarzyszyła gwiazdorowi filmowemu.

W przerwach zalecał się do mnie w tak zabawny sposób i z tak nieodpartym wdziękiem, iż zaczęłam powątpiewać w prawdziwość jego słów. Jednocześnie wykazywał w tym tyle zręczności, że byłam nim zafascynowana.

Z Ambasady udaliśmy się do nocnego klubu, gdzie obejrzelśmy przezabawny kabaret. Następnie zawiózł mnie do maleńkiej, pełnej pokus, ciemnej piwnicy, w której tańczyło się na podświetlanej od spodu, szklanej podłodze, a siedziało się na niskich, aksamitnych sofach w atmosferze pewnej intymności. Wiktor oczarował mnie swoim sposobem mówienia, lecząc w pewnym sensie moją zranioną dumę.

Dawid nie tylko unieszczęśliwił mnie, ale także odebrał mi poczucie wartości i pewności siebie. Czułam się upokorzona i pozbawiona entuzjazmu. Trudno wyjaśnić mi, co uczynił

Wiktor, ale było to jakby wyciągnięcie mnie z dołka i wyniesienie na piedestał. Znow poczułam młodość i radość, a świat przestał być dla mnie siedliskiem niedoli i przemocy, lecz stał się miejscem pełnym śmiechu i słońca.

Rozmawialiśmy i tańczyliśmy, a kiedy odwoził mnie do domu, zaczynało świtać. Po raz drugi wszedł do mieszkania, pocałował mnie jeszcze namiętniej niż poprzedniej nocy i wyszedł tak samo gwałtownie, w chwili gdy ja czekałam na dalsze pocałunki.

Następnego wieczoru, po powrocie z teatru i kolacji w Savoyu, oznajmił mi:

- Mam dla ciebie propozycję, Samanto. - Jaką? - zapytałam.

- Chcę jutro rano pojechać do Paryża - rzekł. - Czy będziesz mi towarzyszyć?

Przez chwilę nie wiedziałam, co odpowiedzieć, lecz potem zrozumiałam, że oto nadarza się oczekiwana przeze mnie okazja. Przewidywałam, że nastąpi to wcześniej czy później, odmowa byłaby z mojej strony głupotą. Wiktor podobał mi się. Podobał mi się ogromnie. Lubiłam z nim przebywać. Pomyślałam, że nigdy nie śmiałam się i nie bawiłam tak doskonale, jak w ciągu ostatnich dwóch wieczorów.

Ale Paryż...!

Gdy tak rozmyślałam, Wiktor chwycił mnie za rękę.

- Powiedz „tak”, Samanto - rzekł. - Chcę, żebyś ze mną pojechała, i nie przyjmę do wiadomości twojej odmowy.

Refleksja 21

Przerwałam opowieść. Czekałam, aż odezwie się Dawid, lecz on milczał. Po upływie chwili opowiadałam dalej, nie chcąc wywoływać dyskusji przed końcem swojej historii.

Nie było mi wcale łatwo wyjaśnić, co czułam, jadąc w towarzystwie Wiktora w stronę lotniska Croydon.

Byłam podekscytowana wizją wycieczki do Paryża. Jednocześnie miałam nudności, śmieszne uczucie, które nieustannie towarzyszyło mi przed każdym wytwornym przyjęciem. Powtarzałam sobie, że muszę kierować się rozsądkiem i zrealizować plan, który obmyśliłam w klasztorze. Kochałam Dawida, a mój plan był jedynym sposobem, by odzyskać jego miłość i ponownie stać się obiektem jego pożądania, jak na początku naszej znajomości.

Im więcej o tym myślałam, tym jaśniej zdawałam sobie sprawę, jak bardzo musiałam wydać mu się nudna, rozumiejąc jedynie połowę z tego, co mówił, i nie mając pojęcia o niczym, co przekraczało ramy maleńkiego świata Little Poolbrook. Miałam wrażenie, że moja edukacja, zdobyta od czasu jego wyjazdu do Ameryki, wiedza uzyskana z książek i od Piotra, była zaledwie kroplą w morzu. Teraz pojawił się Wiktor, czarujący i dowcipny, który miał odsłonić przede mną tajniki miłości. Powtarzałam sobie, że uśmiechnęło się do mnie szczęście. A jednak, z upływem dnia, uczucie nudności nasilało się, chociaż dokładałam wszelkich starań, by je opanować.

Byłam ogromnie podekscytowana, kiedy po przybyciu do Croydon, dowiedziałam się, że polecimy do Paryża Ćmą - samolotem Wiktora, który czekał już na nas przed hangarem. Witające nas osobistości były chyba pod wielkim wrażeniem zwycięstwa Wiktora w wyścigu z Kapsztadu do Londynu, składano mu gratulacje. Zauważyłam, że również mechanicy spoglądali na niego z nieukrywanym podziwem.

Leciałam samolotem po raz pierwszy w życiu i gdy wznieśliśmy się w powietrze, Wiktor zwrócił się do mnie z uśmiechem:

- Chyba się nie boisz, Samanto?

- W tej chwili nie - odparłam - ale bałam się, że nigdy nie poderwiesz tego wielkiego ptaka do lotu.

Roześmiał się, zdjął rękę z przyrządów sterowniczych i poklepał mnie po dłoni, mówiąc:

- Jesteś ze mną zupełnie bezpieczna, a mnie trudno wyobrazić sobie lepszą zabawę niż podniebny lot w twoim towarzystwie.

Ja również doskonale się bawiłam. Świat został daleko i kiedy lecieliśmy nad Anglią, a później nad kanałem La Manche, wydawał się dziecinną zabawką.

W samolocie panował taki hałas, że z trudnością się porozumiewaliśmy, a kiedy pogrążyliśmy się w chmurach, niewiele było widać. Tylko podczas utraty wysokości znów poczułam strach, gdy świat, który tak bardzo się oddalił, przybliżał się nagle w gwałtownym pędzie. Nie sposób było oprzeć się wrażeniu, że zaraz nastąpi potężne uderzenie i obydwójce zginiemy. Lecz Wiktor miękko wylądował i Cma podskoczyła jedynie tuż przed samym zatrzymaniem się.

Po wydostaniu się ze środka ujrzeliśmy czekający już na nas wielki samochód, który miał zawieźć nas z Le Bourget do Paryża. W aucie Wiktor ujął moją dłoń i zapytał:

- Jesteś szczęśliwa, Samanto?

- Bardzo! - odpowiedziałam.

Nie było to zupełną prawdą, ale widocznie zabrzmiało przekonująco, gdyż rzekł:

- Chcę, aby Paryż cię oszołomił. Dla mnie jest to najbardziej fascynujące miasto świata i jedyne miejsce dla kochanków.

Jego słowa przywołały myśli o Dawidzie. Zaczęłam się zastanawiać, czy kiedykolwiek pojedę do Paryża z Dawidem, a gdy ujrzałam, jak piękne jest to miasto, zatęskniłam za jego obecnością.

Minęliśmy wywołujący ogromne wrażenie gmach Opery, a potem ulica, która, jak poinformował mnie Wiktor, nazywa się Rue de la Paix, zawiodła nas do placu Vendome, z wysoką kolumną pośrodku.

- Gdzie się zatrzymamy? - spytałam, myśląc, że mogłam zadać to pytanie wcześniej.

- W Ritzu - odparł swobodnie Wiktor. - Zawsze tam nocuję.

Przywitał się z portierem i recepcjonistkami jak ze starymi znajomymi, po czym zaprowadzono nas na piętro do najbardziej reprezentacyjnego apartamentu, którego okna wychodziły na zaciszny ogród. Apartament składał się z olbrzymiej sypialni i łazienki dla mnie, takich samych pomieszczeń dla Wiktora oraz salonu, łączącego obydwie części. Wszędzie stały kwiaty. Kiedy chłopcy bagażowi wnieśli nasze walizki, Wiktor wręczył im napiwek, delikatnie mnie pocałował i rzekł:

- Chodź, Samanto. Pójdziemy się zabawić.

Pod koniec wieczoru straciłam rachubę miejsc, do których zabrał mnie Wiktor, lecz gdziekolwiek się udał, zdawało się, że spotyka przyjaciół. Odwiedziliśmy bary, restauracje, urokliwy zakątek w Bois, gdzie wstąpiliśmy na drinka, a wieczorem przebraliśmy się i zjedliśmy kolację w oszałamiającym miejscu, zwanym „U Maxima”, przypominającym klub Ambasady. Wiktor znał połowę obecnych tam osób i po wykwintnej kolacji tańczyliśmy przy muzyce najlepszej orkiestry, jaką kiedykolwiek słyszałam.

Następnie udaliśmy się do nocnego klubu na Montmartre, gdzie w kabarecie występowały bardzo skąpo odziane

dziewczęta. Byliśmy tam zaledwie chwilę, gdy Wiktor stwierdził:

- Nudno tu. Chodźmy do domu, Samanto.

W tym momencie poczułam zimny dreszcz, jakby w obawie przed tym, co nastąpi.

Wiktor był fascynujący. Rozmawialiśmy szczerze o tylu sprawach i spotkaliśmy tylu rozmaitych ludzi, że naprawdę nawet przez chwilę nie martwiłam się o siebie ani też o to, co się wydarzy, kiedy zostaniemy zupełnie sami. Dopiero rozbierając się w sypialni w Ritzu, zaczęłam się zastanawiać, w jaki sposób właściwie się tam znalazłam i czy przyjęcie zaproszenia od Wiktora nie było szaleństwem. Po raz pierwszy zdałam sobie sprawę z tego, że zachowałam się jak osoba wyrafinowana i doświadczona, i to nie tylko ze względu na swój wygląd oraz fakt, że byłam modelką Gilesa Bariatynskiego, ale także dlatego, że pozwoliłam mu się pocałować pierwszego wieczoru, kiedy się spotkaliśmy, oraz bez wahania przyjąłam zaproszenie na wspólną wycieczkę do Paryża.

Spodziewał się zapewne, że kochałam się z wieloma mężczyznami. Zastanawiałam się, czy po odkryciu prawdy o moim braku doświadczenia, podobnie jak Dawid, stwierdzi, że wcale nie jestem atrakcyjna ani ciekawa. Byłam coraz bardziej nerwowa i przerażona i niewiele pomagało ciągle powtarzanie sobie, że muszę być dzielna i robię to dla Dawida. W końcu weszłam do łóżka małżeńskiego, nakrytego piękną, różową kołdrą.

W pokoju stały wazony pełne goździków i pomyślałam, nieszczęsna, że w połączeniu z małymi lampkami przy łóżku tworzyły dość kuszący widok. Czekałam w napięciu, z trudem oddychając. Splotłam dłonie i powiedziałam sobie, że muszę być rozsądna.

Może Wiktor nie zauważy, jaka jestem niedoświadczona - pomyślałam.

Z całą pewnością byłam dla niego pociągająca i samo to powinno wystarczyć. Próbowałam narzucić sobie pewien sposób myślenia, ale nieustannie, wbrew mojej woli, kierowałam swe myśli ku Dawidowi. Doszłam do wniosku, że odrzucenie propozycji wyjazdu, do owej maleńkiej gospody w Chilterns było z mojej strony głupotą. Czułam, że nauka miłości w jego wykonaniu byłaby wspaniała i wcale bym się nie bała. Byłabym jedynie szczęśliwa, pogrążywszy się w tej dzikiej, cudownej ekstazie, jaką odczuwałam, kiedy mnie całował. Ale zaraz stwierdzałam bez sentymentów, że nawet gdybym przyjęła jego propozycję, i tak w końcu znudziłby się mną.

Nie byłam winna swojej niewiedzy w tych sprawach, których nikt mnie nie nauczył. Może dziś stanę się inną osobą, prawdziwie uświadomioną i pewną siebie, taką jak lady Bettina oraz inne kobiety podziwiane przez Dawida.

Byłam tak bardzo pochłonięta myślami o Dawidzie i tym, jak wiele dla mnie znaczył, że odgłos otwieranych drzwi i wejście Wiktora przestraszyły mnie. W niebieskim, jak jego oczy, szlafroku wyglądał niezwykle przystojnie i atrakcyjnie. Zamknął za sobą drzwi i stał, patrząc na mnie z uśmiechem.

Kiedy podchodził do łóżka, wydawało mi się, że idzie bardzo, bardzo powoli. Wreszcie do mnie dotarł i rzekł swym kuszącym głosem, którym mówił, gdy chciał być szczególnie czarujący:

- Oto nadeszła chwila, na którą czekałem, Samanto.

Wtedy coś we mnie pękło, wydałam okrzyk i zasłoniłam się rękoma.

- Nie mogę! Ach, Wiktorze... nie mogę! Przykro mi, ale się pomyliłam... strasznie się pomyliłam... Wiem, że nigdy mi nie wybacysz... ale nie powinnam była tu przyjeżdżać.

Załam mi się głos, a po policzkach popłynęły łzy, kiedy z desperackim wysiłkiem próbowałam mu wszystko wyjaśnić.

- Sądziłam, że... potrafię to zrobić, ale... nie mogę! - wyszlochałam. - To jest złe... i ja ciebie nie kocham. Sądziłam, że nie będzie to miało dla ciebie żadnego znaczenia... ale teraz... wiem, że to jest nikczemne... i nie mogę... proszę cię, Wiktorze... nie mogę...

Usiadł na krawędzi łóżka i wpatrywał się we mnie zaskoczony.

- O co w tym wszystkim chodzi, Samanto? - zapytał.

- Nie powinnam była... tu przyjeżdżać - łkałam - ale sądziłam, że jak tylko tu dotrę, wszystko... się uda... i lubię cię... naprawdę! Ale teraz, kiedy nadeszła ta chwila... boję się... i zawsze uważałam, że to... grzech.

Zakrztusiłam się na moment, a wtedy Wiktor odezwał się pełnym zdumienia głosem:

- Czy usiłujesz mi powiedzieć, Samanto, że dotąd z nikim się nie kochałaś?

- Z nikim - potwierdziłam - i wiem, jaka jestem przez to nieciekawa i głupia... ale pomyślałam, że jeślibyś... nauczył mnie... miłości, stałabym się zupełnie inna i wtedy...

- Wtedy? - powtórzył za mną Wiktor.

- Mężczyzna, którego naprawdę kocham, nie sądziłby, że jestem... nudna! - wyznałam.

Myślałam, że rozgniewam tym Wiktora, więc wyciągnęłam do niego błagalnie ręce:

- Proszę... nie gniewaj się! Oddam ci każdego... pensa, którego wydałeś na naszą podróż... ale mimo wszystko... nie mogę ci pozwolić...

Strumienie łez zalały mi policzki i mówiłam już całkowicie bezładnie. Wiktor wyjął z kieszeni chusteczkę i otarł mi oczy.

- Nie płacz, Samanto - powiedział łagodnie. - Staram się tylko zrozumieć, o co tu chodzi.

- Byłam taka... głupia - powiedziałam - myśląc, że będę mogła tobie pozwolić ... żebyś nauczył mnie tego... czego chciałam się dowiedzieć, ale papa miał rację... kiedy powiedział, że muszę... ustrzec się dla mężczyzny, którego... kocham.

Znów załkałam i dorzuciłam:

- Niestety... mężczyzna, którego kocham... nie chce mnie.

- Powiedział ci to? - zapytał Wiktor.

- Powiedział, że jestem żalonym niewiniątkiem i że... go nudzę - odparłam i znów załkałam się łzami.

- Biedna Samanto! - powiedział Wiktor współczującym głosem.

Później, kiedy przyłożyłam chusteczkę do oczu, by powstrzymać napływające łzy, zapytał:

- To Dawid Durham, prawda?

- T - tak - odparłam - ale skąd... o tym... Wiesz?

- Słyszałem, że bywaliście razem - odpowiedział Wiktor - i że był w tobie zakochany. Ktoś powiedział mi, że Durham dał się wreszcie usidlić.

Potrząsnęłam głową.

- Jemu podobają się tylko kobiety wyrafinowane i doświadczone - wyjaśniłam - i miałeś całkowitą rację, kiedy powiedziałeś, że jestem tylko ułudą. Jestem! Wyglądam zupełnie inaczej, a co innego ukrywam... w środku.

- Powiedziałem ci również, jeśli sobie przypominasz - odrzekł Wiktor - że chcę się dowiedzieć, co kryje się we wnętrzu modelki Bariatyńskiego.

- Nic - odparłam przygnębiona - poza głupim, idiotycznym dziewczęciem z plebanii.

Wiktor roześmiał się, lecz bez cienia złośliwości.

- Jesteś jeszcze bardzo młoda, Samanto - rzekł po chwili.

- Staję się coraz starsza - odparłam - ale wydaje mi się, że nie nabieram... rozsądku ani doświadczenia.

- Znam wielu mężczyzn, włączając siebie samego, którym spodobałabyś się właśnie taka, jaka jesteś - powiedział Wiktor.

Trzymał mnie mocno za rękę i pomyślałam, że jest bardzo kochany. Później odezwałam się cicho:

- Wiktorze... czy możesz mi... coś... powiedzieć?

- Co chcesz wiedzieć? - zapytał.

- Co właściwie... się dzieje... kiedy dwoje ludzi się... kocha? - wyrzuciłam z siebie. - W żadnej książce nie znalazłam wyjaśnienia.

Spojrzał na mnie w zagadkowy sposób, jakby podając w wątpliwość moje słowa. Następnie powoli odpowiedział:

- Myślę, że któregoś dnia, Samanto, ktoś, kogo pokochasz i kto pokocha ciebie, będzie lepiej niż ja nadawał się do tego, by ci wszystko wyjaśnić.

Niespodziewanie wstał z łóżka i przemierzył pokój w stronę kominka.

- Gdy spotkam Dawida Durhama - wypowiedział to dziwnym głosem - rozwalę temu draniowi łeb.

- Nie możesz tego zrobić - powiedziałam jednym tchem. - Nie chcę, abyś go skrzywdził. To nie jego wina, że jestem taka głupia.

Wiktor nie odpowiedział, więc po chwili dorzuciłam zdenerwowana:

- Czy chciałbyś, żebym odjechała... jeszcze dzisiaj? Sądzę, że złapię jakiś pociąg do Calais i popłynę do domu statkiem... Czy może wystarczy jutro rano?

Mówiłam przestraszonym głosem, gdyż nie rozumiałam, dlaczego Wiktor rozgniewał się na Dawida, przecież powinien być wściekły na mnie. Odwrócił się i podszedł do mnie.

- Zdecydowałem już, co zrobimy, Samanto - rzekł. - Zostaniemy w Paryżu i zabawimy się razem, ale pod jednym warunkiem.

- Jakim? - zapytałam nerwowo.

- Że postarasz się zapomnieć o swoim nieszczęściu. Nie potrafię znieść widoku ślicznej dziewczyny zalanej łzami.

- To znaczy, że mogę tu zostać? - zapytałam.

- Tak jak zaplanowaliśmy - powiedział.. - Nie miałem zamiaru wracać z tobą przed wieczorem. Chcę pójść na wyścigi i jestem pewien, że tobie również się spodoba.

- Wydałeś na mnie fortunę, a ja zrujnowałam ci weekend.

- Obiecałaś, że przestaniesz rozpaczać, a wtedy mój weekend nie będzie wcale zrujnowany. Bardzo chcę się z tobą zabawić! Zatem rozchmurz się, Samanto!

- Staram się - odparłam - ale twoja życzliwość rozczula mnie do łez!

Roześmiał się i rzekł:

- Pocałuję cię na dobranoc, Samanto, tak jak wczoraj. Lubię się z tobą całować. A ty?

- Ja również. Bardzo - odparłam. Pomyślałam, że to prawda, i gdyby nigdy nie

całował mnie Dawid, pocałunki Wiktora zauroczyłyby mnie. Ale nie porywał mnie w stronę gwiazd i nie odczuwałam tej przedziwnej dzikiej ekstazy, w której rozpływał się cały świat i pozostawaliśmy tylko my dwoje, Dawid i ja. Istnieliśmy osobno, a jednocześnie byliśmy ze sobą zespoleni w jedno.

Ponieważ było mi przykro z powodu tak niestosownego zachowania, uniosłam głowę, a Wiktor objął mnie i delikatnie pocałował. Był to długi pocałunek, lecz pozbawiony prawdziwej namiętności. Następnie rzekł:

- Śpij, Samanto, i o nic się nie martw. Jutro spędzimy razem wspaniały dzień i będziemy się dalej spotykać, jakby nic się nie stało.

- Czy to rzeczywiście możliwe? - zapytałam.

- Wiesz, że nigdy się nie poddaję.

Nie wiedziałam, co miał na myśli, wypowiadając te słowa. Znowu mnie pocałował i odszedł, zamykając za sobą drzwi.

Dopiero, kiedy zostałam sama, poczułam, że okazałam za mało wdzięczności za jego dobroć i wyrozumiałość. Postanowiłam naprawić to następnego dnia.

Już od samego rana wpadliśmy w oszalały wir wydarzeń i tak było aż do momentu odlotu do Anglii wieczorem, na dobrą sprawę dłużej, niż planowaliśmy.

Zjedliśmy lunch w bardzo modnym miejscu z widokiem na Sekwanę, a później udaliśmy się na Longchamps, najpiękniejszy tor wyścigowy, jaki widziałam w życiu. Ponownie odniosłam wrażenie, że Wiktor wszystkich tu zna. Przedstawiał mnie przeróżnym czarującym Francuzom, którzy upierali się, by dla mnie stawiać na zawsze zwycięskie konie. Wróciłam z grubym plikiem pieniędzy, niezupełnie jednak przekonana, czy mam do nich prawo.

Na herbatę wstąpiliśmy do Rumpelmeyera przy Rue de Rivoli, gdzie mają najznakomitsze ciastka z kremem, jakie kiedykolwiek miałam w ustach. Wiktor stwierdził, że jestem jedyną osobą, która może sobie pozwolić na ich zjedzenie, gdyż gwarantowały przyrost wagi.

Później pojechaliśmy do baru w hotelu Ritz, gdzie Wiktor, jak mi się wydaje, sprosił sporo ludzi. Było to coś w rodzaju koktajlu, lecz o wiele bardziej wesołego niż inne przyjęcia tego typu, w których brałam dotąd udział.

Zrobiło mi się naprawdę przykro, kiedy nadszedł czas powrotu do domu. Wiedziałam jednak, że w poniedziałek rano muszę wrócić do pracy, a Wiktor oznajmił mi, że musi jechać

na północ Anglii, by wypróbować model wyścigowego samochodu, skonstruowany specjalnie dla niego.

Kiedy wystartowaliśmy z Le Bourget, zapadał cudowny, pogodny wieczór. Wiktor zabrał butelkę szampana, twierdząc, że musimy wypić za swoje zdrowie w chmurach. Doskonale bawiliśmy się, odkorkowując szampana w czasie lotu nad Francją i pijąc go z małych kieliszków, z których się nie wylewał.

Wzięliśmy też z sobą wędzonego łososia oraz paszteciki i zajadając się rozmawialiśmy ze sobą więcej niż w drodze do Francji, chociaż niewiele było słyhać. Gdy jechaliśmy już samochodem Wiktora z Croydon do domu, szum silnika wydawał nam się zaskakująco cichy w porównaniu z warkotem silnika samolotu.

Kiedy dojeżdżaliśmy do Londynu, odezwałam się niepewnie:

- Chcę... ci coś powiedzieć... podziękować, ale nie wiem, jak zacząć.

- Ja też chcę ci coś powiedzieć, Samanto - odparł Wiktor.

- Co? - zapytałam.

- Jak wiesz, jutro muszę wyruszyć w drogę, ale spodziewam się, że w czwartek będę z powrotem.

Chciałbym, abyś pomyślała o mnie w czasie mojej nieobecności.

- Naturalnie - odpowiedziałam - ale właściwie dlaczego?

- Gdyż zakochałem się w tobie - odrzekł - i kiedy wrócę, uczynię wszystko, do licha, żebyś i ty zakochała się we mnie.

Spojrzałam na niego z konsternacją. Była to ostatnia rzecz, jaką spodziewałam się usłyszeć. Jego oczy wpatrzone były w drogę. Powiedział cicho:

- Kocham cię, Samanto, i chciałbym, abyś została moją żoną. Nie chcę, żebyś mi teraz udzielała odpowiedzi, gdyż

wiem, że kochasz Dawida Durhama, Więc tylko pomyśl o mnie.

- Pomyślę - obiecałam. - Ach, Wiktorze, nigdy nie spodziewałam się, że się we mnie zakochasz.

- Ja też się tego nie spodziewałem - odparł - ale masz w sobie, Samanto, wszystko, czego mężczyzna szuka w kobiecie.

- Naprawdę? - zapytałam, myśląc sobie, że osobą, która mnie nie chciała, był właśnie Dawid.

- Nie zamierzałem ustatkować się tak wcześnie - ciągnął dalej Wiktor - ale teraz, gdy cię spotkałem, boję się zwlekać, by cię nie utracić. W chwili, gdy powiesz „tak”, Samanto, porwę cię do ołtarza jak najszybciej, byś nie zdążyła się rozmyślić.

- Małżeństwo z tobą nie byłoby uczciwe, jeślibym cię prawdziwie nie kochała - powiedziałam.

- Zdobędę twoją miłość wcześniej czy później - odparł Wiktor. - Pozostaje to jedynie kwestią czasu.

Kiedy to mówił, podjechaliśmy do mojego mieszkania. Wysiedliśmy z samochodu, a Wiktor wniósł mój bagaż i postawił go w bawialni. Wtedy porwał mnie w ramiona i pocałował z taką samą zaborczą namiętnością jak przed wyjazdem do Paryża.

- Kocham cię! - rzekł. - Obiecujesz, że będziesz o mnie myślała, Samanto?

- Oczywiście, będę myślała.

Usłyszawszy to, Wiktor jak zwykle gwałtownie wyszedł i po chwili zawarczał jego samochód.

Refleksja 22

Opowiadając myślałam o Wiktorze, o tym, jaki był dla mnie dobry, i prawie zupełnie zapomniałam, że obok mnie leży Dawid, który słucha mojej opowieści. Poczułam się nagle zakłopotana, gdyż mógł sobie pomyśleć, podobnie jak kiedyś, że opowiadając mu o Wiktorze, usiłuję go szantażem zmusić do małżeństwa. Chyba, że postąpiłam głupiej niż kiedykolwiek, opowiadając mu, co się wydarzyło, i przedstawiając siebie w tak idiotycznym świetle. Zdał sobie teraz w pełni sprawę, jeśli nie wiedział o tym do tej pory, że gdy przychodziło do nauki miłości, wykazywałam całkowitą indolencję.

Milczał i wydawało mi się, że znam jego myśli i pogardę dla mnie.

Miałam świętą rację - pomyślałam - kiedy postanowiłam, że nie spotkam się z Dawidem, dopóki nie uznam, że nie jestem już niedoświadczona i nudna.

Tymczasem niepotrzebnie zdradziłam się przez gadulstwo, że unieszczęśliwiłam dwóch uczciwych i czarujących mężczyzn, i nadal byłam głupim, nudnym i irytującym dziewczęciem z plebanii. Niby dlaczego miałyby mnie poprosić o rękę, chyba jedynie z poczucia obowiązku, gdyż byłam chora.

Jedyna rzecz, jakiej, w moim przekonaniu, nie mogłam zrobić, to przyjęcie oświadczeń Dawida, który czułby się zobowiązany do tego, by mnie poślubić. Za bardzo go kochałam, by zadowolić się namiastką jego miłości, i jeśli w wyniku nabytego doświadczenia nauczyłam się czegoś, to było to przynajmniej zrozumienie, że miłość może być obosieczną bronią.

Dawid w dalszym ciągu się nie odzywał, więc w końcu stwierdziłam:

- Opowiedziałam ci o tym wszystkim, abyś wiedział, jaka jestem beznadziejnie nieudolna. Próbowałam, rzeczywiście próbowałam, Dawidzie, spełnić twoje oczekiwania. Ale kiedy przyszło co do czego, nie mogłam pozwolić Wiktorowi... by kochał się ze mną. Był wobec mnie taki uczciwy... Sądzę, że śmiejesz się teraz z mojej głupoty...

Westchnęłam i mówiłam dalej:

- Oto dlaczego musisz odejść. Nie mogę już się z tobą spotykać... Nie potrafiłabym raz jeszcze przejść przez to pasmo nieszczęść... Może któregoś dnia zrobię jakieś postępy, ale niewątpliwie zajmie to sporo czasu.

Znów napotkałam ciszę. Następnie Dawid zapytał:

- Czy ciągle mnie jeszcze kochasz, Samanto?

- Wiesz, że cię kocham - odparłam. - Próbowałam ci wyjaśnić, że robiłam to wszystko, aby ci się spodobać, ale nic... mi się nie udało.

Westchnęłam.

- Przypuszczam, że jestem po prostu inna niż większość ludzi, a może to kwestia mojego wychowania. Nie potrafię ci tego wyjaśnić... ale nie ma w tym mojej winy! Robiłam, co mogłam... i nie wyszło... To wszystko.

Kiedy mówiłam, w oczach stanęły mi łzy. Teraz spływały po policzkach, lecz sądziłam, że Dawid nie zauważy ich w ciemnościach. Chociaż próbowałam temu zapobiec, mój głos drżał i łamał się.

- Mam ci wiele do powiedzenia, Samanto - odezwał się w końcu Dawid - ale jest już bardzo późno i powinnaś zasnąć.

Chciałam zaprotestować, lecz on mówił dalej:

- Zbyt wiele przeszłaś dzisiaj wieczoru. Rozumiem, że bardzo cię zaskoczyło spotkanie ze mną i że rozstroił cię nerwowo włamywacz. Nie powinno się to powtórzyć. Jestem teraz z tobą i nikt nie może cię skrzywdzić. Chcę, żebyś zamknęła oczy i spróbowała zasnąć.

Mówił prawie pieszczotliwie, jak do dziecka. Następnie dodał:

- Jutro będę miał ci do opowiedzenia mnóstwo rzeczy. Chciałbym też ci coś pokazać.

- Pokazać? - zapytałam.

- Tak, na wsi - odparł.

- A co ze studiem?

- Załatwię wszystko z Bariatynskim - odpowiedział.

- Nie będzie zachwycony, że biorę dzień urlopu - stwierdziłam. - Nie było mnie bardzo długo i ma teraz dla mnie mnóstwo pracy.

- Sądzę, że zrozumie, kiedy mu wyjaśnię - rzekł Dawid.

Miałam co do tego wątpliwości, wiedząc, w jaką furie potrafi wpaść Giles, kiedy ma specjalne zamówienia, a któraś z nas nie przychodzi do pracy. Nagle opanowało mnie wielkie zmęczenie.

Przypuszczam, że Dawid miał rację. Po przeżyciach i trudach dzisiejszego dnia oczy nagle same zaczęły mi się zamykać,

- Podaj mi rękę - rzekł, a ja posłusznie wyciągnęłam ją w ciemności.

Schwycił ją i podniósł do ust.

- Dobranoc, kochana moja - powiedział czule. Poczułam nagły dreszcz, który zawsze wywoływał jedynie Dawid. Tego właśnie brakowało mi, kiedy całował mnie Wiktor. Nie potrafił mi tego dać żaden inny mężczyzna! Ścisnęłam go instynktownie za rękę. Znowu pocałował moją dłoń, a później celowo ułożył ją przede mną na pościeli.

- Zaśnij - powtórzył.

Ku swojemu zdziwieniu byłam mu posłuszna, chociaż chciałam jeszcze przemyśleć tak wiele spraw...

Refleksja 23

Obudziłam się z wrażeniem, że Dawid jedynie mi się przyśnił, lecz po chwili usłyszałam plusk lecącej z kranu wody. Przez chwilę myślałam, że jestem gdzieś nad rzeką. Później uświadomiłam sobie, że ktoś się kąpie, i zrozumiałam, że to Dawid.

A zatem to, co wydarzyło się w nocy, jest prawdą! On rzeczywiście odwiózł mnie do domu, a ponieważ byłam przerażona po ataku włamywacza, przespał noc w moim łóżku! Wydawało się to nieprawdopodobne! Odwróciłam głowę, by się rozejrzeć, i ujrzałam wgniecenie na poduszce oraz odrzuconą w nieładzie kołdrę. Jego smoking leżał na krześle, a buty stały obok na podłodze. Kiedy próbowałam przypomnieć sobie dokładnie, co powiedział, wyszedł z łazienki.

- Masz najmniejszą wannę na świecie - rzekł. - Przez chwilę myślałem, że będziesz musiała wzywać hydraulika, żeby mnie z niej wyciągnął!

- Dla mnie wystarczy - uśmiechnęłam się.

- Dlatego właśnie napełniam ją dla ciebie wodą - rzekł powoli. - Pospiesz się, Samanto, mamy przed sobą daleką drogę.

Uśmiechnął się do mnie.

- Ślicznie wyglądasz o poranku - powiedział i dodał: - Gdy będziesz się ubierać, zatelefonuję do kilku osób. Muszę załatwić mnóstwo spraw. A co ze śniadaniem? Widzę, że masz kilka jajek.

- Lubisz jajecznicę? - zapytałam.

- Nie jestem wybredny - odparł, po czym wyszedł do bawialni, zamykając za sobą drzwi.

Wyskoczyłam z łóżka, wykąpałam się i zaczęłam się ubierać. Jednocześnie wstawiłam wodę na kawę, a kiedy już nałożyłam na siebie zielony kostium w stylu Chanel, który

udało mi się wyjątkowo tanio kupić po powrocie do Londynu, zaczęłam smażyć jajka. Pamiętałam, że Dawid ma spory apetyt, a ja na szczęście zrobiłam duże zakupy, które miały mi starczyć do końca tygodnia. Zrobiłam tosty, położyłam masło i dżem na tacy i zaniiosłam wszystko do bawialni.

Dawid właśnie odkładał słuchawkę i zauważyłam, że krzesła były poustawiane, a część dekoracyjnych przedmiotów, które włamywacz postrącał z gzymsu nad kominkiem, powróciła na swoje miejsce. Zawsze zastanawiam się nad tym, dlaczego niektórzy ludzie z upodobaniem niszczą piękno. Jest w tym coś przerażającego i destruktywnego jak w wyrywaniu motylowi skrzydeł. A może motywem ich działania jest bunt lub zazdrość o to, że inni posiadają coś więcej.

Zwykle jadam swoje posiłki w bawialni, na małym rozkładanym stoliku. Dawid rozłożył go, a ja wyjaśniłam mu, gdzie znaleźć obrus, i postawiłam tacę. Wróciłam po kawę i zasiedliśmy do wspólnego śniadania niczym para starych małżonków. W bawialni był bałagan, ale i tak wyglądało tu dużo lepiej niż bezpośrednio po włamaniu.

- Czy weźmiesz jakieś rzeczy na noc? - zapytał Dawid. - Zabieram cię do mojej kuzynki.

Spojrzałam zdziwiona, a on dodał:

- Ma ponad sześćdziesiąt lat i zapewniam cię, że będzie bardzo odpowiednią przyzwoitką.

Błyszcząły mu oczy i wiedziałam, że mnie drażni, lecz bez złośliwości.

- Chciałabym ją poznać - powiedziałam. - Jak się nazywa?

- Katarzyna Dunne - odparł. - Jest niezamężna i poświęca się pracy charytatywnej, Powinnyście znaleźć wiele wspólnych tematów.

- Sądzę, że jesteś dla mnie niesprawiedliwy - zaprotestowałam.

- Czyżby? - zapytał. - Nie miałem takich intencji, Samanto. Chcę, żebyś była bardzo szczęśliwa.

Powiedział to tak ciepło, że aż serce podskoczyło we mnie z radości. Wstał i rzekł:

- Chodźmy. Czas na nas. Muszę jeszcze po drodze wpaść na chwilę do siebie, gdyż nie mogę pojechać na wieś w smokingu. Zadzwoiłem do służącego i kazałem mu wszystko przygotować, abyś nie musiała czekać dłużej niż kilka minut.

Wywnioskowałam z jego słów, że nie miał zamiaru zapraszać mnie do swojego mieszkania, z czego byłam zadowolona. Wiedziałam, że wizyta u niego przypomniaby mi naszą walkę, jaką stoczyliśmy, gdy byłam tam poprzednim razem. Dawid wygrał tę bitwę, całkowicie mnie unicestwiając! Kategoriecznie postanowiłam nie myśleć więcej o tym, co wydarzyło się później, ani o mojej rozpacz. Dawid powrócił do mojego życia i starałam się wmówić sobie, że cudownie jest z nim być i mieć świadomość jego obecności. Nie ma sensu zbyt wiele myśleć o przyszłości.

Jednocześnie nie mogłam powstrzymać drżenia, kiedy chwycił mnie za ramię, pomógł wsiąść do bentleya i spoglądał na mnie w ten swój, niepowtarzalny sposób. Traciłam oddech i byłam niezwykle podniecona.

Jak to się dzieje - zapytałam siebie - że zakochany człowiek w obecności ukochanej osoby czuje się zupełnie inaczej niż w towarzystwie kogokolwiek innego?

Nie znalazłam odpowiedzi, więc skuliłam się na siedzeniu i rozmyślałam o tym, jak wspaniale jest znów siedzieć obok Dawida i jechać z nim na wieś.

Zastanawiałam się, jaka jest jego kuzynka, i miałam nadzieję, że mnie zaakceptuje. Zdawałam sobie sprawę, że nawet w zielonym kostiumie i kapeluszu w kształcie hełmu,

przykrywającym moje rude włosy, wyglądałam egzotycznie i w ogóle nie przypominam prostej, rozsądnej dziewczyny ze wsi, którą kuzynka Dawida uznałaby zapewne za odpowiednią dla niego partię.

Dotarliśmy do mieszkania Dawida. Zaparkował samochód i rzekł:

- Będę się bardzo spieszył, więc nie uciekaj, dopóki nie wrócę.

- Nie zrobię tego - obiecałam.

Wbiegł po schodach, a ja zastanawiałam się, czy nie zdziwiłby się ten, kto by go ujrzał, powracającego do domu o dziesiątej rano, nadal ubranego w smoking. Później pomyślałam, że jeśli go ktokolwiek zauważy, nabierze pewności, że spędził noc u jakiejś czarującej damy. Może u kogoś pokroju lady Bettiny. A on przecież spał u mnie, lecz czy ktokolwiek uwierzyłby, że jedynie pocałował mnie w rękę, chociaż leżeliśmy obok siebie w ciemnościach. Wiedziałam, że Melania i Hortensja nie uwierzyłyby i byłyby strasznie zazdrosne, że spędziłam całą noc z Dawidem, którego obie ogromnie podziwiałały.

Czy on naprawdę chce mnie poślubić? - pytałam samą siebie.

Oświadczył mi się, lecz mówił głosem jakby nie należącym do niego. Nie był autorytatywny jak w przeszłości, kiedy instruował mnie, co powinnam, a czego nie powinnam robić. Wyraźnie zaczął się do mnie przymilać, w co, znając go, trudno uwierzyć.

Wrócił, zanim zdążyłam uporządkować myśli. Ubrany był w szare, flanelowe spodnie i tweedową marynarkę. W rękę niósł walizkę. Wyglądał ogromnie atrakcyjnie, chociaż inaczej niż mieszkaniec miasta, i wiedziałam z całą pewnością, że każdy wziąłby go za dżentelmena.

Wsiadł do samochodu, uśmiechnął się i odetchnął z ulgą:

- Jesteś tu jeszcze. Byłem niespokojny.
- Co powiedział Giles? - zapytałam. - Zupełnie o nim zapomniałam.

- Trochę narzekał - odpowiedział Dawid - ale sądzę, że zdaje sobie sprawę, iż mam u ciebie pierwszeństwo.

- Naprawdę? - zapytałam.

- Wiesz, że mam - odpowiedział prawie gniewnie.

Nie znajdując odpowiedzi, patrzyłam przed siebie bez słowa.

Dawid położył mi na kolanach małą, płaską paczuszkę.

- To prezent dla ciebie - rzekł. - Zebrałem sporo rzeczy, które pragnę ci ofiarować. Niektóre z nich będą musiały poczekać aż do Świąt Bożego Narodzenia.

- Dlaczego aż tak długo? - wykrzyknęłam. Uśmiechnął się.

- Tak czy owak najpierw otwórz to, co przyniosłem ci dzisiaj.

Rozwiązałam wstążkę, którą owinięta była paczuszka i rozpakowałam papier. W środku był modny szalik, noszony obecnie przez wszystkie eleganckie panie. Miał zielony kolor i wzór w kwiaty i pary zakochanych" ptaków.

- Ach, dziękuję! - powiedziałam. - Będzie idealnie pasował do kostiumu, który mam na sobie.

- Tak myślałem - rzekł.

Owinęłam szal wkoło szyi i poczułam się bardzo wytwornie. Nigdy nie mogłam sobie pozwolić na wszystkie dodatki, które w rzeczywistości tworzą strój, jakkolwiek jest on elegancki sam w sobie. Giles dostarczał mi podstawowe części ubioru, a ja nigdy nie miałam dość pieniędzy, by je wydawać na szale, torebki i rękawiczki, za którymi w istocie tęskniłam.

- Dziękuję - powtórzyłam. - Bardzo ci dziękuję! Czy rzeczywiście masz dla mnie jeszcze inne prezenty?

- Kupiłem ich sporo podczas mojego pierwszego pobytu w Nowym Jorku - odparł Dawid. - Oglądałem przedmioty, które przypominały mi ciebie, a że sprawy związane z filmem szły pomyślnie, stwierdziłem, że stać mnie na ekstrawagancje.

- Chciałabym się tego wszystkiego dowiedzieć - powiedziałam.

- Opowiem ci później. Teraz muszę się skoncentrować na szybkiej jeździe, żebyśmy zdążyli na lunch.

Pomyślałam, że oznacza to wspólny posiłek w towarzystwie jego kuzynki, i poczułam się zawiedziona, gdyż miałam nadzieję, że zatrzymamy się w jakiejś gospodzie, gdzie można będzie swobodnie porozmawiać. Wiedziałam jednak, że Dawid zaplanował cały dzień, i nie chciałam się wtrącać. Pragnęłam tylko cieszyć się z każdej spędzonej z nim chwili.

Uświadomiłam sobie teraz, jak bardzo mi go brakowało. Odczułam jego nieobecność jak utratę ręki lub nogi. Podczas jazdy nabierałam pewności, że nie mogłabym poślubić Wiktora, chociaż był on, prawdę mówiąc, przystojniejszy, weselszy, zabawniejszy, no i oczywiście zamożniejszy od Dawida. Jednak nic, co powiedziałaby czy zrobiłby Wiktor, nawet jeśli go bardzo lubiłam, nie wywierało na mnie takiego wrażenia, jak jedno spojrzenie lub dotknięcie Dawida. Drżałam cała z niewyrażalnej słowami radości, tylko dlatego, że siedział przy mnie. Wydawało mi się, że wszystko skapane było w słońcu, a zaczarowany bentley unosił nas w nasz własny, maleńki świat, gdzie nikt nie mógł nam przeszkodzić.

Zatrzymaliśmy się, by uzupełnić paliwo.. W czasie tankowania Dawid spojrzał na mnie przez otwarte okno i zapytał:

- Jesteś szczęśliwa, Samanto?

Nasze spojrzenia spotkały się i wiedziałam, że nie muszę odpowiadać.

- Jestem ogromnie szczęśliwa - powiedziałam cicho.

- Trudno mi uwierzyć, że tutaj jesteś - rzekł - po...

Nie dokończył zdania, gdyż obsługujący go mężczyzna rzekł: „Bak jest pełen, sir”. Odwrócił się, by zapłacić za benzynę.

Pojechaliśmy dalej, teraz już spokojną wiejską drogą. Nie pytałam Dawida, dokąd jedziemy. Czułam, prawie niedorzecznie, że gdziekolwiek będzie Dawid, tam świat zamieni się w raj. Znajdowaliśmy się gdzieś w hrabstwie Oxford. Okolica była przepiękna. Dawid pędził i dochodziła pierwsza, kiedy przez otwartą bramę skręcił w dębową aleję.

- To tu mieszka twoja kuzynka? - zapytałam.

- Nie, mieszka dwie mile stąd - rzekł. - Tu jest dom, który chcę ci pokazać i w którym zjemy lunch.

Gdy to powiedział, dojechaliśmy do końca alei i przed nami wyłonił się jeden z najpiękniejszych starych domów, jakie widziałam w życiu. Z tego, czego nauczyłam się od Piotra, wiedziałam, że pochodził z wczesnej epoki elżbietañskiej i mógł kiedyś spełniać funkcję klasztoru. Czerwone cegły dojrzały z wiekiem i wydawało się, że płoną. Okna zwieńczone były ozdobnymi gzymsami, a nadstawki na kominach, wznoszące się wysoko ponad dach, były powykręcane niczym w bajce.

- Jest śliczny! - wykrzyknęłam.

- Wiedziałem, że ci się spodoba - odparł Dawid. Dom otaczały równo przystrzyżone trawniki, stare, cisowe żywopłoty i grządki kwiatów, prawdziwa orgia cudnie ubarwionych dali.

Podjechaliśmy do wejściowych drzwi i Dawid zapytał:

- Poczekasz tu chwilę, Samanto? Chciałbym sprawdzić, czy wszystko jest przygotowane na naszą wizytę.

Zastanawiałam się, kto był właścicielem posiadłości, i pomyślałam, że ktokolwiek tu mieszka, w tak wspaniałym

otoczeniu, ma wielkie szczęście. W oddali rozciągały się błękitne wzgórza, a wokół domu rosły drzewa, niektóre tak sędziwe, że z pewnością stały tam od stuleci.

Dawid powrócił z uśmiechem na twarzy.

- W porządku - rzekł. - Wejdz. Czeka na nas zimny lunch, lecz musimy się sami obsłużyć. Nie masz chyba nic przeciwko temu?

- Ależ skąd, nie mam - odpowiedziałam.

Zaproponował mi umycie rąk i wskazał drogę na górę,

- Na szczycie schodów są drzwi - wyjaśnił. - Obok nich jest łazienka;

Schody były bardzo stare, miały balustradę rzeźbioną w dębie, a na każdym zakręcie ozdobne słupy w formie dziwacznych zwierząt. Hol wyłożony był boazerią. Na ścianach wisiały portrety - niewątpliwie przodków - pięknych kobiet i dystygowanych mężczyzn, w większości ubranych w mundury.

Sypialnia była urocza, miała niski sufit i oszkloną werandę, wychodzącą na reprezentacyjny ogród z zegarem słonecznym. W pokoju stało łóżko z aksamitnym baldachimem w kolorze błękitu, rozpostartym pomiędzy czterema filarami. Wnętrze wypełniała ziołowa, korzenna woń, która przypomniała mi zapach mieszanki przyrządzanej przez mamę z lawendy i róż rosnących w naszym ogrodzie. Poczułam tęsknotę za domem.

Kiedy zeszałam na dół, Dawid czekał na mnie w holu.

- Po lunchu oprowadzę cię po domu - powiedział - ale myślę, że przydałoby się najpierw coś zjeść, gdyż umieram z głodu.

- Obawiam się, że moje śniadanie nie było wystarczające.

- Robiłaś, co mogłaś, ale widocznie ciągle jeszcze rosne!

Roześmialiśmy się obydwój, a później Dawid zaprowadził mnie do jadalni, w której stał średniowieczny

kominek. Ściany były również wyłożone boazerią, a wzdłuż sufitu biegły ciężkie, dębowe belki. Środek pokoju zajmował długi, refektarzowy stół, z dwoma nakryciami na jednym końcu. Na kredensie ujrzałam kolekcję talerzy.

Stół zastawiony był szynką na zimno, kurczakiem w majonezie ze znakomitą sałatką oraz puddingiem z musem jabłkowym, którego nie jadłam od lat.

- Przypuszczam, że jabłka pochodzą z tutejszego ogrodu - zauważyłam.

- Jestem tego pewien - odparł Dawid. - Nie wiedzieli o naszym przyjeździe aż do mojego telefonu podczas śniadania, więc z pewnością nie było czasu na zakupy.

- Dlaczego? Czy wieś jest daleko stąd? - zapytałam.

- Prawie dwie mile - odpowiedział.

- Widzę, że bardzo dobrze znasz to miejsce.

- Należało do jednego z moich krewnych - odrzekł. - Dlatego chciałem, żebyś je obejrzała.

- Jest to jeden z najwspanialszych domów, jakie widziałam.

Po lunchu wypiliśmy jeszcze białe wino i zjedliśmy ser Stilton, który smakował Dawidowi o wiele bardziej niż mus jabłkowy. Kiedy skończył, oznajmił mi:

- Teraz, Samanto, chcę ci pokazać dom.

- Czy krewny, który tu mieszkał, nazywał się Durham? - zapytałam.

- Nie - odparł Dawid. - Jego nazwisko brzmiało Wycombe - lord Wycombe.

Spojrzałam zdumiona, gdyż choć Dawid był głośną postacią, nikt nie wspomniał o jego pochodzeniu.

Wydawało mi się dziwne, że nie dowiedziałam się od nikogo o jego koligacjach z angielskimi parami.

Nie wypytywałam go. Zajęty był oprowadzaniem mnie po holu. Otworzył drzwi prowadzące do salonu, uroczego pokoju

ze ścianami w białej boazerii i wysokimi drzwiami balkonowymi, wychodzącymi na ogród. Meble były trochę staroświeckie, ale bardzo wygodne, a wyblakłe już, płócienne okrycia, przypominały mi nasze własne, z plebanii.

Cały dom wyglądał na zamieszkanym i bardzo przytulnym, i chociaż niektóre z okryć były już wyblakłe, a dywan był miejscami wytarty, elementy te harmonijnie współgrały z wiekiem domu.

Z salonu przeszliśmy do biblioteki, gdzie wydałam okrzyk zachwytu na widok ogromnego zbioru książek.

Była też zbrojownia - pokój z wielkim stołem na środku oraz witrynami, gdzie trzymano strzelby.

Weszliśmy na górę po schodach i przekonałam się, że każdy pokój był równie uroczy jak ten, w którym przygotowywałam się do lunchu. Miały też zachwycające nazwy, na przykład „Pokój królewski”, gdzie - jak wyjaśnił mi Dawid - podobno zatrzymała się kiedyś królowa Elżbieta I. Był również „Pokój książęcy” i „Pokój kapitański”, upamiętniający kapitana, który dowodził okrętem wojennym w czasach pierwszego Księcia Marlborough.

Wszystkie te pokoje wychodziły na długi korytarz, na którego końcu były zielone drzwi. Dawid otworzył je i sądziłam, że zmierzamy do pomieszczeń zajmowanych przez służbę, tymczasem znaleźliśmy się w pokoju dziecięcym.

Był niemal tak olbrzymi jak pokój dziecięcy w zamku, jeszcze zanim kupili go Butterworthowie, gdzie jako mały chłopiec bawił się papa. Mój własny pokoik na plebanii był również do niego podobny, ale znacznie mniejszy. Przed kominkiem stał wygodny fotel, na którego mosiężnej poręczy można było suszyć dziecięce ubranka, a także parawan, pokryty nalepkami, gwiazdkowymi kartkami i kolorowymi paskami papieru, pozbawionymi już połysku. W kącie stała stara forteca, należąca do małych chłopców chyba od stuleci, a

miejsce przy oknie zajmował pozbawiony ogona koń na biegunach. Na środku był stół, przykryty grubym, niebieskim obrusem, dokładnie takim samym jak ten, na którym ja jadałam swoje posiłki i piłam mleko..

Przez otwarte drzwi widziałam wewnątrz dziecięcej sypialni, z wąskim łóżkiem dla niani i łóżeczkiem z opuszczanymi bokami.

- Jaki śliczny pokój! - wykrzyknęłam.

Podeszłam do fortecy i zauważyłam stojącą obok niej szafkę. Otworzyłam ją i tak jak się spodziewałam, znalazłam w niej pełno zabawek: poobijane klocki, skakankę, baka, pudełko z cynowymi żołnierzykami i pluszowego misia. Podniosłam go i przytuliłam do siebie.

- Jest bardzo podobny do mojego misia, z tą różnicą, że mój miał tylko jedno oko. Martwiłam się, że mu się to nie podoba.

- Podejdź tu, Samanto - rzekł Dawid. - Chcę z tobą porozmawiać.

Mówił w tak dziwny sposób, że odwróciłam się. Stał na środku pokoju,

- Co się stało? - zapytałam.

- Podejdź i usiądź - odparł.

Usiedliśmy przy oknie na maleńkiej sofie, przykrytej płótnem. Ponieważ ciągle trzymałam w ramionach misia, posadziłam go sobie na kolanach.

- Wczoraj opowiadałaś mi o sobie, Samanto - zaczął Dawid - a dziś kolej na mnie.

Zmartwił mnie trochę jego śmiertelnie poważny głos. Nie patrzył na mnie i po chwili rzekł:

- Przypuszczam, że rzeczywiście powinienem zacząć od przeprosin. Dwie minuty po twojej ucieczce tamtego dnia z mego mieszkania, zrozumiałem, że zachowałem się wobec ciebie brutalnie, a właściwie karygodnie.

Cicho zaprotestowałam, ale on nie przerywał.

- Nie ma usprawiedliwienia na to, co powiedziałem wtedy, Samanto. Może sama zrozumiesz, dlaczego zachowałem się w ten sposób, gdy opowiem ci o sobie. Powinienem był to zrobić dawno temu.

Nie odpowiedziałam i Dawid ciągnął swą opowieść:

- Zostałem wychowany w tym domu przez mojego wuja, gdyż rodzice umarli, gdy byłem jeszcze bardzo mały. Ciotkę kochałem, jakby była moją matką. Była łagodną, przemiłą osobą, ale wuj był człowiekiem twardego, nieugiętego charakteru. Kiedyś dowodził gwardią Coldstream i zwracał się do mnie tak, jakbym był niewyszkolonym rekrutem, którego się ćwiczy. Gdy żyła jeszcze ciotka, najprawdopodobniej chroniła mnie przed nim, lecz po jej śmierci wuj stał się nie do wytrzymania i nie mogłem z nim mieszkać. Opuściłem szkołę, a że trwała wojna, zaciągnąłem się do wojska, mając lat siedemnaście i pół. Kiedy skończyłem osiemnaście lat, jeszcze zanim wojna dobiegła kresu, miałem za sobą cztery miesiące walk w okopach we Francji. Wojenne doświadczenia zrewolucjonizowały mój dotychczasowy światopogląd i system wartości.

Dawid westchnął głęboko, jakby na wspomnienie wojennej grozy, po czym kontynuował opowieść:

, - Po wojnie wuj zażyczył sobie, abym nadal odbywał służbę w regimencie albo podjął studia w Oksfordzie. Nie chciałem wracać do nauki, a zarazem miałem dość żołnierskiego chleba. Doszło między nami do ostrej wymiany zdań, a że nie zamierzałem spełnić jego woli, próbował zmusić mnie do uległości. Jeśli chodzi o mnie, kłótnia była tylko dolaniem oliwy do ognia - po przeżyciach we Francji już byłem zbuntowany przeciwko istniejącemu porządkowi rzeczy. Oznajmiłem wujowi, że zdołam się sam utrzymać, bez jego wsparcia, i że ma zachować moje pieniądze aż do

uzyskania przeze mnie pełnoletności. Wtedy się o nie upomnę.

Dawid roześmiał się.

- Ponieważ go sprowokowałem, wuj postanowił dać mi nauczkę. Sądził, że w końcu zrozumie, jak bardzo jestem od niego zależny. Dosłownie wyrzucił mnie, nie dając nawet szylinga! Na szczęście miałem sto funtów ulokowanych w banku, więc wraz z przyjacielem wyruszyłem w podróż dookoła świata. Wędrowaliśmy pieszo, zatrzymywaliśmy różne pojazdy i tak posuwaliśmy się naprzód. Nawet nie pamiętam, ile zawodów wykonywaliśmy. Niektóre były śmieszne, inne wstrętne, ale robiłem to wszystko, bo nie chciałem dać za wygraną. Mając dwadzieścia lat, zwiedziłem już kawał świata i przez błędy i upadki całkiem nieźle nauczyłem się troszczyć o siebie.

Jeden z przyjaciół w Singapurze poradził mi, bym napisał artykuł i przesłał go do gazety w Anglii. Poszedłem za jego radą, a gazeta skwapliwie przyjęła artykuł, płacąc mi o wiele więcej, niż się spodziewałem. Po upływie roku pisałem już prawie bez wytchnienia dla gazet z całego świata. Oczywiście, nie zrobiłem na tym majątku, ale żyłem na nieco wyższym poziomie, niż gdybym wykonywał jakąś inną pracę.

Zmieniłem nazwisko, gdyż opuszczając Anglię nie chciałem korzystać z żadnych przywilejów przysługujących mi dlatego, że byłem bratankiem lorda Wycombe. Moje nazwisko rodowe brzmi Dunne, więc postanowiłam zmienić je na Durham. Mieszkałem poza Anglią przez sześć lat. Zanim wróciłem, odniosłem spory sukces w Ameryce, gdzie napisałem swoją pierwszą książkę. Była to częściowo powieść podróżnicza, a częściowo autobiografia, zawierająca również fragmenty całkowicie fikcyjne. Ona mi przyniosła sukces. Odkryłem wtedy u siebie talent pisarski i uświadomiłem sobie, że pisanie sprawia mi przyjemność. Po powrocie zacząłem

domagać się należnego mi spadku i wtedy okazało się, że wuj przestał już mnie przerażać. Zrozumiałem, że był jedynie ograniczonym umysłowo, fanatycznym starcem, z którym najprawdopodobniej nigdy nie miałbym nic wspólnego.

Po krótkim pobycie w Anglii znów wyjechałem za granicę. Napisałem kolejną powieść podróżniczą i w końcu Sępy rozszarpują swoje kości.

Westchnął głęboko.

- Jak wiesz, Samanto, książka natychmiast uzyskała rozgłos, co oznaczało dla mnie początek wielkiej kariery, no i przewróciło mi się w już i tak przemądrzałej głowie!

Chciałam zaprotestować, lecz on rzekł:

- Gdy opuściłaś mnie i nie mogłem ciebie odnaleźć, zrozumiałem, jaki jestem zepsuty i pyszny. Ponieważ moje nazwisko nieustannie pojawiała się w gazetach i mówiono o mnie jako o osobowości, sam zacząłem myśleć, że jestem nie byle kim!

Zrobił pauzę i ciągnął dalej:

- Oczywiście, Samanto, muszę przyznać, że w moim życiu było wiele kobiet, lecz żadnej z nich nie traktowałem poważnie. Zresztą nie zatrzymałem się nigdzie na tyle długo, aby odnaleźć kobietę, która dałaby mi szczęście. - Ściszył głos. - Tak było, dopóki nie spotkałem ciebie.

Siedziałam i spoglądałam na niego, ciągle obejmując misia.

- Samanto, jesteś taka cudowna i taka inna niż kobiety, które spotkałem w życiu, że od momentu kiedy cię ujrzałem, całkowicie mnie urzekłaś. Ale nie rozumiałem tego.

- Czego nie... rozumiałaś? - zapytałam.

- Że jesteś ucieleśnieniem wszystkich moich pragnień, marzeń i nadziei, moją drugą połową - odpowiedział. - Przypuszczam - kontynuował - że byłaś zbyt wielka, bym mógł cię ogarnąć, zwłaszcza że byłem zadufany w sobie.

By nie dopuścić mnie do głosu, dodał szybko:

- Taka właśnie jest prawda. Zacząłem myśleć o sobie jako o mężczyźnie, któremu nie można się oprzeć. Dlatego, Samanto, nie potrafiłem zrozumieć, że twoje zasady są ważniejsze niż moje pożądanie. Wyraziłem się aż nazbyt jasno, prawda? Ale tak było. Pewność, że mnie kochasz i należysz do mnie bardziej niż ktokolwiek do tej pory, dała mi poczucie władzy. Wyobrażam sobie, że wszyscy mężczyźni mają w sobie trochę okrucieństwa. To właśnie ono wraz z pragnieniem pokazania władzy było przyczyną moich ciągłych ataków słownych, którymi chciałem zniszczyć twą radość. Twoje oczy są bardzo wyraziste, Samanto. Czasami nie mogłem się oprzeć pokusie zranienia ciebie, tylko dlatego że odzwierciedlały one tak jasno twoje uczucia. Sprawily, że poczułem się wszechmocny. Później oparłaś mi się i nie mogłem uwierzyć, że ciebie nie ujarzmię. Tamtego dnia, kiedy zadzwoniłem do ciebie i oznajmiłem, że wyjeżdżam do Ameryki, moim pierwszym doznaniem, chociaż byłem podekscytowany filmem, było przerażające poczucie straty, gdyż musiałem cię opuścić. Ale nigdy przed tobą nie przyznałbym się do tego! Za bardzo zajęty byłem myśleniem o swojej przebiegłej grze wobec ciebie, lecz Bóg mi świadkiem, że cię kochałem, Samanto.

Jego słowa były przepełnione bólem, więc odezwałam się:

- Nie... zamartwiaj się... Dawidzie.

- Zamartwiać się? - odrzekł. - A jak myślisz, co czułem, kiedy nie mogłem cię odnaleźć, kiedy myślałem, że cię straciłem, i uprzytomniłem sobie, jakim byłem głupcem! Nie tylko głupcem, Samanto, ale i zwierzęciem! Człowiekiem, który nie miał prawa do twojej miłości, gdyż sam zasługiwał jedynie na pogardę!

- Nie... Dawidzie... nie! - wyjąkałam.

- To prawda - rzekł. - Spojrzałem na siebie i okazało się, że w moich butach stoi okropny człowiek. Z jego istnienia dotąd nie zdawałem sobie sprawy.

Zrobił kolejną pauzę i opowiadał dalej.

- Oscar Wilde powiedział, że każdy zabija to, co kocha. Ponieważ byłem na ciebie zły, Samanto, ponieważ chciałem cię zranić, kiedy mi nie uległaś, ponieważ, jak się zdarza, niesprawiedliwie mnie oskarżyłaś, chciałem być dla ciebie okrutny i udało mi się.

Odwrócił się do mnie i rzekł; - Przede wszystkim pozwól mi wyjaśnić, że Bettina Leyton nie podróżowała ze mną jako moja kochanka. Przed laty mieliśmy ze sobą romans, który nie miał dla nas większego znaczenia. W rzeczywistości przedstawiłem ją swojemu wydawcy - Franciszkowi Leytonowi, którego poślubiła. Kiedy otrzymałem telegram zapraszający mnie do Hollywood, zdecydował, że obydwójce ze mną pojedą.

Wydałam okrzyk zdziwienia, a Dawid ciągnął:

- Doskonale rozumiem, dlaczego myślałaś inaczej, zwłaszcza po moim zachowaniu w Bray Park, ale ja tam jedynie pokazałem swoją złość, ty zaś miałaś całkowite prawo zdenerwować się, gdyż zachowywałem się jak grubianin.

- Nie... Dawidzie - znów zaprotestowałam.

- To prawda - oskarżał się bezlitośnie. - Czy przypuszczasz, że nie wiem, jaki jestem podły? Dlatego właśnie ciebie zraniłem, a prawdę powiedziawszy, i samego siebie. Widzisz, kochanie - rzekł ściszym głosem - to właśnie twoją niewiedzę od razu w tobie pokochałem, a przecież nigdy nie poznałem kobiety tak zdecydowanej, delikatnej, wrażliwej i. pomimo urody, skromnej. Kochałem cię za to i tak wiele chciałem cię nauczyć. Ale ponad wszystko kochałem cię za twą niewinność. Dużo czasu minęło, zanim uświadomiłem sobie, jak jesteś czysta i niezepsuta. Kiedy to

zrozumiałem, zamiast próbować cię z tego okraść, powinienem był rzucić się na kolana i dziękować Bogu, że odnalazłem cię ja, a nie inny mężczyzna.

Spojrzałam na niego ze zdumieniem.

- To znaczy, że... nie przeszkadza ci... mój brak doświadczenia?

- Czy przypuszczasz, że pragnę, byś była inna? - powiedział zapalczywie. - Kocham cię, Samanto, i zabiję tego, kto cię dotknie. Jesteś moja! Moja, tak jak wtedy, kiedy po raz pierwszy całowaliśmy się na bulwarze. Nigdy nie zapomnę tego cudownego, magicznego pocałunku!

Westchnął boleśnie, objął mnie i przytulił do siebie.

- Jakże mam ci wyjaśnić, co oznacza dla mnie myśl, że przez moją nikczemną głupotę mogłaś należeć do kogoś innego. Mógłbym nawet zabić Wiktora Fitzroya, gdybym nie był mu stokrotnie wdzięczny za to, że przywiózł cię nietkniętą - ciągle moją Samantę, mnie przeznaczoną.

- Ale może... ciągle będę cię... nudzić? - szepnęłam.

Uścisk Dawida oraz bliskość jego ust znów wywołały u mnie dreszcz i zadrżał mi głos.

- Jestem zakochany, Samanto - odpowiedział Dawid. - Niewyobrażalnie zakochany. Zakochani ponoć nigdy się nie nudzą. Fascynujesz mnie, kochana moja. Jesteś absolutnie doskonała, niepowtarzalna, niepodobna do żadnej innej kobiety.

- Ach..., Dawidzie! - wyjąkałam.

- Nie zasługuję na ciebie. Jeśli masz trochę rozumu, powinnaś mnie odrzucić. A może mi wybaczysz i zgodzisz się zostać moją żoną?

W jego głosie znów zabrzmiał dobrze mi znany władczy ton:

- Widzisz, kochanie, nie mogę bez ciebie żyć, a z pewnością nie mógłbym samotnie mieszkać w tym wielkim domu.

- Tutaj? - zapytałam.

- Wuj nie żyje - odparł. - Odziedziczyłem tę posiadłość i tak się składa, że jestem nowym lordem Wycombe!

Wstrzymałam na chwilę oddech, a on rzekł:

- Czy sądzisz, Samanto, że będziesz się tu nudzić, dwie mile od najbliższej wioski? Nie pozwolę ci mieszkać w Londynie. Jesteś zbyt piękna! Mam też sporo książek do napisania. Niektóre zostaną sfilmowane. Hollywood już się nimi interesuje i jeśli tam wyjedziemy, to tylko razem. W przeciwnym razie zamierzam zostać tutaj. Lecz bez ciebie, najdroższa, czułbym się bardzo samotny i nieszczęśliwy!

Spojrzał mi w oczy, zapewne błyszczące z podniecenia, po tym, co powiedział. Wtedy, jakby coś w nim pękło, nagle przytulił mnie mocniej i nasze usta połączyły się. Całował mnie namiętnie, szaleńczo dziko, cudowniej i wspanialej niż dotąd. Nigdy nie wierzyłam, że można doznać tak oszałamiającej rozkoszy i nie umrzeć ze szczęścia.

Dawid uniósł głowę. - Uwielbiam cię! - rzekł. - Moja słodka, niewinna, maleńka, ukochana.

Później obsypał pocałunkami moje oczy, uszy, nos, podbródek i pulsującą z podniecenia szyję. Jego pocałunki wywoływały we mnie ciągle dreszcze, jak nigdy przedtem. Znów sięgnął moich ust.

Czułam, jakby niósł mnie ku słońcu. Oślepił nas jego blask, W końcu zapytał mnie głosem, który ledwie rozpoznałam:

- Zostaniesz moją żoną? Proszę, powiedz „tak”, Samanto.

Objęłam go za szyję i przyciągnęłam do moich ust. - Zostanę... twoją żoną... pod jednym warunkiem.

- Jakim? - zapytał.

- Że powiesz mi, jak... zapełnić ten cudowny... dziecienny pokój gromadką... naszych dzieci - wyszeptałam.

Uścisnął mnie tak mocno, że straciłam oddech, i odparł drżącym głosem:

- Odpowiedź brzmi: tak, Samanto!